

ANNE WEALE

Niewiniątko

PROLOG

Taksówka opuściła centrum Londynu. Maria odsunęła mankiet połyskliwego czarnego żakietu, by sprawdzić godzinę. Miała zarezerwowany lot do Madrytu z lotniska Heathrow o piątej po południu. Czy zdąży? Musi.

Niecałe trzydzieści sześć godzin temu wróciła samolotem po męczącym objeździe fabryk w południowo-wschodniej Azji, gdzie szyto projektowane przez nią modele. Wczoraj zupełnie przypadkowo przeczytała w „Timesie”, że dziś odbędzie się w słynnym hiszpańskim muzeum Prado otwarcie wystawy malarskiej, w obecności ambasadorów USA i Wielkiej Brytanii oraz licznych wybitnych członków międzynarodowej konfraterni artystów i że obecny tam będzie właściciel kolekcji obrazów - Raul Dysart.

Po raz ostatni widziała go siedem lat temu. Sądziła, że czas goi wszystkie rany. Okazało się, że nie. Krzywda, jaką Raul jej wyrządził, była nie do naprawienia, a rany nieuleczalne. Wówczas nie mogła nic na to poradzić, potrafiła jedynie uciec i ukryć się. Teraz nie jest już bezbronnym niewiniątkiem i ma możliwości odwetu. Ta świetna okazja nadarza się w samą porę.

W Londynie było zimno, ale w Madrycie jeszcze chłodniej. Ostry jak brzytwa wiatr, wiejący od wzgórz, sprawił, że Maria drżała, wchodząc pośpiesznie do hotelu.

Wychowana w kraju pełnym słońca, nigdy całkowicie nie przyzwyczaiła się do europejskich zim.

Wiele osobistości, biorących udział w wieczornym przyjęciu, zatrzyma się w hotelu „Ritz” w pobliżu Prado. Z pewnością zamieszka tam Raul, o ile nie jest gościem ambasady brytyjskiej. Nie chcąc ryzykować przedwczesnego spotkania z nim, poleciła swemu asystentowi, by zarezerwował jej pokój w jednym z nieco mniej eleganckich madryckich hoteli.

W Hiszpanii była znana. Dwie sieci sklepów o zasięgu krajowym miały na składzie jej modele, występowała także w kobiecych programach telewizji hiszpańskiej.

Nosiła zawsze duże ciemne okulary i męski kapelusz o szerokim rondzie. W początkach kariery ten strój pomagał jej przezwyciężyć nieśmiałość, a teraz stał się częścią jej publicznej osobowości jako Andryny, projektantki, której imię stało się synonimem elegancji. Jednak dziś wieczorem nie włoży okularów ani kapelusza. Bez nich mogła być sobą, Marią Rawlings, i chodzić po Nowym Jorku czy Londynie nie rozpoznawana.

Przed sześciu miesiącami „Vogue” zamieścił felieton o jednej z najwybitniejszych dyktatorek mody tego dziesięciolecia:

„Pochodzenie Andryny jest tajemnicze, prawdopodobnie jednak południowoamerykańskie. Uchyła się ona od rozmów o swym środowisku czy życiu

prywatnym. Można jednak wątpić, czy morderczy rozkład zajęć pozostawia jej trochę czasu na życie prywatne. Nie widuje się jej nigdy na przyjęciach..."

Ale dziś wieczorem zobaczą mnie na przyjęciu, pomyślała Maria. Nie przejmowała się tym, że nie figuruje na ekskluzywnej liście gości. Kontrola będzie rygorystyczna, a wszyscy uczestnicy na pewno zostali zaopatrzeni w zaproszenia. Ona jednak, nawet bez sztywnego białego kartonika, „upraszającego o łaskawe przybycie”, miała większe prawo tam być niż ktokolwiek inny.

Jeśli ochroniarze ją zatrzymają, wręczy im swą firmową wizytówkę, nalegając, by przekazano ją Raulowi. Będzie zaintrygowany, poprosi, by weszła, i wówczas ją rozpozna. Być może nie na pierwszy rzut oka, nie w tej wyrafinowanej, zabójczej sukni, zamkniętej teraz w czarnej plastikowej walizie, którą właśnie z resztą bagaży przywożą służbową windą. Ale gdyby nawet nie od razu utożsamił ją z zaniedbanym podlotkiem sprzed siedmiu lat, w żadnym razie nie mógł wyrzucić jej z pamięci. Chociaż nie znaczyła w jego życiu więcej niż inne dziewczęta, Raul z pewnością o niej nie zapomniał. Niecierpliwie pragnęła zobaczyć wyraz jego twarzy, i to nie tylko w pierwszej chwili spotkania, ale i później, gdy wybrawszy odpowiedni moment, ukaże mu świat we właściwych kolorach.

Tuż przed dziesiątą Rosa, jedna z pokojówek obsługujących czwarte piętro, wróciła do wąskiego służbowego pomieszczenia.

- Czego chce 415? - spytała jej przyjaciółka, Amparo, która prasowała jedwabną bluzkę dla numeru 402.

- Prosiła, żeby jej pomóc przy ubieraniu. Rozmawiała ze mną bardzo uprzejmie i dała mi dobry napiwek. Zostanie tylko na jedną noc. Idzie na ten bankiet do muzeum Prado. Z tej okazji przyjechało dużo ważnych osób. Może i ona jest kimś sławnym?

Rosa zajrzała już do listy gości na swoim piętrze, zanim odpowiedziała na wezwanie z pokoju 415.

- Nazywa się Maria Rawlings, panna Rawlings. Nigdy nie słyszałam tego nazwiska. A ty?

- Nie - odpowiedziała Amparo. - Jakiej jest narodowości? Rawlings brzmi jak nazwisko amerykańskie lub angielskie.

- Może jej ojciec pochodził ze Stanów, a matka z Ameryki Południowej - zastanawiała się Rosa. - Nie mogłam rozpoznać jej akcentu, ale założę się, że po hiszpańsku mówiła od dziecka. I powiem ci coś jeszcze: została porządnie wychowana. Przekonałam się o tym, kiedy poszłam do łazienki, żeby sprawdzić, czy nie potrzeba czystych ręczników. Wiesz, jaki bałagan robią niektórzy goście... Nic z tych rzeczy, było czysto i porządnie...

Windziarz, który wiózł Marię do holu, był przyzwyczajony, że większość gości traktowała go jak powietrze. Ale zachwycająca blondynka w wieczorowej sukni uśmiechnęła się, mówiąc na powitanie buenas noches. Potem, gdy winda stanęła na parterze, obdarowała go jeszcze jednym pięknym uśmiechem.

Nikt na nią nie czekał, lecz nie tylko jego oczy śledziły wdzięczną sylwetkę. Inni mężczyźni również przyglądali się, kiedy blondynka kroczyła po marmurowej posadzce holu do wyjścia. Windziarz miał wrażenie, że jej wytworna pewność siebie

była wymuszona i udawana. Dziewczyna miała tremę, był tego pewien. Przygotowywała się do spotkania z kimś lub do zrobienia czegoś, co ją przerażało. Nie mógł się domyślić, co by to mogło być, gdyż nie wyglądała na osobę, którą łatwo zastraszyć. Może chciała popełnić zbrodnię z miłości...

W taksówce, którą jechała do Prado, Maria kilkakrotnie odetchnęła głęboko, chcąc się uspokoić. Do tej pory była zbyt zajęta, zbyt się spieszyła, by odczuwać zdenerwowanie. Miała wiele pracy po trzytygodniowej nieobecności i nawet w czasie krótkiego lotu z Londynu załatwiała zaległą papierkową robotę. Lecz teraz nic już nie odrywało jej myśli od nieuchronnej konfrontacji. Nagle ogarnął ją lęk i wątpliwości. Czy impulsywna decyzja przyjazdu, którą podjęła w chwili oszołomienia po wielogodzinnym locie z Indonezji, nie była szaleństwem? Czy nie będzie tego żałowała, gdy jej umysł powróci do równowagi? Czy to, co pragnęła uczynić, można uznać za akt sprawiedliwości czy zemsty? Sprawiedliwość to cel szlachetny, zemsta - niegodny. Czy starając się ukarać Raula, nie skrzywdzi samej siebie?

Teraz okazało się, że jej plan wymaga więcej odwagi, niż sobie dotąd wyobrażała. Może byłoby lepiej oświadczyć kierowcy, że nie czuje się dobrze i musi wrócić do hotelu? Będzie to oznaczało nie tylko stratę kilkuset funtów - te pieniądze mogłaby wydać na przykład na bezdomne dziewczęta, którymi opiekowała się gorliwie - ale także dalsze życie w niepewności. Nigdy nie będzie umiała rozstrzygnąć, czy Raul jest jeszcze w stanie, jak dawniej, zapanować nad nią jednym spojrzeniem, czy też ona, po siedmiu latach i po wszystkim, czego tymczasem dowiedziała się o mężczyznach i o życiu, popatrzy na niego dziś wieczorem zdumiona, nie rozumiejąc, co też mogła w nim widzieć jako dziewiętnastolatka.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zaraz po wschodzie słońca, gdy jedynymi ludźmi na plaży byli tylko opaleni na brąz mężczyźni, grabiący piasek, oraz kilkunastu bladolicych turystów, przybyłych na karaibskie wybrzeże Meksyku, Maria płynęła żaglówką wzdłuż brzegu po pocztę i zakupy.

Od drugiego roku życia mieszkała z ojcem, George'em Rawlingsem, w pobliżu Playa del Carmen. W czasach jej dzieciństwa ten skrawek południowego wybrzeża półwyspu Yucatan nie był jeszcze opanowany przez intruzów. Dopiero od jej szesnastych urodzin, trzy lata temu, chciwe oczy zwolenników rozwoju turystyki spoczęły na tych cichych plażach, obmywanych przez turkusowe morze, obfitujące w ławice koralu i różnobarwne ryby.

Odkąd Maria pamiętała, dostęp na plażę przed ich chatą umożliwiała jedynie łódź lub też długa, wyboista, zapyłona droga, prowadząca do autostrady 307, znanej jako korytarz Cancun-Tulum. Łączył on Cancun, najnowszy, nowobogacki kurort Meksyku, z Tulum, warownym miastem, zbudowanym niegdyś przez Majów, a teraz będącym wielką atrakcją turystyczną. Maria nie odwiedziła żadnej z tych miejscowości. Ojciec, który odwrócił się od świata, trzymał ją przy sobie jak na

uwięzi. Jedynie dlatego, że nie czuł się dobrze, pozwolił jej dziś samej jechać do miasta.

- Jeżeli ktokolwiek odezwie się do ciebie, nie zwracaj na niego uwagi. Udawaj, że nie rozumiesz - pouczał ją surowo.

Nie pojmowała jego wrogości do gringos, jak Meksykanie nazywali cudzoziemców. Jej ojciec sam był gringo, jako syn Amerykanina i Angielki. Jego żona, matka Marii, była Meksykanką i dlatego Maria miała ciemne, brązowe oczy i czarne rzęsy. Natomiast jej wzrost i włosy były dziedzictwem po pradziadkach, którzy w roku 1895 przyjechali z Norwegii do Ameryki.

W porównaniu z Meksykanami i Majami, ludźmi średniego wzrostu, Maria czuła się olbrzymką. Nawet na bosaka była o wiele wyższa od większości miejscowych mężczyzn. W dzieciństwie, gdyby nosiła krótko obcięte włosy, zamiast długich, wyłożonych słońcem splotów, sięgających jej niemal do pasa, mogłaby uchodzić za smukłego chłopca. Ku swej wielkiej radości około piętnastego roku życia zaczęła nabierać bardziej kobiecych kształtów. Na szczęście jej piersi, biodra i brzuch nigdy nie stały się tak pełne, jak u kobiet należących do rasy jej matki lub u turystek, które, ku jej zdumieniu i niezadowoleniu ojca, wylegiwały się na piasku niemal nagię. Jednak ojciec nie był pruderyjny. Malował akty swojej żony i w szkole sztuk pięknych wyćwiczył rękę, rysując i malując mniej piękne ciała z natury.

Niestety, Maria nie odziedziczyła jego uzdolnień malarskich. Miała jedynie talent do haftowania i wyszywała piękne, jaskrawe wzory, charakterystyczne dla tradycyjnych strojów meksykańskich, zwanych huipiles. Nie miała jednak na sobie tego stroju teraz, gdy wyciągała łódkę na brzeg. Najchętniej włożyłaby szorty i podkoszulek, ale ojciec nalegał, by ubrała się w długą spódnicę z żółto-brązowego kretonu i luźną białą bawełnianą bluzkę. Kazał jej również zapleść włosy i upiąć je w prosty węzeł, przewiązany czarną tasiemką.

Znajomy chłopaczek szukał na plaży pustych butelek. Przybiegł, słysząc jej gwizd, i pomógł przycumować łódkę.

- Hola! Mario, czy twój ojciec jest ciągle chory?

- Tak.

- Powinien pójść do doktora.

- Wiem, ale nie mogę go namówić. Popilnuj mojej łodzi, Julio. Wrócę najpóźniej za godzinę.

- No problem - Julio chwycił kilka angielskich słówek od turystów.

Był najmłodszy z siedmiorga rodzeństwa i od sześciu miesięcy nie chodził do szkoły z powodu braku nauczyciela. George Rawlings mówił z gniewem, że dla przyciągnięcia turystów wydano miliony pesos na roboty melioracyjne, natomiast dzieciom z Playa del Carmen groziła przerwa w nauce przez następne pół roku. Maria zrobiła zakupy i wracała na plażę, gdy z baru wytoczył się jakiś gruby mężczyzna i zastąpił jej drogę.

- Czemu się tak spieszysz, dziecino? Dokąd idziesz? - bełkotał, patrząc na nią nabiegłymi krwią oczyma i wymachując butelką po piwie.

Nie wiedziała, jak się zachować. Gdy próbowała go wyminąć, piwosz, ku jej przerażeniu, chwycił ją za ramię, uniemożliwiając ucieczkę.

- Chytra jesteś. Ale dlaczego nie mamy się razem zabawić? Nie przepadam za tymi meksykańskimi kurczakami. Dawajcie mi zawsze tylko blondynki. A wiesz dlaczego? Bo jestem džentelmenem, a jak mówi piosenka, džentelmeni wołają blondynki. - Śmiejąc się hałaśliwie i zataczając, ścisnęła jej rękę i gwałtem pociągnęła za sobą.

- Proszę, niech pan mnie puści, seńor!

- Nie jestem seńor, a ty nie jesteś seńorita. Jestem z Detroit, a ty skąd?

Maria, tracąc już cierpliwość, chciała cisnąć torbę z zakupami w tę obwisłą kupę mięsa, gdy nagle usłyszała męski, obcy głos:

- Przeszkadzasz, amigo. Zabieraj łapę z ramienia tej młodej damy i wynoś się!

Maria i pijak obejrżeli się. Za nimi stał, wbijając stalowe spojrzenie w napastnika, wysoki, silnie zbudowany mężczyzna, w białej, świeżutko upranej guayaberze i starannie wyprasowanych białych spodniach. W oczach nie ogolonego brutala z Detroit mignął wojowniczy błysk, ale zdawał się rozumieć, że tamten mężczyzna był wyższy, sprawniejszy i mimo nienagannego stroju, wyglądał na groźnego przeciwnika. Zdecydował się na odwrót.

- Okay, okay, nie złość się, koleś. Nie miałem nic złego na myśli.

- Dziękuję panu - rzekła z wdzięcznością Maria, gdy pijak już poszedł.

- Cała przyjemność po mojej stronie - oświadczył wysoki mężczyzna. - Niech mi pani pozwoli nieść tę torbę. Jest chyba za ciężka.

- O, nie... proszę, dam sobie radę...

Ale on zabrał już torbę wyładowaną ryżem, kukurydzą i innymi skromnymi zapasami. Była zadowolona, że pozbywa się ciężaru.

- Zrobiła pani chyba duże zakupy. Czy należy pani do jakiejś grupy turystycznej?

Może mieszkacie na plaży, w miejscu przeznaczonym dla młodych trampów?

Wiedziała, co miał na myśli. W czasie swych wypraw do miasta obserwowała często chłopców i dziewczęta, śpiących w hamakach obok siebie w otwartych dormitoriach. Zazdrościła im koleżeństwa, swobody, możliwości wędrowania i zwiedzania takich miejsc, jak Tulum, Coba i Uxmal, stare miasta Majów, odkryte po stuleciach zapomnienia. Z całego świata przybywali ludzie, by je obejrzeć, zwłaszcza bajeczne miasto Chichen Itza. Lecz dotąd Maria mogła tylko o nich czytać.

Dziwna rzecz, choć po matce była Meksykanką, nigdy się za nią nie uważała. Nie czuła się też Amerykanką, Angielką, ani Norweżką - była jakąś hybrydą, różniącą się zarówno od rodaków ojca, jak i matki. Choć zawsze tutaj mieszkała, nie miała wrażenia, że to jest jej właściwe miejsce na ziemi. Nigdy nie ośmieliła się przyznać, że pragnęła stąd odejść, zobaczyć to wszystko, o czym czytała, miasta historyczne, ale i współczesne metropolie: Nowy Jork, Paryż, Madryt. Nawet wyprawa do Cancun, oddalonego o niecałą godzinę jazdy miasta, które nie istniało w czasach jej matki, mogłaby stać się przygodą.

- Nie, nie jestem turystką. Mieszkam tutaj... w pobliżu - odpowiedziała na pytania obcego.

Nie odważyła się zapytać, co jego sprowadziło do Playa del Carmen. Nieśmiałość nie leżała w jej naturze, przynajmniej gdy chodziło o meksykańskich rybaków,

sklepiarzy czy kobiety wiejskie. Ale ten mężczyzna był inny. Nie była nawet pewna, jakiej jest narodowości.

Miał czarne włosy i oliwkową cerę, oczy miał jednak szare, a choć ubrany był jak zamożny Meksykanin, akcent miał cudzoziemski.

- Jestem Anglikiem - odezwał się, jak gdyby czytał jej myśli. - Ale moja prababka była Meksykanką i wolę klimat tego kraju niż angielski. Dlatego spędzam tu wiele czasu. Od jak dawna mieszka pani w Meksyku?

- Od zawsze. Moja matka była Meksykanką...

- Była? - W jego głosie zabrzmiała życzliwość.

- Umarła przy moim urodzeniu, nawet jej nie znałam - wyjaśniła, choć wiedziała, że ojciec skarci ją za rozmowę z nieznanym.

- Czy jest pani sierotą? - spytał, lekko marszcząc brwi.

- O, nie. Mieszkam z ojcem. Jest Amerykaninem... Jak człowiek, którego pan przepędził, ale o wiele sympatyczniejszym - dodała z uśmiechem.

- Mam nadzieję. Ten facet to gbur, jakich pełno we wszystkich krajach - odwzajemnił jej uśmiech.

- Muszę uciekać, nie mogę się spóźnić. Ojciec martwi się, gdy musi na mnie czekać. Dziękuję i do widzenia, señor. - Rumieniąc się pod spojrzeniem jego rozbawionych szarych oczu, próbowała bezskutecznie odebrać swoją torbę.

- Nie uda się pani z tym biec. A jak się pani tu dostała? Łodzią?

- Tak, jest tam, na plaży.

- Mam na imię Raul, a pani?

- Maria... Maria Rawlings. - Być może tylko jej się tak zdawało, ale czuła, że to nazwisko zaskoczyło go, choć już przedtem powiedziała, że ojciec jest Amerykaninem.

- Maria... To imię pasuje do pani - oświadczył. - Ile pani ma lat, Mario?

- Dziewiętnaście.

- Myślałem, że zaledwie szesnaście, a i to nawet nie - zauważył. - Tam, skąd pochodzę, potrzeba wiele, by doprowadzić do rumieńców dziewczynę w pani wieku. Wygląda pani tak niewinnie... jak pani patronka.

Potrzebowała paru chwil, by zrozumieć aluzję. Wówczas po raz drugi poczuła, że płoną jej policzki.

- Być może jest pani właśnie taka - powiedział, gdy szli po piasku w stronę łodzi. - W takim razie ojciec powinien bardziej uważać na panią. To miasto zaczyna przyciągać niebezpieczne typy, gorsze niż ten palant, z którym miała pani dzisiaj kłopoty.

- Ojciec opiekuje się mną bardzo troskliwie. Dzisiaj źle się czuje i to jest jedyny powód, dla którego przyjechałam tutaj bez niego. Sama również potrafię się pilnować - dodała, hardo podnosząc podbródek. - A gdybym tamtego uderzyła torbą, odczepiłby się ode mnie, bo ledwo trzymał się na nogach.

- Hmm... Może, ale lepiej unikać takich ewentualności. Obserwowałam panią przedtem. Wędrowała pani sobie, bujając w obłokach, a warto byłoby zachować więcej przytomności umysłu, chica.

Marię często tak nazywał jej ojciec, który mówił po hiszpańsku równie dobrze jak po angielsku. Co innego jednak, gdy dziewczynką nazywają cię rodzice, a co innego, gdy

mówi tak wciąż pokpiwający nieznanym. To sprawiało, że czuła się przy nim dzieckiem, a nie chciała tego. Uświadomiła sobie przy tym, że ma nieefektywną sukienkę, na nogach tanie szmaciaki na gumie, a włosy, zaczesane gładko, gdy wychodziła z domu, potargał wiatr. Nagle zapragnęła być tak pięknie ubrana i starannie zadbana jak córki bogaczy.

- Czy codziennie przyływa pani do Playa del Carmen? - zapytał Raul.

- Nie, najwyżej raz lub dwa razy na miesiąc. Mamy własne jarzyny, a morze jest pełne ryb. A pan jak długo tutaj zostanie? - spytała z kolei, udając przed sobą, że to przez uprzejmość, ale wiedząc, że w rzeczywistości... przez ciekawość.

- Moja praca wiąże się z nowym ośrodkiem turystycznym, budowanym mniej więcej półtora kilometra stąd. Będę krążył po okolicy, aż do końca budowy. Nie sądzę, by ją skończono zgodnie z planem, ale mój zawód polega na pilnowaniu, by się roboty zbyt długo nie przedłużały.

- Czy pan jest architektem?

- Nie, choć studiowałem architekturę. Można powiedzieć, że jestem inspektorem nadzoru.

Nie była pewna, co miał na myśli, ale nie chciała zdradzić swej ignorancji prośbą o wyjaśnienie, gdyż umocniłaby tym rozmówcę w przekonaniu, że jest głupiotkiem wiejskim cielątkiem.

- Kto to jest? - spytał Raul, gdy Julio wyczołgał się z wyciągniętej na brzeg łodzi.

- To mój przyjaciel, Julio Torres - odpowiedziała po hiszpańsku, gdyż Raul, skoro pracował w Meksyku, musiał biegle mówić językiem swej prababki. Zwróciła się do chłopca: - To jest Don Raul... Nie znam pańskiego nazwiska, señor...

- Raul Dysart - przeliterował je dla nich.

- Nigdy nie słyszałem takiego nazwiska - oświadczył Julio.

- Jest angielskie - wyjaśnił Raul. - Mimo że mam w sobie trochę meksykańskiej krwi, pod każdym względem jestem gringo - dorzucił z rozbawionym spojrzeniem.

- Pan nie mówi jak gringo, señor... - zaprzeczył Julio.

- Urodziłem się i wychowałem w Anglii, ale edukację zakończyłem na uniwersytecie w Meridzie - wyjaśnił Raul, ładując do łodzi torbę z zakupami. - Może pomogę ci zepchnąć łódź na wodę?

- Sprawiam panu zbyt wiele kłopotu, señor. Julio i ja dalibyśmy sobie radę. Proszę się nie fatygować.

- To dla mnie przywilej pomagać pani, señorita.

Po angielsku ta odpowiedź brzmiałaby może pretensjonalnie, ale nie po hiszpańsku.

I odpowiedź, i towarzyszące jej spojrzenie sprawiły, że puls zaczął jej uderzać szybciej, chociaż wiedziała, że on sobie z niej żartuje. Tylko dziewczynie o wiele piękniejszej i elegantszej od niej mógłby powiedzieć to wszystko na serio.

Niedługo potem, gdy żaglówka sunęła wolno po falach, Maria obejrzała się i zobaczyła, że Raul, wciąż się jej przyglądając, podnosi rękę w pożegnalnym geście.

Czy zobaczy go jeszcze?

Nie wydawało się to możliwe. Teraz, kiedy wyjaśnił, co robi w tych okolicach, powinna unikać spotkania z nim. Należał do nowej warstwy bogaczy. Ojciec narzekał, że wyzyskiwali biedaków, pracujących przy budowie i obsłudze hoteli oraz

ośrodków wakacyjnych, które przynosiły ogromne zyski. Nie popularyzowali wszakże masowej turystyki, nie wspomagali szkolnictwa i nie przyczyniali się do poprawy warunków mieszkaniowych najniższych warstw społecznych. Raul Dysart byłby w oczach jej ojca również odpowiedzialny za wyzysk.

Westchnęła, myśląc o ojcu. Kochała go i uważała za wspaniałego malarza, którego dzieła zostaną pewnego dnia ocenione tak, jak na to zasługują. Kapryśny i popędliwy, nie był jednak człowiekiem łatwym we współżyciu. Czas nie potraktował go łaskawie, wyglądał staro jak na swoje lata i z trudem można go było rozpoznać na zdjęciach z młodości. Jednak jej matka zakochała się w nim do szaleństwa i wbrew zakazom rodziców poślubiła nieznanego malarza amerykańskiego, który nie miał grosza przy duszy.

Niestety, ojciec nigdy nie zdobył rozgłosu. Co prawda miał w Nowym Jorku marszanda, któremu udawało się od czasu do czasu sprzedać kilka prac ojca, ale uzyskane pieniądze zaledwie starczały na utrzymanie. Maria starała się nie myśleć, jak da sobie radę, jeśli ojciec poważnie zachoruje lub umrze. Nie miała żadnego wykształcenia, gdyż George Rawlings twierdził, że to niepotrzebne. Nauczył ją czytać, pisać i rachować w pamięci. Od dziesiątego roku życia spędzała codziennie godzinę na studiowaniu jednej strony encyklopedii. Prawie cztery lata zajęło jej przejście od hasła „Aachen” do ostatniego - „zygotę”, a potem kazał jej zacząć od początku. Nie była jednak przekonana, że wszystkie te informacje pomogą jej zarobić na życie, gdy się to okaże konieczne.

Mniej więcej tydzień później kołysała się w hamaku i śledziła wzrokiem przepływający na horyzoncie statek wycieczkowy, kiedy nagle usłyszała wściekły warkot motorówki. Przy sterze siedział czarnowłosy opalony mężczyzna, którego zrazu wzięła za tubylca. Silnik ucichł i łódź przybiła do brzegu, a wtedy rozpoznała go ku swemu zaskoczeniu. Raul Dysart... Czy to Julio powiedział mu, gdzie ona mieszka? Czego chciał? Jak ojciec zareaguje na wizytę obcego? Czy będzie się gniewał, że nie wspomniała o okolicznościach ich spotkania?

Wstała z hamaka, który służył jej za łóżko i krzesło. Rawlingsowie mieli mało rzeczy. Do ojca należały sztalugi i przybory malarskie, a do Marii kuferek książek, które sprowadził dla niej pocztą. Poza tym żyli jak najubożsi Meksykanie, w pokrytej trzcina chacie z drewnianych bali, oblepionych od wewnątrz gliną.

- Co to takiego, do diabła? - krzyknął ojciec, wychodząc na dwór. Zapewne drzemiał i obudził go hałas, więc patrzył zirytowany na człowieka, który zakotwiczył łódź i bmał teraz do brzegu.

- On jest Anglikiem - powiedziała szybko Maria.

- Ja... ja zapomniałam ci o tym opowiedzieć. Wtedy... w Playa del Carmen narzucił mi się pijak, a ten mężczyzna, pan Dysart, przepędził go.

- Czy pytał cię, gdzie mieszkasz? Powiedziałaś mu? - indagował ją ostro George Rawlings.

- Nie... ale pewnie zrobił to Julio. Pilnował łodzi, a pan Dysart uparł się, że pomoże mi dźwigać zakupy. Jest bardzo dobrze wychowany.

- Wielu najgorszych łajdaków ma znakomite maniere - zauważył kwaśno ojciec. - Czy spędza tu wakacje?

- Nie wiem. Niewiele z sobą rozmawialiśmy - odpowiedziała, wiedząc, że jeśli powie prawdę, ojciec odprawi Raula, może nawet niegrzecznie.

- Dzień dobry, panie Rawlings. Nazywam się Dysart - przedstawił się Raul. - Powiedziano mi, że jest pan malarzem, sir. Mam nadzieję, że nie weźmie mi pan za złe tego najścia. Kupuję obrazy, a słyszałem, że ma pan jakieś do sprzedania. Nie zwracał uwagi na Marię, jakby była niewidzialna.

- Kto to panu powiedział? - spytał ojciec.

- Pewien mężczyzna ze sklepu w Playa del Carmen, gdy pytałem, czy zna jakichś malarzy w okolicy.

- Pan jest marszandem?

- Nie, kolekcjonerem... wielbicielem Orozco, Rivery i Siquerosa.

Dla jej ojca ci trzech wielcy meksykańscy twórcy fresków - „muraliści” - byli bogami. Raul nie mógł wymyślić nic lepiej obliczonego na wkradnięcie się w jego łaski. Mimo to na twarzy Rawlingsa nie pojawiła się najmniejsza oznaka życzliwości.

- Łatwo podziwiać artystów, gdy cały świat uzna ich wielkość... Nie tak łatwo rozpoznać talent, zanim to nastąpi - odpowiedział ponuro. - Nie sprzedaję tutaj swoich prac, wysyłam je do galerii w Nowym Jorku.

- Rozumiem. W takim razie niepotrzebnie pana niepokoiłem. Przepraszam. Nie pojawiłbym się bez zaproszenia, gdybym w zeszłym tygodniu nie miał okazji oddać drobnej przysługi pańskiej córce. - Teraz spojrzał na nią. - Cześć, znów się spotykamy.

Poczuła się tak, jakby była małym dzieckiem, którego obecność musiał przelotnie zauważyć, lecz które nie budziło w nim większego zainteresowania.

- Jeżdżę od czasu do czasu do Nowego Jorku - rzekł Raul, zwracając się ponownie do ojca. - W której galerii wystawia pan obrazy, panie Rawlings?

- Zapiszę panu adres. Przynieś papier i ołówek, Mario.

Wchodząc do chaty, słyszała jeszcze słowa Raula:

- Podobno prowadzi pan bardzo surowy tryb życia i nie ma tu elektryczności.

Pozwoliłem sobie przywieźć przenośną lodówkę z zimnym piwem i paroma puszkami czegoś łagodniejszego do picia dla pańskiej córki. Czy mogę to wynieść na brzeg? Wstrzymała na chwilę oddech, obawiając się, że ojciec, źle myślący o ludzkiej rasie w ogólności, nie weźmie tego przyjaznego gestu za dobrą monetę i podejrzewając jakieś ukryte motywy, kategorycznie odmówi. Ku jej wielkiej uldze zaraz się zgodził.

- To bardzo uprzejmie z pańskiej strony. Skoro w zeszłym tygodniu ominęła mnie wyprawa do miasta, nie miałbym dzisiaj nic przeciwko zimnemu piwu.

Gdy Maria przyniosła skrawek papieru i ołówek, Raul poszedł już po lodówkę.

- Możemy mu zaproponować coś do jedzenia? - zapytał ojciec.

- Tak, jedzenia starczy dla trojga.

Czy jednak Raulowi będzie smakować ich codzienny skromny posiłek? Jeśli nie, pewnie postara się tego nie okazać. Bardziej lękała się chwili, w której ojciec dowie się, co Raul robi w Meksyku. Czy istniał sposób, by go ostrzec, że ten temat należy omijać? Nie mogła nic wymyślić. Prędzej czy później rozwieje się niezwykła uprzejmość George'a Rawlingsa i nie powstrzyma go fakt, że Raul jest ich gościem.

Może stracić panowanie nad sobą, a instynkt podpowiadał Marii, że Anglik nie tolerowałby ataków, do jakich ojciec był zdolny.

Maria wróciła z prymitywnej kuchni na zapleczu chaty i usiadła w pewnej odległości od obu mężczyzn, ale tak, że mogła przysłuchiwać się ich rozmowie. Ilekroć ojciec opowiadał jej o matce, Iseli, podkreślał zawsze, jaka była nieśmiała i skromna, jaka inna od nowoczesnych dziewcząt meksykańskich, wymalowanych, noszących wysokie obcasy i krótkie spódniczki. Uczył córkę, że kobieta powinna usuwać się w cień i zajmować domowymi sprawami, w czasie gdy mężczyźni dyskutują o poważnych rzeczach i podejmują doniosłe decyzje. Akceptowała ten punkt widzenia jako dziecko, ale od paru lat zaczęła mieć wątpliwości i nurtowały ją buntownicze myśli. Teraz, siedząc cicho i czekając, aż ojciec zaprosi Raula na posiłek, odczuwała urazę, że żaden z nich nie zwracał uwagi na jej obecność.

- Kiedy przyjechałem tutaj dwadzieścia lat temu, był tu prawdziwy raj - mówił George Rawlings. - Hydra turystyki nie podniosła jeszcze swej ohydnej głowy. Teraz to już tylko kwestia czasu, i całe wybrzeże będzie zbezczeszczone.

- Zdaje mi się jednak, że rząd meksykański dostrzegł zagrożenia ekologiczne i potrzebę kontrolowania postępu technicznego - zauważył Raul.

- To nie znaczy, że oprą się naciskom ekonomicznym - burknął niecierpliwie George Rawlings.

Ku własnemu zaskoczeniu, Maria wtrąciła się do rozmowy, zanim jeszcze ojciec zdążył dosiąść swego ulubionego konika.

- Czy możemy zaprosić pana na lunch, panie Dysart? Mamy tylko motulenos i owoce, ale jeśli zgodzi się pan zjeść z nami, starczy w zupełności na trzy osoby.

Przez chwilę bała się, że ojciec, zirytowany jej nieoczekiwaną odwagą, może odwołać zaproszenie, ale nie powiedział nic. Skinął tylko głową na pytające spojrzenie Raula.

- To bardzo uprzejme z państwa strony. Będę zachwycony - odpowiedział gość.

Podczas skromnego posiłku mężczyźni rozmawiali o sztuce nowoczesnej. Choć Raul jadł z wyraźną przyjemnością smażone jajka na tortilli - placku kukurydzianym - i pastę fasolową posypaną serem i groszkiem, a polaną sosem pomidorowym, wolała, by odwiedził ich wczoraj, kiedy mieli świeże ryby. Na deser była sałatka z papai, ananasa i arbuza.

- Nie tylko zainteresowanie pańskimi obrazami przywiodło mnie tutaj, panie Rawlings - odezwał się Raul, gdy kończyli posiłek. - Za parę tygodni przyjeżdża z Anglii moja starsza krewna, by zwiedzić ruiny Majów. To ciotka mojego ojca, niezamężna dama, dobrze po siedemdziesiątce. Nie wygasła w niej jeszcze chęć przygód, ale ma już niewiele sił. Ja zwiedzałem ruiny wiele razy, a poza tym mam zobowiązania, które nie pozwalają mi jej towarzyszyć, szukam więc kogoś, kto mógłby się nią zaopiekować.

Po raz pierwszy w ciągu tej wizyty spojrział wprost na Marię, ale potem mówił, zwracając się tylko do ojca.

- Po spotkaniu z pańską córką w Playa del Carmen przyszło mi do głowy, że jeśli mógłby pan obywać się bez niej przez dwa tygodnie, stanowiłaby dla mojej ciotki idealną towarzyszkę i tłumaczkę. Większość młodych kobiet uznałaby starszą damę za osobę raczej męczącą i nie miałyby ochoty na jej towarzystwo. Jest dość pu-

rytańska i wymagająca. Bardzo ją jednak lubię i chciałbym, żeby ta wycieczka sprawiła jej przyjemność.

Maria wstrzymała oddech, czekając na reakcję ojca. Wiedziała, że nie miałyby sensu okazanie, jak bardzo ma na to ochotę. Jej życzenia nie wywierały nigdy na niego wpływu, wszystko zależało od tego, czy poczuł sympatię do Raula.

- Naturalnie mógłbym pana zapewnić, że córka będzie w dobrych rękach - dorzucił Raul. - Mogę przedstawić referencje i miałby pan czas je sprawdzić. Ciotka dba zawsze w podróży o wygodę, a poza tym mogłaby sporo Marii zapłacić. Jest staroświecka, ale nie skapa.

O, proszę, ojczy, proszę... powiedz tak! - modliła się w duchu.

George Rawlings spojrział na nią, a potem na swego gościa. Miał niezdecydowany wyraz twarzy.

- Maria potrzebna mi jest w domu. Pracuję nad ważnym dla mnie obrazem i nie mam czasu zawracać sobie głowy gotowaniem i sprzątaniami.

- A czy nie ma tu jakiejś kobiety, która mogłaby się tym zająć? Bylibyśmy gotowi pokryć wszystkie związane z tym wydatki. Jestem przekonany, że pańska córka wyjątkowo odpowiada wymaganiom mojej ciotki. Jej towarzyszką musi być osobą dwujęzyczną, inteligentną, ale przede wszystkim powinna mieć cierpliwość do sympatycznej, chociaż nieco ekscentrycznej starszej pani. Niełatwo byłoby znaleźć inną dziewczynę z takimi zaletami.

- Nawet niemożliwe! Ale to jeszcze nie powód, abym ja sam narażał się na niewygodę - zachnął się Rawlings.

Coś niezwykłego stało się z Marią. Wyprostowała się nagle, a na jej twarzy pojawiła się determinacja.

- Mam ochotę pojechać, ojczy. Zawsze chciałam zobaczyć Chichen Itza i inne miasta. Przecież w zeszłym roku zostawiłeś mnie z Rosalbą, gdy musiałeś być w Ameryce. Ona się tobą zajmie po moim wyjeździe, to tylko dwa tygodnie. Jestem pewna, że mama powiedziała, że powinnam spróbować.

Ojciec spojrział na nią zdumiony. Nawet Raul wydawał się lekko zaskoczony, jak gdyby sądził, że ona jest uległym stworzeniem, niezdolnym do wystąpienia we własnej obronie. Poczwała satysfakcję, że wreszcie upomniała się o swoje prawa, ale co się stanie, gdy ojciec się uprze? Czy będzie miała odwagę nie posłuchać jego zakazu i czy ciotka Raula wzięłaby ją z sobą bez pozwolenia ojca?

- Zastanowię się jeszcze - oświadczył George Rawlings. - Teraz czas na moją sjęstę. Niech pan wróci za dwa lub trzy dni, Dysart.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Wygląda na to, że zmienił zdanie - powiedział George Rawlings parę dni później. - Albo że ma już kogoś innego.

- Może ostateczna decyzja będzie należała do jego ciotki - odrzekła Maria. - Gdybym była starszą panią, nie chciałabym, aby mi narzucano towarzystwo kogoś, kogo nigdy przedtem nie widziałam na oczy.

Kiedy wczoraj motorówka nie pojawiła się i dzisiejszy poranek minął także bez warkotu silnika, który przyspieszyłby bicie jej serca, zaczęła tracić nadzieję, że zobaczy jeszcze Raula. Nic dziwnego, że po jego wyjeździe ojciec miał jej za złe zabranie głosu. Nie był jednak aż tak wściekły, jak się tego obawiała. Powoli doszedł do wniosku, że byłoby dobrze, gdyby zobaczyła trochę świata w stosownym towarzystwie angielskiej starej damy.

Po przelotnym, odświeżającym deszczu, gdy niebo obiecywało piękny zachód słońca, do uszu jej dobiegł dźwięk, który sprawił, że porzucając cerowanie koszuli zaczęła niespokojnie spoglądać w stronę Playa del Carmen. Była sama. Kiedy słabnął żar słoneczny, ojciec wychodził codziennie na długi spacer. Miała tylko kilka minut, by włożyć czystą bluzkę i niebieską dzinsową spódnicę. Ledwo starczyło jej czasu na przyczesanie włosów i przewiązanie ich wstążką ze wzorzystego kretonu, gdy usłyszała, że motor zamilkł i zorientowała się, że Raul już nadchodzi.

- Dobry wieczór, panie Dysart - powiedziała oficjalnym tonem.

Znowu przyniósł duży plastikowy pojemnik z lodem. Uśmiechnął się do niej, ukazując białe zęby, kontrastujące tak ostro z jego opalenizną, jak u meksykańskich chłopców, którzy czasem wczesnym rankiem przechodzili tędy z sieciami.

- Cześć! Co słyhać?

To niedbałe pozdrowienie sprawiło, że poczuła się tak, jakby miała dziesięć lat, a nie prawie dwadzieścia.

- Oboje czujemy się dobrze, dziękuję. Ojca chwilowo nie ma, ale niedługo wróci. Czy chciałby pan napić się herbaty? Mamy rumiankową i Jamaica. Robi się ją z kwiatów hibiscusa - dorzuciła na wypadek, gdyby tego nigdy nie próbował.

- Dziękuję. To ja przywiozłem coś zimnego do picia: piwo dla ojca, a dla pani sprite i sok pomarańczowy. Czy on już się zdecydował?

Skinęła głową, starając się zachować spokój.

- Ojciec doszedł do wniosku, że dla mnie to będzie pożyteczne doświadczenie, jeśli pan w dalszym ciągu uważa, że jestem najodpowiedniejszą kandydatką.

- W takim razie rzecz jest załatwiona, o ile oczywiście zadowolą ojca nasze referencje. Zrozumiałe, że chciałby mieć pewność, iż powierza córkę ludziom, którzy będą o nią dobrze dbać. Jaką szkołę pani skończyła?

Maria wpadła w panikę. Czy zmieni zdanie, jeśli przyzna się, że nigdy nie uczyła się w szkole? Nie mogła udawać, że miała przyzwoite wykształcenie, gdyż nie знаła nawet nazwy żadnej szkoły. Poza tym nie przychodziło jej łatwo zmyślanie ani też celowe przemilczanie prawdy. Nie chciała opierać stosunków z Raulem na kłamstwie.

- Nie chodziłam do szkoły - wyznała. - Ojciec uważał, że lepiej będzie uczyć mnie w domu. Nie mam żadnych papierków, ale jestem dosyć odcytana i sama nauczyłam się trochę po francusku. Nie wiem tylko, czy potrafiłabym mówić. Ojciec nie umie, a nie miałam dotąd kontaktów z turystami francuskimi.

- Do głowy by mi nie przyszło, że mieszkając tutaj, mogłaby pani zetknąć się z turystami jakiegokolwiek narodowości.

- Od czasu do czasu przechodzą tędy jacyś piechurzy z plecakami albo ktoś przejeżdża konno. Nie zapraszamy ich do chaty, bo ojciec nie lubi, gdy mu się przeszkadza w pracy. O, właśnie idzie.

Maria nie po raz pierwszy zauważyła, że gdy wracał ze spaceru, jego chód, dawniej sprężysty, zdradzał teraz wysiłek i zmęczenie. Wyglądał staro jak na swoje lata. Odczuła lęk. Co się stanie, jeśli w czasie jej nieobecności on zachoruje i będzie kogoś potrzebował? Rosalba zajmie się gotowaniem i sprzątaniami, ale potem wróci do swego domu na polanie, odległego o półtora kilometra stąd, przy trakcie, on zaś przez całą noc będzie sam. Nie wiedziała jednak dotąd, czy w ogóle wyjedzie. Raul powiedział co prawda, że sprawa jest załatwiona, ale potem przyznała się do braku wykształcenia.

- Ciotka Iris mówi po francusku - powiedział. - Macie ze sobą wiele wspólnego. Była jedyną dziewczynką w rodzinie, a kiedy jej pięciu braci odjechało do szkół, została w domu i uczyła się z francuską guwernantką. Miała całkiem samotne dzieciństwo i wyrosła na dziewczynę bardzo nieśmiałą. Czy wie pani, co to takiego debiutantka?

- Panna z wyższej sfery, która po raz pierwszy pojawia się w towarzystwie, gdy ją przedstawiają na dworze królewskim w Anglii, a w Ameryce na balu kotylionowym. Potem spędza cały rok bywając na przyjęciach i balach, w nadziei, że oświadczy się jej ktoś odpowiedni.

- Właśnie. Ciotka była i bardzo nieśmiała, i niezbyt ładna. Swój okres debiutancki traktowała jak nieszczęście. Nie oświadczył jej się nikt, ani przedtem, ani potem, a urodziła się w czasie, gdy kobieta musiała mieć niezwykle silny charakter, by wywalczyć sobie niezależność. Pani jest prawdopodobnie łatwiej współczuć jej niż większości dziewcząt w pani wieku, gdyż, jak się zdaje, ojciec decyduje o pani życiu równie despotycznie, jak ojcowie w czasach jej młodości. Mam nadzieję, że będzie wam ze sobą dobrze. W przeciwnym razie czułbym się w obowiązku sam jej towarzyszyć, a naprawdę nie mogę teraz znaleźć na to czasu.

Maria poczuła rozczarowanie. Oczywiście było, że interesowała go tylko jako opiekunka ciotki. Zresztą, jakiego zainteresowania mogła oczekiwać lub pragnąć? Był od niej o wiele starszy, miał przynajmniej trzydziestkę, ich światy różniły się bardzo, podobnie jak wesołe nocne życie na pokładzie luksusowego statku nie przypominało w niczym wieczorów, jakie spędzała przy słabym świetle lampy, czytając lub grając w szachy z ojcem. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, popatrzy przez chwilę na świat Raula. Ale to nie potrwa długo, a potem prawdopodobnie już go nigdy nie zobaczy.

- Kiedy spodziewa się pan przyjazdu ciotki?

- Zaraz po rozmowie z pani ojcem zabrałem się do załatwiania tej sprawy. Teraz trzeba tylko zarezerwować dla niej lot do Cancun. To nie jest miejscowość w jej guście, ale są tam wygodne hotele, gdzie będzie mogła odpocząć przez parę dni. Starsi ludzie zwykle dłużej przychodzą do siebie po locie odrzutowcem i muszą dłużej przyzwyczajać się do różnicy czasu. - Spojrzał na zegarek na ręce. - W Anglii jest teraz sześć godzin później niż u nas. Jedenasta wieczorem. Ona chyba już spi.

- Dlaczego pańskiej ciotce nie spodoba się Cancun? Jej ojciec uważał to miasto za obrzydliwe, ale nie odczuwał sympatii do żadnych w ogóle miast, nawet do

miejsowości, których nazwa brzmiała tak romantycznie, jak Paryż, Wenecja czy Istambuł. „Otchłanie ludzkiego upodlenia” - mawiał o nich. Nie mogła uwierzyć, by były aż tak przerażające.

- Cancun jest dla ludzi, którzy pragną spędzić wakacje pływając, opalając się i kupując pamiątki w klimatyzowanych pasażach albo przeżyć przyjemną godzinę, popijając margaritę, a nocą tańczyć w dyskotekach. Nie ma w tym nic złego - wyjaśniał Raul. - Ludzie, którzy kręcą nosem na taki styl wypoczynku, mają zwykle więcej czasu i pieniędzy, a o wiele mniej wyczerpujące życie niż ci, którzy napływają stadnie, aby się bawić w Cancun. Ciotka Iris woli miejscowości spokojniejsze, bardziej interesujące z punktu widzenia historii czy architektury... O, idzie pan Rawlings.

Ojciec był od nich oddalony zaledwie kilkadziesiąt metrów i Raul przyjaźnie pokiwał mu ręką. George Rawlings odwzajemnił ten gest, ale nie tak, jak wita się pożądanego gościa. Maria miała przeczucie, że przemyślał sprawę i chce odwołać swą zgodę.

- Czy chciałaby pani zobaczyć Cancun? - zapytał ją Raul. - Mógłbym tam zorganizować spotkanie z ciotką lub też można by panią zabrać z Playa del Carmen. Maria miałaby ochotę zwiedzić Cancun, ale uznała, że nie byłoby to rozsądne.

- Przypuszczam, że ojciec nie zgodzi się, abym wyjeżdżała na dłużej, niż to jest konieczne. Będzie lepiej, jeśli zabierzecie mnie z Playa del Carmen.

- Jak pani woli. - Ruszył na spotkanie starszego człowieka. - Dobry wieczór, panie Rawlings.

Po dwóch tygodniach Maria i jej ojciec przyjechali do Playa del Carmen. Raul w hotelu „Molcas” miał ich przedstawić panie Iris Dysart i jej przewodnikowi, który miał również prowadzić auto, wynajęte dla niej przez bratanka. Maria była przekonana, że ojciec nadal niechętnie odnosił się do jej wyjazdu. Wiedziała, że nie może być niczego pewna, aż do chwili pożegnania. Ubrania i drobiazgi zapakowała do torby, którą George Rawlings sprawił sobie na wyjazd do Ameryki. Dał jej także pieniądze na nową bluzkę i spódniczkę oraz parę pantofli na niskich obcasach, nie tak ładnych jak te, które nosiły eleganckie turystki, ale prezentujących się przyzwoiciej niż stare szmaciaki. Hotel „Molcas” był budowlą niezbyt imponującą. Raul przywitał ich przy wejściu, przelotnie rzucając okiem na skromnie wyglądającą Marię.

- Samochód stoi za rogiem. Połóżmy torbę obok bagażu ciotki. Ona myje teraz ręce. Nastąpiła mała zmiana w naszych planach - dodał, idąc do samochodu. - Przewodnik będzie się mógł do nas przyłączyć niestety dopiero jutro. Nie mogliśmy się z państwem porozumieć z Cancun i zawiadomić, że wyjedziemy o dzień później. Wobec tego sam poprowadzę auto do Coba, a przewodnik spotka się tam z nami jutro rano.

Oznaczało to dobrą wiadomość dla Marii, choć dla niego zmiana planów mogła pociągać za sobą pewne niedogodności. Była zadowolona, że zacznie wycieczkę z kimś, kogo już zna, choćby powierzchownie, a nie w towarzystwie dwóch obcych osób. Miała jeszcze jeden powód do zadowolenia, ale wołała się do niego nie przyznawać.

Auto, którym mieli podróżować, było wygodne, choć nie luksusowe. W bagażniku stały już eleganckie walizy panny Dysart. Ojciec położył obok jej lotniczą torbę.

- Czy cieszysz się, Mario? - spytał Raul, przechodząc na ty.

- Tak.

Takie pytania stawia się dzieciom, a nie osobom dorosłym, pomyślała urażona, gdy wracali do hotelu. Miała jednak zamiar zaskoczyć go tego wieczoru. Jeśli książki, które czytała, były godnym zaufania przewodnikiem po świecie dobrych manier i obyczajów takich osób, jak jego ciotka, panna Dysart powinna przebierać się do obiadu. Maria postanowiła więc upiąć wysoko włosy i włożyć swój najładniejszy huipil. Wtedy być może Raul zorientuje się wreszcie, że nie jest tak dziecinna, jak mu się wydawało.

Panna Dysart siedziała na hotelowej werandzie przy jednym ze stolików nakrytych już do lunchu. Nie była aż taką staruszką, jak to sobie wyobrażała Maria. Była oczywiście stara, ale ani tęga, ani powolna, ani też krótkowzroczna. Była raczej wysoka i szczupła, twarz jej pokrywała siateczka drobnych zmarszczek, a włosy miały zaskakujący, wyzywająco rudy odcień. Maria widywała już starszawe turystki o kolorze włosów, który ojciec określał jako „blond z butelki”, a nawet kilka noszących peruki. Ale nigdy nie spotkała ufarbowanej na rudo siedemdziesięcioletniej matrony. Na szczęście Raul przedstawił najpierw jej ojca, więc zdążyła opanować zdumienie.

- Jak się masz? - powiedziała panna Dysart, mierzając ją wzrokiem od stóp do głów z nieprzenikniętym wyrazem twarzy. - Czy zjemy lunch tutaj, czy może wolałby pan wejść do środka, panie Rawlings?

- To zależy od pani - odpowiedział ojciec. Choć zachowywał się uprzejmie, Maria czuła, że nie podobała mu się panna Dysart, być może z powodu płomiennych włosów. - To nie jest już tak spokojna miejscowość jak kiedyś, zanim inwestorzy położyli na niej łapy - dodał, krzywiąc się na widok robotnika, przechodzącego ulicą z kilofem na ramieniu.

- Co poleciliby mi pan do jedzenia, panie Rawlings? - spytała starsza pani.

- Nie mogę pani nic doradzić, bo nigdy tu nie jadłem. Moja córka jest znakomitą kucharką.

- W takim razie poradzi mi Raul. Jako kawaler częściej jada w restauracjach niż ja - zdecydowała panna Dysart.

- Spróbuj polio pibil - odezwał się Raul. - To kurczak duszony w liściach banana z sokiem pomarańczowym. A co ty byś chciała, Mario?

- Poproszę panuchos.

- Ja wezmę to samo, a pan, panie Rawlings?

- Poc chuc - odrzekł krótko ojciec. Była to prosta potrawa, naleśniki nadziewane ostro przyprawionym mięsem kurczaka.

Coś w jego zachowaniu świadczyło, że Dysartowie irytują go, że nawet teraz, gdy bagaż Marii leżał już w aucie, a noclegi zostały zarezerwowane, byłby zdolny do zmiany decyzji.

Co by się wtedy stało? Czy panna Dysart twierdziłaby, że powinni dotrzymać swoich zobowiązań? A może, choć to jeszcze ukrywa, oboje się jej nie podobają i ona wcale

nie chce mieć Marii za towarzyszkę? Przecież, jeśli nawet nie zna hiszpańskiego, wygląda na osobę, która potrafi się wszędzie porozumieć. Przed spotkaniem Maria wyobrażała ją sobie jako nerwową staruszkę, która wciąż gubi okulary, potrzebuje pomocy przy wchodzeniu i schodzeniu ze schodów i oczekuje, że ktoś będzie za nią pakował i rozpakowywał walizki. Tymczasem okulary panny Dysart wisiały u jej szyi na łańcuszku i nie sprawiała wrażenia osoby słabowitej czy ledwo trzymającej się na nogach. Jeśli ojciec zmieni zdanie, panna Dysart powie prawdopodobnie: „Niech pan więc zatrzyma córkę w domu. Zdaje się, że stanowiłaby dla mnie raczej ciężar niż wyrękę. Mogę świetnie obejść się bez niej”.

W innych okolicznościach Maria cieszyłaby się, że przy elegancko nakrytym stole je posiłek, którego sama nie musi gotować. Jak zawsze, chętnie oglądałaby przechodniów - turystów i stałych mieszkańców. W tej chwili była jednak zbyt zdenerwowana, by móc się w pełni rozkoszować widowiskiem, które tworzy ulica. Z przykrością zdała sobie też sprawę, że prawie zupełnie nie bierze udziału w rozmowie. Z Rosalbą i Julio potrafiła plotkować i żartować, ale w tym towarzystwie trema zamykała jej usta.

- Cieszę się, że nie jesteś gadatliwa, Mario - powiedziała niespodziewanie panna Dysart. - Raul zapewniał mnie o tym, ale w mojej rodzinie młodzi przestają paplać tylko wtedy, gdy słuchają muzyki ze swoich walkmanów. Sama wożę ze sobą słuchawki, ale wolę muzykę klasyczną. A co to za instrument, który słyhać teraz?

- To jest marimba, rodzaj ksylofonu. Grają obok na plaży, żeby skłonić turystów ze statku wycieczkowego do hojności - powiedział sucho Raul.

- Melodia łatwo wpada w ucho - zauważyła panna Dysart, wybijając takt na stole. Nie ona jedna poddała się czarowi tego rytmu. Stopy Marii tańczyły pod stołem, a dziewczyna, przechodząca koło restauracji, strzelała palcami i kołysała w takt biodrami. Należała do grupy młodych turystów, prawdopodobnie mieszkała w jednym z tańszych schronisk młodzieżowych. Spiesząc tanecznym krokiem, popatrzyła na czworo ludzi przy stole i rzuciła uśmiech Raulowi. Maria nie wiedziała, czy przyglądał się przedtem dziewczynie, ale zauważył jej uśmiech i odwzajemnił go, podniósł przy tym lekko szklankę z piwem jako wymowny znak podziwu dla jej wyglądu i niepohamowanej radości życia.

Maria ponownie spojrzała na dziewczynę, zazdroszcząc turystce pewności siebie i swobody, z jaką nosiła swój strój - dziwaczny, lecz pełen wdzięku. Miała czerwony, bawełniany staniczek, taki jaki Hinduski noszą pod swoimi sari, oraz kawał wzorzystej tkaniny, zawiązanej jak indonezyjski sarong wokół bioder, która odsłaniała opalony brzuch. Ten strój uzupełniał słomiany kapelusz, przewiązany szeroką szarfą, zwisające kolczyki i masa bransoletek wokół nadgarstków. Jasne było, że to istota bezpruderyjna, która patrząc na przystojnego mężczyznę w towarzystwie dwojga starszych ludzi i niewydarzonej dziewczyny, nieciekawie ubranej i bez makijażu, nie widziała powodu, by go nie zaczepić. Maria zastanawiała się, czy Raul, gdyby był sam, zaprosiłby dziewczynę na piwo. Prawdopodobnie nie. Może podróżowała samotnie, a może miała tutaj chłopca, w każdym jednak razie, choć atrakcyjna, nie wydawała się typem dziewczyny, która mogłaby na dłużej przyciągnąć uwagę Raula. Jego kobiety na pewno były bardziej wytworne. A może

tam, gdzie mieszkał stale, miał przyjaciółkę, piękną, o interesującym zawodzie, pochodzącą z tej samej sfery...

Jej rozmyślenia przerwał ojciec, który uznał, że nadszedł czas pożegnania. Uścisnął ręce Dysartom i zwrócił się do córki:

- Do widzenia, dziewczyno. Baw się dobrze - powiedział ponuro.

Nie był człowiekiem wylewnym, nie używał zdrobnień ani serdecznych słów, nawet gdy była mała, ale zawsze czuła, że ją kocha, choć nie potrafił tego okazać. Być może ból po stracie jej matki sprawił, że bał się uzewnętrzniać swoje najgłębsze uczucia.

- Uważaj na siebie, tato - odpowiedziała. - Bardzo cię kocham - dodała i pod wpływem nagłego impulsu zarzuciła mu ręce na szyję.

- Idź już, nie każ im na siebie czekać - powiedział szorstkim głosem, nie odwzajemniając jej uścisku.

Zanim ich samochód ruszył, poszedł już w stronę plaży. Maria odwróciła się, by pożegnać go ostatnim gestem. Zastanawiała się, czy miał łzy w oczach i otarła swoje, zwracając się w stronę Raula, siedzącego przy kierownicy. Uchwyciła jego wzrok w lusterku i uśmiechnęła się, nie chcąc uchodzić za beksę.

- Przypuszczam, że ojciec będzie tęsknił za tobą, ale może się przecież zająć swoimi obrazami, a ty musisz mieć własne życie - powiedziała panna Dysart. - Często żałuję, że nie urodziłam się o parę pokoleń później. Mając twoje lata, tęskniłam do przygód, musiałam jednak doczekać średniego wieku, by pojechać tam, gdzie mi się podobało. Jakie masz plany na przyszłość, Mario?

- Nie mam żadnych. Jestem potrzebna ojcu do prowadzenia gospodarstwa. Pewnego dnia zyska uznanie jako świetny malarz.

- Być może masz rację. Ale musisz zdobyć jakiś zawód, a nie poświęcać życie dla jego pracy - oświadczyła stanowczo panna Dysart. - Raul, czy możesz na chwilę zatrzymać wóz? Maria mogłaby usiąść obok ciebie z przodu, a ja rozprostuję nogi i zajrzę do przewodnika.

Rzecz oczywista, że jeśli starsza pani w młodości była zahukana, to obecnie brała odwet, mówiąc, co myśli, robiąc, na co ma ochotę i nie przejmując się cudzymi życzeniami. Maria zapytywała się w duchu, czy Raul był rzeczywiście do niej przywiązany, czy też ciotka była bogata, a on spodziewał się dużego spadku po jej śmierci. Czytała w książkach o takich motywacjach, ale nigdy nie spotkała kogoś, kto kierowałby się nimi w realnym życiu. Iluż jednak ludzi znała naprawdę? Wiedziała, że jej doświadczenia w zakresie zachowań ludzkich były wyjątkowo ograniczone. Jak dotąd jej najdalszą podróżą był rejs promem na Cozumel, gdzie ojciec malował pejzaże na dzikim, wschodnim wybrzeżu tej świętej niegdyś wyspy. Nie uważała więc, że autostrada jest nudna, mimo że biegła niemal prosto wśród gęstych, karłowatych zarośli, tu i tam wykarczowanych przez buldożery pod place budowy. Nie znała jednak tych okolic, a skoro wyruszyła już w drogę, chciała nacieszyć się każdą chwilą.

- W hotelach, gdzie się zatrzymacie, są baseny, by goście mogli odświeżyć się po całodziennym zwiedzaniu. Czy zabrałaś kostium kąpielowy, Mario? Może nie musiałaś nosić go tam, gdzie mieszkasz?

- Tak... zabrałam - odpowiedziała. - Pomiedzy naszą chatą a Playa del Carmen jest plaża nudystów, ale ludzie z miasteczka nie lubią tego. Uważają, że to krępujące tak leżeć nago. Turystka, która kiedyś przechodziła koło nas, mówiła, że w Europie to rzecz normalna. Każdy to robi, powiedziała.

- Nie rozbierają się do naga, jak na plaży nudystów w pobliżu waszego domu. To jest przyjęte tylko w specjalnych miejscach. Ale opalanie się w kostiumie topless nie budzi niczyjego zgorszenia. Modne jest teraz pokazywanie kobiecych pośladków, co jest rzeczą przyjemną, gdy są zgrabne, ale mniej miłą, gdy właścicielka ma problemy z cellulitis.

- Co to jest cellulitis? - Zauważyła rozbawiony uśmiech na jego twarzy.

- Zapomniałem, że nie znasz żargonu pism kobiecych. Cellulitis to humorystyczna nazwa tłuszczu, zwłaszcza obwisłych wałków na biodrach i udach. Ale to ci nie grozi - dodał, odrywając wzrok od drogi, by ocenić jej sylwetkę. Nie w ten sposób obserwował dziewczynę w kapeluszu. Oglądał z podziwem jej figurę, jak gdyby pieścił ją oczyma. Maria uważała, że na nią patrzy jak na zabłąkanego kota lub niedożywione dziecko.

Późnym popołudniem przyjechali do hotelu w Coba, gdzie mieli spędzić pierwszą noc.

Raul wprowadził panie na przyjemnie zacieniony krużganek, otaczający małe patio, obsadzone pnączami i paprociami, skąd woda fontanny spływała z pluskiem do basenów. Potem odszedł, by załatwić formalności.

- Chodźmy się rozejrzeć - zaproponowała panna Dysart, krocząc po wypolerowanych czerwonych płytkach, którymi wyłożone było wejście do holu i patio.

Wkrótce odkryły drugie, o wiele większe patio, na które z trzech stron wychodziły pokoje gościnne, a na czwartej urządzono słoneczne i zacienione miejsca do leżakowania. Pośrodku znajdował się basen, otoczony tropikalnymi roślinami.

Chwilowo nie było tam nikogo i Maria zapragnęła zanurzyć się w kusząco przejrzystej, spokojnej głębi, ale wiedziała, że powinna poczekać, dopóki nie wypełni wszystkich obowiązków, jakie nałoży na nią panna Dysart.

- Tam usiadziemy - powiedziała Angielka, kierując się w stronę miejsca, skąd rozciągał się widok na basen i gdzie zapraszały do odpoczynku wyściełane leżanki i głębokie fotele. - Aha, idzie już Raul i niesą dla nas herbatę. Wszyscy obsługują go na wyścigi. Ilekroć podróżuję z nim, wszystko idzie jak w zegarku. To bardzo uspokajające.

- Jesteś zmęczona, ciociu Iris? - spytał, podchodząc do nich.

- Tak, trochę - przyznała. - A ty, Mario, wyglądasz świeżo jak stokrotka - dorzuciła, uśmiechając się do dziewczyny. - Ale ja nie jestem przyzwyczajona do upału i takiej wilgoci. Kiedy już skończymy pić herbatę, czy zechcesz rozpakować moje rzeczy?

Pójdę potem i położę się na godzinę.

- Oczywiście. Czy mogę to zrobić teraz? Wtedy pani pokój byłby już gotowy, gdy tylko wypije pani herbatę. Ja mogę wypić coś potem, zresztą przypuszczam, że chciałaby pani porozmawiać ze swoim bratankiem, skoro jutro odjeżdża.

- Bardzo proszę... tutaj są moje klucze. Będiesz musiała porozkładać moje rzeczy według własnego uznania.

- To bardzo taktowne ze strony tego dziecka - usłyszała słowa ciotki, gdy odchodziła pospiesznie.

Może to i nie dziwne, że panna Dysart traktuje ją jak dziecko, ale tym bardziej postanowiła wyglądać wieczorem przy obiedzie tak bardzo dorośle, jak tylko potrafi. Rozmyślając, jaki okaże się ich przewodnik, otworzyła drzwi do niewielkiego korytarzyka. Jedne drzwi prowadziły do łazienki, po drugiej stronie znajdowała się wnęka, gdzie złożono już walizki panny Dysart.

Rozpakowała mniejszą walizkę i zabrała się do rozwieszania sukienek i spódnic z większej, gdy zapukano do drzwi. Myślała, że to ktoś ze służby hotelowej i była zaskoczona, że za drzwiami stał Raul. Przyniósł dużą szklankę soku owocowego z plasterkiem pomarańczy i czymś zielonym, zaczepionym o krawędź.

- Pomyślałem, że chce ci się pić i że możesz nie wiedzieć, jak się włącza klimatyzację. Sączyła odświeżający napój, tymczasem on manipulował umieszczonymi wysoko na ścianie przełącznikami, których wcale nie zauważyła. Po paru sekundach rozległ się szum i poczuła, że temperatura w pokoju zaczyna się obniżać.

- Osobiście wolę otwarte okna i wentylator nad głową, ale mnie wilgoć nie przeszkadza - rzekł Raul. - Jak ci idzie? Dajesz sobie radę?

- Tak, dziękuję.

To zajęcie sprawiało jej właściwie przyjemność, gdyż ubrania panny Dysart całkiem ją zaskoczyły. Maria nie wiedziała, że starsze panie noszą przezroczyste koszule nocne i starannie dobrane powiewne negligé, cieniusieńką bieliznę, obszywaną koronkami i ręcznie plisowaną.

- Twoja ciotka ma piękne rzeczy - powiedziała, przechodząc również na ty.

- Ładne ubrania to jedna z jej uroczych słabostek. - Uśmiechnął się. - Lubi przebierać się wieczorem. Ale jeśli chodzi o ciebie, liczy się tylko, czy będziesz schludna. W takich miejscowościach nie zachowuje się wielu konwenansów, gdyż turyści przywożą mało ubrań. Idę popływać. Gdy skończysz, przyłącz się do mnie. Wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Odstawiała już walizki, gdy znowu usłyszała pukanie.

- Raul jest na basenie i pewnie ty też chciałabyś już tam pójść - powiedziała ciotka wchodząc. - Jak ci się podoba pokój?

- Myślę, że jest bardzo miły... co prawda nigdy dotąd nie mieszkałam w droгим hotelu - odrzekła Maria.

- Hmm... dosyć ciasny, ale łóżka wygodne - zauważyła panna Dysart, lustrując kwaterę. - Dziękuję za rozpakowanie, zmykaj teraz. Zobaczymy się przy obiedzie. Pokój Marii stanowił lustrzane odbicie tamtego. W ciągu kilku minut ułożyła swoje rzeczy i szybko wzięła prysznic. Wycieranie się puszystym ręcznikiem było dla niej szczytem luksusu.

Amerykański kostium kąpielowy panny Dysart miał spódniczkę, coś w rodzaju stanika i dobrany do niego płaszcz. Maria nie posiadała jednak nic, co mogłaby zarzucić na swój kostium. Dostała go od ojca na szesnaste urodziny i trykot, pierwotnie czarny, wyblakł i stracił elastyczność. Liczyła jednak, że ludzie nie będą się na nią gapić, zdumieni, że można nosić tak nędzną szmatkę. Nie chciała wszakże podpowiadać ojcu, że trzeba kupić nowy. Musiał przecież wykosztować się na tyle

niezbędnych rzeczy: obuwie, trzy pary fig, podręczną torbę na przybory toaletowe i inne drobiazgi.

Zeszła na dół i niepostrzeżenie wśliznęła się do basenu, ale w tym momencie przyszli popływać inni goście i głośne rozmowy sprawiły, że Raul dostrzegł Marię w wodzie.

- A, jesteś - kilkoma szybkimi ruchami podpłynął do niej. - Zacząłem już podejrzewać, że się nie zjawisz.

- Myślę, że to ładny basen... jak oaza... - powiedziała. - Dobrze, że zostawili to stare wielkie drzewo, rosnące tam, gdzie budowali patio. Projektant tego hotelu miał wiele dobrych pomysłów.

- Chodźmy się lepiej opalać. Słońce jeszcze nieprędko zajdzie - zaproponował.

Zażenowana swoim starym zniszczonym kostiumem odwróciła się, szczęśliwa, że już wkrótce będzie mogła zawinąć się w ręcznik kąpielowy.

- Mają tutaj wspaniałe prysznice. Nie jestem przyzwyczajona do gorącej wody, w domu nawet i zimnej nie możemy marnować.

- Tu nie musisz oszczędzać. Bierz prysznic, ilekroć masz ochotę, myj włosy dwa razy dziennie. - Wyciągnął się na leżaku. - Ojciec narzucił ci styl życia Piętaszka, a on jest jak Robinson Crusoe, prawda?

- Niczego mi nie narzuca. Ja to lubię. To dobre życie.

- Bo nie znasz innego.

- Czytałam książki i wiem, jak żyją inni ludzie. Nie zawsze są szczęśliwsi od nas.

- Nie, nie zawsze - przytaknął. - I wielu z nich nie wybierało takiego życia, ale myślę, że u ciebie możliwości wyboru zostały niepotrzebnie ograniczone. Twój ojciec zdecydował zgodnie ze swoimi upodobaniami, ale tobie nie pozwolił postępować według własnej woli.

- To nieprawda - powiedziała gniewnie. - Gdybyś posiadał wrodzony talent, jak mój ojciec, miałbyś obowiązek chronić go i rozwijać. On musi żyć tam, gdzie teraz mieszkamy. Nie mógłby pracować w mieście.

- Może i nie, ale posiadanie córki także nakłada pewne zobowiązania. Każde dziecko ma prawo do przyzwoitego wykształcenia. W tej chwili powinnaś studiować na uniwersytecie albo na uczelni technicznej.

- Nie chcę być jedną z tych kobiet, uganiających się za karierą, torujących sobie drogę do władzy w jakiejś potężnej korporacji. To mnie nie pociąga. - Nie powstrzymał jej od dumnej odpowiedzi fakt, że mógłby mieć rację.

- Chciałabyś zostać zakonnica?

Zaskoczył ją całkowicie. Czy poważnie przypuszczał, że mogłaby mieć powołanie zakonne?

- Nie, ten rodzaj życia z całą pewnością by mi nie odpowiadał.

- A to właśnie jest droga, którą idziesz. Twoje kontakty ze światem zewnętrznym są prawie tak ograniczone, jak gdybyś była nowicjuszka w klasztorze o surowej regule.

- Przecież teraz jestem w tym świecie zewnętrznym. Ojciec pozwolił mi wyjechać.

- Do niedawna byłem pewien, że cofnie pozwolenie - odparł sucho Raul. - Nie miał ochoty cię puścić.

Odruch gniewu wywołany jego krytycznymi, oskarżycielskimi uwagami minął, gdy przypomniała sobie, że ojciec spędza ten wieczór w samotności. Czy tęsknił za nią? Czy czuł się osamotniony?

- Mam nadzieję, że czuje się dobrze - powiedziała cicho.

- Wszystko będzie w porządku. Był chyba starszy niż ja dzisiaj, kiedy przyszłaś na świat, a dawał sobie wówczas radę. Czemu nie miałby poradzić sobie teraz?

- Kiedy się urodziłam, miał czterdzieści lat. Niedługo skończy sześćdziesiąt i nie jest ostatnio w najlepszej formie.

- Ma jakieś kłopoty?

- Nie jestem pewna, nie rozmawia o swoim zdrowiu, ale schudł i wygląda na stale zmęczonego.

W tym momencie smukła postać w szkarłatnym bikini przeszła obok nich w stronę basenu i stając na szczycie schodków, zanurzyła stopę w wodzie. Pozostawiła za sobą smugę cudownego zapachu. Zgrabną kostkę zdobił cienki złoty łańcuszek. Drugi, cięższy, połyskiwał na karku pod błyszczącymi jasnymi włosami, zaczesanymi do góry i spiętymi diamentową klamrą w kształcie dwóch serc, przesytych diamentową strzałą. Zamiast wejść do wody, odwróciła się. Jej urodę podkreślały zreżnięte umalowane oczy i szminka w kolorze bikini. Rzuciwszy przelotne spojrzenie na Marię, przeniosła wzrok na Raula, a potem na trzy wolne leżaki w ich sąsiedztwie.

- Czy tutaj ktoś siedzi? - spytała po francusku.

- Wszystkie są do pani dyspozycji, mademoiselle - odpowiedział Raul również po francusku.

- Dziękuję. Jaki piękny wieczór, a było tak zimno, gdy wyjeżdżałam z Paryża. Pan jest bardzo opalony, pewnie pańskie wakacje już się kończą.

Maria może niezbyt dobrze znała zasady savoir-vivre'u, ale zawsze wiedziała, kiedy jest niepotrzebna.

- Przepraszam - powiedziała spokojnie. - Pójdę do swego pokoju.

Gdy wchodziła na piętro, Raul siedział na leżaku i patrząc na piękną paryżankę, śmiał się z czegoś, co mu opowiadała.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wróciła pół godziny później. Wciąż tam siedzieli, tyle że teraz mieli już drinki w rękach. Mówiła przeważnie dziewczyna, ilustrując zdania malowniczą gestykulacją. Patio wkrótce miało pograć się w cieniu, ale na zewnątrz można było jeszcze liczyć na trochę słońca, więc Maria zamierzała znaleźć sobie miejsce nad jeziorem niedaleko hotelu. Gdy wyschną niedawno umyte włosy, zwinie je w węzeł i przypnie pięknymi szylkretowymi grzebieniami, które należały do jej matki.

Zastanawiała się, czy Raul zaprosi paryżankę, by zjadła z nimi obiad. Czy kobieta w tym wieku, a zwłaszcza tak ładna, może być tutaj sama? Czy jednak zeszlaby na basen, gdyby podróżowała z mężczyzną? Może jest z rodzicami, którzy teraz odpoczywają, jak panna Dysart?

Kiedy słońce skryło się za wierzchołkami drzew dżungli, na odległym brzegu jeziora, Maria wróciła do hotelu. W małym patio otwarto sklep z pocztówkami i pamiątkami.

- Czy macie szminki do ust? - spytała dziewczynę za kontuarem.

- Nie, nie mamy, przykro mi, ale nie prowadzimy kosmetyków.

- Nic nie szkodzi, trudno.

Maria wychodziła ze sklepu, gdy ktoś ją zagadnął. Odwróciła się i zobaczyła uśmiechającą się dziewczynę w swoim wieku.

- Słyszałam, że pytała pani o pomadkę do ust - powiedziała. - Jeśli zgubiła pani swoje kosmetyki lub zostawiła w domu, może mogłabym pomóc. Kupowałam krem do twarzy w wolnocłowym sklepie na lotnisku Gatwick i dostałam paczuszkę bezpłatnych próbek. Jest tam także szminka, nie w moim kolorze, ale pani może będzie odpowiadać. Bardzo proszę wziąć, jeśli się pani spodoba. Może zajdzie pani do mnie.

Po drodze opowiedziała, że razem ze swoim chłopcem bierze udział w wycieczce autokarowej. Koniecznie chciała oddać Marii wszystkie bezpłatne próbki. Oprócz szminki była tam jeszcze miniaturowa paletka cieni do powiek, tusz do rzęs i maleńka buteleczka perfum.

Maria wróciła do pokoju, czując się jak po spotkaniu z dobrą wróżką. Najpierw otworzyła perfumy. Nazywały się „Tresor”, czyli skarb, i wtarte w przegub ręki pachniały cudownie. Cienie do oczu przypominały złotawy połysk we wnętrzu muszli. Nałożyła je na powieki przy pomocy pędzelka, po czym użyła tuszu do rzęs. I wreszcie końcowy zabieg - malowanie ust. Stwierdziła, z satysfakcją, że wygląda doroślej niż przedtem i wcale nie jak dziewczyna, która ma zostać mniszką. Czekala już na korytarzu, gdy tuż przed ósmą panna Dysart wyszła ze swego pokoju.

- Wyglądasz bardzo ładnie, Mario. Jaka urocza sukienka - powiedziała z aprobatą. Sama włożyła białą jedwabną bluzkę i czarną spódnicę, a także kilka sznurków srebrnych perełek i długie srebrne kolczyki.

Maria zarumieniła się z radości. Wielu godzin pracy wymagał biały bawełniany huipil z wyszywanym karczkiem i szerokim pasem haftu u dołu spódnicy. Nie wyhaftowała jednak różnobarwnych kwiatów jak w tradycyjnym stroju meksykańskim, lecz użyła tylko kilku odcieni fioleto i dodała przy rękawach kokardy z fioletowej wstążki.

Raul, który w patio rozmawiał po niemiecku z parą turystów w średnim wieku, przeprosił ich na widok ciotki.

- Chętnie poszłabym na mały spacer przed obiadem. Czy to możliwe? - Panna Dysart spojrziała na bratanka, który z chęcią na to przystał.

Tego wieczora nosił dobrze skrojoną białą, lnianą marynarkę, koszulę z otwartym kołnierzem, lekkie niebieskie dzinsy. Maria była bardzo rozczarowana, gdyż sądziła, że nie zauważył ani sukni, ani żadnej zmiany w jej wyglądzie. Szła z tyłu o kilka kroków za nimi. Bała się, czy da sobie radę, jeśli panna Dysart źle się poczuje. Nie przewidywała, że spadnie na nią taka odpowiedzialność, choć słyszała, że turyści często chorują, zwłaszcza od nie filtrowanej wody. Tu, w łazienkach „Villa Arqueolo-

gica" wisiały napisy zawiadamiające, że woda nadaje się do picia. Może więc nie powinna się przejmować, dopóki będą jeść i pić tylko w drogich lokalach. Trudno sobie przecież wyobrazić, by panna Dysart chciała kupować lody czy inne smakołyki od ulicznego sprzedawcy.

- Maria jest przyzwyczajona do widoku jasnych gwiazd - powiedział Raul, spoglądając przez ramię na zadumaną dziewczynę, kiedy na chwilę zatrzymali się, aby odpocząć. - Ale w Stanach i w Europie nie pozwala na to zbyt zanieczyszczone powietrze... - Przerwał, by spojrzeć w rozgwieżdżone niebo.

- Piękne - szepnęła panna Dysart, przechylając głowę do tyłu. - Chciałabym się położyć, aby móc się nimi nacieszyć. Może popatrzę na nie jeszcze z pół godziny przed pójściem spać, na leżaku w patio.

Gdy wrócili do hotelu, pierwszą osobą, którą spotkali przed barem była młoda Francuzka. Miała teraz na sobie jedwabną, haftowaną bluzkę bez rękawów i białe, powiewne, przezroczyste spodnie, pozwalające podziwiać jej nogi.

- Hm... strój dość wyzywający - zauważyła panna Dysart.

- To jest Juliette, z Paryża - wyjaśnił Raul. - Przyjechała tu z matką i znajomymi. Niestety, wszyscy oprócz niej kiepsko się czują. Nie zna hiszpańskiego ani angielskiego. Czy mogę więc zaprosić ją na drinka, skoro każde z nas mówi po francusku?

- Jak chcesz - powiedziała ciotka.

Jeżeli Raul wyczuł jej brak entuzjazmu dla tej propozycji, najwyraźniej postanowił go zignorować. Wyprzedził swoje towarzystwo, przyśpieszając kroku i podszedł do dziewczyny, oglądającej plakaty turystyczne. Maria dostrzegła, jak twarz tamtej rozjaśnia się na widok Raula. Wkrótce już trzymał ją pod rękę i prowadził na spotkanie z ciotką.

- Jeszcze niezupełnie przyzwyczaiałam się do zmiany czasu - powiedziała po francusku panna Dysart, odstawiając filiżankę po kawie. - Zostawiam was samych i idę do łóżka. - Wstała, a Raul i Maria podnieśli się wraz z nią. - Na pewno będziecie jadał śniadanie wcześniej niż ja, Raulu. Przyjdź się pożegnać przed odjazdem.

- Oczywiście. Dobranoc, ciociu Iris.

- Czy mogę w czymś jeszcze pani pomóc? - spytała Maria.

- Nie, dziękuję ci, dziecko. Dobranoc. Dobranoc, mademoiselle.

Skinienie głowy w stronę Juliette, wciąż siedzącej na krześle, było wyraźnie chłodne. Przed paroma minutami Francuzka zapaliła papierosa, nie pytając, czy to komuś nie przeszkadza.

Maria domyśliła się, że ten objaw złego wychowania wystarczył, by wywołać dezaprobatę panny Dysart.

- Chyba i ja pójde się położyć - oświadczyła Maria, wsuwając krzesło na miejsce.

- Czy zabrałaś coś do czytania na wypadek, gdybyś nie mogła usnąć? - zapytał Raul.

- Nie, ale jestem pewna, że usnę. Dobranoc - rzuciła, uśmiechając się do Juliette, która w odpowiedzi niedbale pomachała ręką.

Na korytarzu Maria dopędziła pannę Dysart. Starsza pani zatrzymała się, chcąc obejrzyć reprodukcję sztychów z dziewiętnastego wieku, z czasów, gdy odkrywano zagubione w dżungli miasta. Poszły razem parterowym kruzgankiem, a wtedy

panna Dysart przypomniała sobie, że zamierzała podziwiać nocne niebo. Zająłszy leżaki tuż obok siebie przy gładkiej powierzchni basenu i obserwowały miriady gwiazd poprzez liście palm, rosnących wokół dziedzińca. Wkrótce potem pożegnały się ostatecznie przed drzwiami sypialni. Maria zaczęła wyjmować grzebienie z włosów, kiedy ktoś zapukał.

- Raul! - krzyknęła zdziwiona otwierając.

- Zapytałem w recepcji, czy inni goście wyjeżdżając, nie zostawili czegoś do czytania - powiedział, podając jej stos magazynów i kilka tanich książek. - Jeśli zawsze sypiałaś w hamaku, może się okazać, że dopiero po paru dniach przywykniesz do łóżka.

- To bardzo uprzejme z twojej strony. Dziękuję - odrzekła wzruszona jego troskliwością.

- Dobranoc. - Odchodził już, lecz nagle zatrzymał się. - Ale, ale... sukienka jest urocza, jednak uczesanie zbyt wyrefinowane jak na twój wiek. Nie próbuj biegać, zanim się nauczysz chodzić, Mario. - Dotknąwszy lekko palcem jej policzka powtórzył swoje „dobranoc” i odszedł, w przeciwnym kierunku niż jego sypialnia. Prawdopodobnie chciał spotkać się z Juliette.

Miał rację, przypuszczając, że trudno jej będzie zasnąć. W porównaniu z miękką siatką hamaka łóżko wydawało jej się twarde jak kamień, a poza tym nie można było się w nim huścić łagodnie jak w kołysce.

Wśród magazynów, przyniesionych przez Raula, był jeden francuski, jakieś wydawnictwo niemieckie i publikowany w Ameryce „Bazaar”. Przyciągnęły jej uwagę na wiele godzin, gdyż dawały pojęcie o życiu tak różnym od tego, jakie sama prowadziła. Wreszcie zasnęła przy zapalonym świetle, budząc się nagle, gdy „Bazaar” zsunął się na ziemię.

- Mario!

Drgnęła gwałtownie, wyrwana ze snu. Raul właśnie położył dłoń na jej kolanach. Wyszła wcześniej z pokoju i usiadła na ławeczce nad jeziorem, aby zobaczyć żółwie, które wysuwają głowy z wody o wschodzie słońca. Zmęczona bezsenną nocą zdrzemnęła się na parę minut. A teraz Raul klęczał przed nią.

- O mało się nie przewróciłaś - cofnął rękę. - Podejrzewam, że ta pierwsza noc w łóżku nie była zbyt udana.

- Nie... ale się przyzwyczaję. W pokoju odczuwam lekką klaustrofobię.

- Wiem, co masz na myśli. Pokoje są małe, a sufity niskie. Mnie też wydawało się, że jestem w klatce. Będzie ci się podobał nocleg jutrzejszy. W Chichen Itza zatrzymacie się w dużym, starym domu, który niegdyś był hacjendą.

Podniósł się i usiadł przy niej. Owiała ją smuga słabego, przyjemnego zapachu - mydło albo jakiś płyn. Włosy miał jeszcze mokre po prysznicu, policzki i podbródek świeżo ogolone.

- Chodźmy lepiej na śniadanie - zaproponował. Wstał zaraz, spojrzawszy na zegarek. Zawahała się. Tęskniła za filiżanką kawy, ale być może wolałby jeść sam. Ojciec rankami nie bywał nigdy w nastroju towarzyskim. Już dawno temu nauczyła się milczeć, dopóki się nie odezwał.

- Szklanka świeżo wyciśniętego soku z pomarańczy świetnie stawia na nogi po nie przespanej nocy - zachęcał. - Chodź.

Wbrew jej pragnieniom, w jadalni nie byli sami. Wiele stołów zajmowali turyści, którzy poprzedniego wieczoru przyjechali autokarem. Raul wybrał najbardziej oddalony stolik i przysunął Marii krzesło. Nie była pewna, czy Juliette śpi, czy też przyłączy się do nich. Czy Raul pocałował ją na zakończenie wspólnego wieczoru? Wiele było w patio ciemnych zakątków, gdzie mogło się ukryć dwoje ludzi. A może nawet był w pokoju Francuzki... Może spędził tam część nocy. Maria wiedziała, że takie rzeczy się zdarzają. Ojciec przy każdej okazji ubolewał nad brakiem moralności, który cechował współczesne młode pokolenie. Nie znało ono ścisłego nadzoru, jakiemu były poddane dziewczęta w czasach jego młodości. Z odrazą myślała o Raulu, kochającym się z Juliette. Musiało się to odbić w wyrazie jej twarzy.

- Co się stało? Czy zrobiło ci się niedobrze? - spytał.

- O, nie... Czuję się świetnie - odparła szybko.

- Dobrze. Mam nadzieję, że będziesz uważała na moją ciotkę. Lubi zapominać, że nie jest już tak młoda jak niegdyś. Nie pozwól jej się przemęczać.

- Postaram się, ale jak mam to zrobić, by zbytnio nie narzucać jej swojej woli?

- Wierzę w twój takt - odrzekł Raul.

Diego, ich przewodnik i kierowca, przyjechał, kiedy panna Dysart i Maria jadły lunch. Starsza pani oświadczyła, że odpocznie przez godzinę, a potem będą zwiedzać ruiny w lesie. Maria poszła popływać. Wokół nie było nikogo poza pokojówkami, sprzątającymi sypialnie przed napływem nowych gości. Prawdopodobnie większość turystów spędzała w Coba tylko jedną noc. Natomiast marszruta panny Dysart pozwalała na przynajmniej dwa noclegi w każdej ze zwiedzanych miejscowości lub nawet więcej, jeśli zechciałaby zatrzymać się dłużej.

Maria siedziała na skraju basenu i rozmyślała o następnym spotkaniu z Raulem, gdy ktoś zawołał „cześć!”. Zobaczyła młodego człowieka z plecakiem, uśmiechającego się do niej z przeciwległego brzegu basenu. Wyglądał na niewiele więcej niż dwadzieścia lat, nosił trampki, szorty i starą, spraną koszulkę. Włosy miał mokre od potu, spływającego po twarzy i ramionach. Przeszedł chyba kawał drogi w najgorętszych godzinach dnia.

- Cześć! - odpowiedziała z uśmiechem.

- Wyglądasz na osobę sympatyczną i na luzie. Nie mogę doczekać się wejścia do basenu, ale chyba się przedtem umyję. Na razie - pomachał jej ręką i poszedł odnaleźć swój pokój.

Zastanawiała się, jakiej jest narodowości. Miał niebieskie oczy i mówił tak, jakby pochodził ze Stanów, ale z jego akcentem amerykańskim mieszał się jeszcze jakiś inny. Była zdziwiona, że turysta wędrujący pieszo może sobie pozwolić na tak drogi hotel, jak „Villa Arqueologica”. Może nie było innych noclegów w Coba. Pływała już, kiedy znów się pojawił. W porównaniu z Raulem był szczupły, ale silny i wysportowany.

- Cześć raz jeszcze. Mam na imię Chris, skrót od Christian. Pochodzę z Danii.

- A ja jestem Maria, stąd, z Meksyku.

- Myślałem, że pochodzisz z Europy.
- Moi pradiadkowie przyjechali z Norwegii, nigdy nie byłam w Europie. Czy od dawna podróżujesz po Meksyku?
- Przez parę tygodni siedziałem w Mexico City, zanim przyleciałem do Cancun. Wędruję teraz wzdłuż Jukatana, a potem przeniosę się do Gwatemali. Zazwyczaj zatrzymuję się w hotelach tylko co jakiś czas, gdy pozwalam sobie na luksus spania w łóżku.
- Mówisz świetnie po angielsku.
- To konieczność - uśmiechnął się. - Niewiele osób mówi po duńsku. Mój hiszpański nie jest tak dobry, ale poprawia się z dnia na dzień. Jesteś także turystką?
- Jestem tłumaczką turystki angielskiej. Poza tym prowadzę gospodarstwo ojcu, który jest malarzem. Mieszkamy na wybrzeżu karaibskim. Czy już pracujesz, czy też jesteś jeszcze studentem?
- Jestem niezależnym dziennikarzem. Cała moja rodzina od dawna zajmuje się dziennikarstwem. Pracowałem u nich jako reporter, póki nie zaoszczędziłem dość pieniędzy na roczną podróż. Chciałbym pisać książki podróżnicze, ale nie wiem, czy jestem na tyle dobry, by w ten sposób zarobić na życie. Pod koniec roku prawdopodobnie będę musiał wrócić i osiedlić się w Danii. Ojciec chce, żebym zajął jego miejsce, gdy się wycofa z interesów. Ale nie ma jeszcze pięćdziesiątki, a moja siostra ma ochotę pracować w redakcji po studiach na uniwersytecie w Kopenhadze. Może będzie chciała przejąć po nim dziennik. Czy masz rodzeństwo?
- Matka umarła przy moim urodzeniu - smutnym głosem powiedziała Maria, ale zaraz weselszym tonem dodała: - To chyba przyjemnie być częścią dużej rodziny?
- Czasami. Pójdę teraz kupić butelkę wody. Czy masz ochotę na piwo albo sok pomarańczowy?
- Nie teraz, dziękuję - odpowiedziała Maria.

Nie wyglądał na takiego, którego stać na fundowanie komuś napojów. Jest sympatyczny, myślała, płynąc do schodków, zupełnie inny niż Raul. Nie tak pewny siebie i światowy, więc czuła się swobodnie w jego towarzystwie.

Obok basenu był przymurek, ocieniony trzciniową strzechą. Siedli tam i rozmawiali, gdy wrócił. Chciał wiedzieć wszystko o jej ojcu i pannie Dysart, był bardzo dociekliwy, czy to z natury, czy z nawyku, ale jego ciekawość nie była natrętna, lecz pełna sympatii. Siedzieli tam jeszcze, kiedy panna Dysart przechyliła się przez mur za ich plecami.

- Pusto tutaj - powiedziała. - Proszę cię, Mario, czy zechciałabyś poszukać kogoś i zamówić herbatę?

- Oczywiście. Przepraszam... Nie zdawałam sobie sprawy, która godzina.

Christian wstał i wdrapał się na murek.

- Dobry wieczór, ma'am. Jestem Christian Eriksen.

- Dobry wieczór - odpowiedziała starsza pani, ściskając wyciągniętą dłoń. -

Nazywam się Iris Dysart. Czy napijesz się z nami herbaty? A może wolałbyś zimne piwo?

Zaproszenie zaskoczyło Marię, która przypuszczała, że jej chlebodawczyni nie będzie zadowolona, że ona gawędzi z nieznanym, zamiast ubrać się i być gotową do

wypełnienia danych jej poleceń. Lecz wyraz twarzy panny Dysart był o wiele życzliwszy, niż wtedy, gdy Raul przedstawiał Juliette.

- To bardzo uprzejme z pani strony, ma'am, ale już czas, bym poszedł zwiedzać ruiny. Jestem tu dopiero od godziny. Cieszę się, że mogłem z kimś porozmawiać i trochę odpocząć po upale. Proszę mi wybaczyć.

- Czy ten młody człowiek jest Amerykaninem? - spytała panna Dysart, kiedy piły już herbatę.

- Nie, Duńczykiem.

- Na to wskazuje jego nazwisko, ale akcent i sposób, w jaki nazywa mnie ma'am, nasuwa myśl, że jego rodzina musiała emigrować. Wspaniały naród ci Duńczycy. Wiesz, że oni niegdyś rządili Anglią? Król Kanut był Duńczykiem. Podejrzewam jednak, że nigdy o nim nie słyszałaś.

Maria zapewniła, że słyszała i na dowód przytoczyła kilka faktów.

- Zdumiewasz mnie - zauważyła chlebodawczyni. - Wątpię, czy słyszały o nim moje cioteczne wnuczki i ich przyjaciele, choć wszyscy chodzili do dobrych szkół. Wiedza ogólna młodzieży wygląda na ogół żałośnie, a twoja jest imponująca.

Maria zarumieniła się przy tych pochwałach. Z pewnością opłaciły się godziny ślęczenia nad encyklopedią.

Wieczorem, gdy przed obiadem piły w barze drinka, przyszedł kelner z wiadomością, którą musiała przetłumaczyć Maria.

- Raul jest przy telefonie, panno Dysart.

- Chodź lepiej ze mną. Może będzie chciał ci coś powiedzieć.

- Bardzo interesujący dzień - opowiadała starsza pani Raulowi - i wszystko poszło gładko. Przyjechali autobusem niemieckojęzyczni Szwajcarzy. Jest jeszcze paru indywidualnych turystów, między nimi bardzo miły Duńczyk, Christian Eriksen.

Mam zamiar zaprosić go na obiad... - Przerwała. - Nie, nie w moim wieku. Chłopak dwudziestoletni. Maria poznała go dziś na basenie i spotkałyśmy go jeszcze raz w czasie naszego popołudniowego zwiedzania ruin. Tak, jest tutaj. Zaraz ci ją daję - dorzuciła. - Dobranoc, mój drogi - przekazała słuchawkę Marii.

- Słyszę, że masz nowego znajomego - telefon podkreślał ostre brzmienie głosu Raula.

- Jest dziennikarzem. Rozmawianie z ludźmi to także jego praca.

- A jak tam z twoją pracą? Masz jakieś problemy?

- Jak dotąd nie.

- A co sądzisz o ruinach? - pytał dalej Raul. - Czy okazały się takie, jak się spodziewałaś?

- Wspaniale. Dziś po południu wdrapaliśmy się na najwyższą piramidę. Dopiero patrząc z tej wysokości, ponad drzewami dżungli, można zdać sobie sprawę, jak wielkim miastem jest Cobś. Diego opowiadał, że wstrzymano rekonstrukcję z braku pieniędzy.

- Czy wspiął się z tobą na piramidę?

- Nie, został z panną Dysart. Ja weszłam z Chrisem. Twoja ciotka prosiła, by zrobił dla niej kilka zdjęć.

- Nawet bez wspinania się po schodach jest tam gorąco jak w łaźni parowej. Upewnij się, czy ona pije dużo wody. Ty także. Dobranoc.

- Dobranoc, Raul. - Odłożyła słuchawkę. Rozmawiał z nią dosyć szorstko. Być może miał trudny dzień.

Następnego ranka po śniadaniu wyruszyli do Chichen Itza. Panna Dysart, dowiedziawszy się, że był to również następny etap marszruty Chrisa, zaproponowała mu miejsce w aucie, co chłopak przyjął z zachwytem. Jechali prawie pustą autostradą przez nieciekawe okolice, zarośnięte gęstymi, karłowatymi drzewami. Chcąc zapewne rozweselić ten nieciekawą krajobraz, tu i tam ułożono na poboczach stosy dużych kamieni, spryskanych jaskrawymi farbami.

- Co za marnotrawstwo! Ciekawa jestem, czy kierowca nie zaśnie. Sama z trudem powstrzymuję się od drzemki - powiedziała panna Dysart, zamknęła oczy i natychmiast głowa opadła jej na piersi.

Maria również była senna. Druga noc spędzona w łóżku okazała się mniej męcząca niż pierwsza, a poza tym klimatyzacja utrzymywała chłód w samochodzie. Niemniej jazda prostą, płaską drogą mogłaby uśpić każdego. Pejzaż pozbawiony był jakichkolwiek urozmaiceń, nie przejeżdżali nawet przez żadną wioskę. Biorąc pod uwagę, ile musiała kosztować budowa tej autostrady i jak niewiele zmotoryzowanych użytkowników mogło z niej korzystać, było to rzeczywiście ogromne marnotrawstwo. A tymczasem dzieci, takie jak Julio, musiały się obywać bez nauki.

Na przednim siedzeniu Chris słuchał opowieści Diega. Porozumiewał się z nim dobrze, choć mówił językiem używanym w Hiszpanii, a w Meksyku uchodzącym za afektowany.

George Rawlings utrzymywał, że rodzina jego żony wywodzi się od konkwistadorów, którzy odkryli tę część Nowego Świata w szesnastym wieku. Maria czuła jednak, że takie dziedzictwo przynosi więcej wstydu niż chwały i zawsze utożsamiała się raczej ze zwycięzonymi niż ze zwycięzcami. Ciekawa była, co Chris myśli na ten temat. Nie miała natomiast wątpliwości, po której stronie opowiedziałby się Raul. Nie trzeba było wiele fantazji, by wyobrazić sobie jego orli profil na kapitańskim mostku galeonu lub ujrzeć, jak prowadzi wojsko do ataku.

Zbudziła się ze snu o nim. To Chris zwracał jej uwagę, że są już prawie na miejscu.

Po południu panna Dysart odbywała swoją drzemkę, a Maria siedziała z Christianem na brzegu ogromnego basenu w hotelu „Hacienda Chichen”.

- Która godzina, Chris?

- Już prawie pora na popołudniową herbatę panny Dysart - powiedział. - Pójdę lepiej do siebie. Może spotkamy się później w ruinach. Chciałbym tu zostać, ale mój budżet tego nie wytrzyma.

Hotel był niegdyś hacjendą, dużym domem mieszkalnym w rozległym majątku.

Chris zatrzymał się na noc w innej „Villa Arqueologica”, położonej niedaleko drogi.

Maria podejrzewała, że pobyt tam także rujnuje jego budżet, ale zapewne chciał pozostać z nimi w kontakcie. Być może miał nadzieję, że zaproponują mu przejazd do Uxmal, następnego etapu ich podróży, a może polubił opowiadania panny Dysart o jej poprzednich wyprawach. Była świetną gawędziarką i wczoraj opowiedziała im

przy obiedzie wiele interesujących historii. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby notował je naprędce dla ewentualnego wykorzystania w swoich szkicach podróżniczych.

Maria nie domyślała się, że to jej towarzystwo skłania Chrisa do kręcenia się w pobliżu. Byli niemal rówieśnikami, a ona miała w sobie trochę skandynawskiej krwi, sądziła jednak, że jej samotny tryb życia doprowadził do tego, że stała się bardzo nudną towarzyszką w porównaniu z większością dziewcząt, jakie dotąd spotykała.

Po herbacie spotkali się w ruinach i panna Dysart znów zaprosiła go na obiad.

- Towarzystwo rówieśników powinno ci dobrze zrobić - zauważyła, gdy czekały na jego przyjście. - Zdaje się, że nie spotykałaś ich zbyt często.

Po obiedzie starsza dama oświadczyła, że idzie położyć się i czytać w łóżku, a Chris poprosił o pozwolenie zabrania Marii do swego hotelu, gdzie o dziesiątej zapowiedziano film na wideo o Chichen Itza.

- Dobrze, pod warunkiem, że potem ją odprowadzisz. Wiem, że to niedaleko, ale wolałabym, żeby nie chodziła sama.

- Nie dopuściłbym do tego, ma'am. - Chris był lekko dotknięty jej wątpliwościami.

- W takim razie dobranoc. - Panna Dysart odwróciła się, by odejść.

- Raul jeszcze nie dzwonił - zauważyła Maria.

- Nie spodziewam się, by telefonował co wieczór. Gdyby miał taki zamiar, już by to zrobił.

Po projekcji Chris namówił ją, by została na jeszcze jednego drinka - dla niego piwo, dla niej sok z papai - i odprowadził ją do domu. Księżyc świecił tak jasno, że nie potrzebowali latarki.

- Pożegnaj cię teraz - powiedział, zatrzymując się na ścieżce, prowadzącej do pawilonu, w którym Maria mieszkała z panną Dysart. - Jutro spędzę cały dzień w ruinach, więc na pewno się spotkamy. Dobranoc, Mario. Śpij dobrze. - Pochylił się i pocałował ją w policzek, potem odszedł szybkim krokiem.

Pocałował ją mężczyzna. Zdarzyło się to po raz pierwszy w jej życiu. I choć miało charakter bardziej przyjacielski niż romantyczny, odczuła lekkie drżenie serca.

Patrząc, jak odchodzi, pomyślała, że może idzie tak szybko, gdyż pragnął pocałować ją inaczej, a czuł, że nie powinien.

Noc była tak piękna, że zwlekała z wejściem do domu, spoglądając przez gałęzie drzew na gwiazdy, o których Raul mówił, że w innych częściach świata nie świecą tak jasno. Zbliżała się do pawilonu, a paląca się wciąż lampa w pokoju panny Dysart wskazywała jej drogę. Wówczas spostrzegła, że na werandzie ktoś siedzi w fotelu na biegunach. Przez chwilę myślała, że to Diego, ale gdy mężczyzna wstał, wiedziała już, że to Raul i jej serce zaczęło bić bardziej niespokojnie niż wtedy, gdy Chris całował ją na dobranoc.

Raul zszedł z werandy i zbliżył się do miejsca, gdzie zatrzymała się, zaskoczona.

- Czekałem na twój powrót - powiedział zimno. Chwył ją za ramię, obrócił dookoła i wykręcając jej ręce do tyłu, pociągnął z powrotem drogą, którą przyszła.

- Mam ci parę rzeczy do powiedzenia, dziewczyno.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W dużym domu, w sali między frontową i tylną werandą, czworo gości piło jeszcze kawę z koniakiem przy jednym ze stolików. Prawdopodobnie reszta poszła już spać. Raul, trzymając ją wciąż za ramię, skinął na kelnera i kazał sobie podać rum z coca-cola. Dla niej nie zamówił niczego.

- Będziemy obok - wyjaśnił po hiszpańsku. Potem poprowadził ją do krzeseł na frontowej werandzie. - Siadaj - zakomenderował krótko.

- Dlaczego się gniewasz? - zapytała, powoli przychodząc do siebie po chwilowym osłupieniu.

- Jesteś tutaj nie po to, by nadrabiać stracony czas w dziedzinie flirtów z chłopakami. Jesteś tu, żeby opiekować się moją ciotką.

- Ale ona pozwoliła mi wyjść - zaprotestowała Maria. - Byłam po drugiej stronie drogi, w „Villa Arqueológica”. Oglądaliśmy film na wideo...

- Który zaczął się o dziesiątej i trwał około pół godziny. Jest już po jedenastej - dodał, nie patrząc na zegarek.

- Potem wypiliśmy drinka i rozmawialiśmy o filmie.

- Co piłaś?

Te inkwizytorskie maniery przypominały jej ojca, ale on przecież nie był nim. I choć załatwił dla niej tę pracę, nie był również jej chlebodawcą. Poczowała się do odpowiedzialności tylko wobec panny Dysart.

- Tequila Sunrise.

Była to nazwa, którą widywała często wypisaną kredą na tablicach przed barami dla turystów w Playa del Carmen. Nigdy tego nie piła, choć raz spróbowała łyknąć trochę tequili, spirytusu pędzonego z agawy. Uważała, że smakuje obrzydliwie i była zdumiona, że Meksykanie mogą pić to dla przyjemności. Ojciec również wypijał czasem wieczorem szklaneczkę lub dwie. I wiedziała też, że setki tysięcy szklanek margarity, przyrządzonej z tequili z sokiem cytrynowym (przy czym krawędź szklanki powinna być posypana solą), konsumowali ci wszyscy, których George Rawlings zaliczał pogardliwie do „wakacyjnych hord”.

- I smakowało ci? - spytał Raul.

- Nie, naprawdę nie - odrzekła, przewidując, że jeśli przytaknie, on będzie podejrzewał, że skłamała i z przyjemnością zmusi ją do wypicia tego za karę. - Ale nie uważałam, że zrobię coś złego, jeżeli raz spróbuję. Jak wiesz, mam lat dziewiętnaście... a nie dziewięć.

- Gdy chodzi o doświadczenie, wciąż jesteś noworodkiem - uciął. - Jest tak łatwo wyrządzić ci krzywdę, jak kurczakowi, świeżo wyklutemu z jajka. Ojciec powierzył cię naszej opiece pod warunkiem, że będziemy chronić cię przed przygodami, z których nie potrafiłabyś wyjść sama obronną ręką. Niestety, doświadczenie życiowe mojej ciotki jest pod pewnym względem równie ograniczone. Utożsamia ona dobre maniery i czyste paznokcie z zasadami moralnymi, których nikt już nie przestrzega od wielu dziesięcioleci.

- A jednak przejrzała Juliette - odcięła się Maria.

- Co nie znaczy, że jej maniery są dobre. A co do zasad moralnych... nie przypuszczam, by w ogóle miała jakiegokolwiek.

- To są zarzuty trochę za daleko idące, nie uważasz? - rzucił Raul, podnosząc brwi.
- Nie idą dalej niż twoje podejrzenia, że Chris chciał mnie uwieść. Spędziłam przynajmniej jakiś czas z Juliette, a ty nawet nie widziałeś Chrisa na oczy.
- Z pewnością obejrzę go sobie jutro. Ale zobaczymy, czy będzie się tu jeszcze kręcił, gdy się dowie, że jadę z wami - zauważył Raul sarkastycznie. - Nie załapie się na przejazd do Uxmal, jeśli o to mu chodziło. Nie będzie dla niego miejsca.
Maria przyjęła tę nieoczekiwaną wiadomość z mieszanymi uczuciami. Nie miała czasu zastanawiać się, dlaczego przyjechał i jak długo pozostanie, ale skoro wyjeżdżają do Uxmal dopiero pojutrze, to znaczy, że będą razem co najmniej przez dwie noce.

- Myślałam, że jesteś zajęty - powiedziała. - I że jedynym powodem mojej obecności tutaj jest fakt, że nie masz czasu towarzyszyć ciotce.

- To był główny powód. Gracias - rzekł do barmana, który przyniósł mu drinka.

- Może señorita napiłaby się wody z lodem? - zaproponował kelner, podsuwając Raulowi rachunek i pióro do podpisu.

- Nie, dziękuję. Señorita od dawna powinna być już w łóżku. Z pewnością ma wodę do picia w swoim pokoju.

- Oczywiście, señor. - Kelner zabrał pióro i schował rachunek wraz z napiwkami. - Dziękuję, señor. - Odszedł, kłaniając się Raulowi i uśmiechając się do Marii.

- Nie jestem dzieckiem - oświadczyła hardo, gdy tylko kelner znalazł się poza zasięgiem ich głosów. - Nie znoszę, kiedy się mnie tak traktuje.

Początkowo zdawało się, że Raul zignorował jej uwagę. Skrzyżował swe długie nogi i pociągnął duży łyk coli z rumem. A potem, gdy Maria zdecydowała się już powiedzieć dobranoc i odejść, wyciągnął nagle rękę i zacisnął palce na jej przedramieniu.

- No dobrze, dam ci przykład, jak bym cię potraktował, gdybyś miała dwadzieścia pięć lat, zaliczyła wielu kochanków i gdybyś tu przyjechała sama w poszukiwaniu miłosnych przygód - powiedział z obojętną miną.

W jednej chwili przycisnął do ust przegub jej ręki, a w jego oczach pojawił się błysk, który sprawił, że poczuła gwałtowny skurcz serca. Jego palce zsunęły się niżej, uchwyciły jej dłoń, przytuliły ją do lekko szorstkich już policzków. Poczuła jeszcze większe wzburzenie. Potem, gdy całował tę dłoń, zakreśliło się jej w głowie, jak gdyby piła tequile i nie mogła już utrzymać się na nogach.

- A więc... zakładając, że znajdujemy się w tamtej wyimaginowanej sytuacji, jak byś zareagowała?

- A jak zareagowałaby Juliette? - odpowiedziała pytaniem, próbując ukryć poruszenie, choć nie była w stanie sprawić, by puls uderzał wolniej.

- Juliette nie miała takiej okazji. Skąd te przypuszczenia?

- Wydaje mi się, że to było możliwe.

- Przeciwnie... zupełnie niemożliwe. Musisz się jeszcze wiele dowiedzieć o tym, co mężczyźni lubią w kobietach. W każdym razie teraz jest już późno, a oboje mieliśmy długi, męczący dzień. Powtórzmy te korepetycje innym razem - puścił jej rękę i wstał. - Zmykaj. Dobranoc, Mario.

- Wrócił Raul - oznajmiła panna Dysart, idąc z Marią na śniadanie. - Przyjechał, gdy ciebie już nie było, i zirytował się, że pozwoliłam ci wyjść. O której wróciłaś?

- Trochę później, niż miałam zamiar, ale nie tak znów późno. Raul czekał na mnie na werandzie, nie wie pani o tym?

- Nie. Kiedy wyszedł z mojego pokoju, wyjęłam aparat słuchowy. - Ku zaskoczeniu Marii wyjęła z ucha małą plastikową kulkę w kolorze ciała. - Choć mój nowy aparacik jest najlepszy z dotychczasowych, nie zostawiam go na całą noc. - Włożyła go z powrotem do ucha, odsuwając włosy, by pokazać Marii, jak trudno go dostrzec. - Moja głuchota to nic poważnego. Jedna z niedogodności starszego wieku. Czy Raul był bardzo zły na ciebie?

- Raczej tak.

- Kiedy był w wieku Christiana, należał do chłopców, o których za moich czasów powiadano, że potrafią uwieść dziewczynę nawet w taksówce - zachichotała złośliwie. - Nie twierdzą tego na podstawie własnych doświadczeń, gdyż byłam takim brzydactwem, że moja cnota, jak wtedy mówiono, nie znalazła się nigdy w niebezpieczeństwie, ale zgodnie z tym, co słyszałam i czytałam, młodzi mężczyźni zawsze są tacy. Jest to faza, którą przechodzą i z której na ogół wyrastają, o ile są wystarczająco inteligentni. Oczywiście, Raul już dawno wyzdrowiał po tej wietrznej ospie, a przypuszczam, że i Christian także. Zaskakuje mnie, że on myśli tak serio, choć jest jeszcze bardzo młody. Miły chłopiec, bardzo go lubię.

Weszły na werandę. Raul już zaczął śniadanie, a Maria unikała jego wzroku, gdyż „nocne korepetycje” wywarły na niej zbyt silne wrażenie. Lepiej, by nigdy się nie domyślił, że pół nocy spędziła bezsennie, wyobrażając sobie, jakby to było, gdyby poczuła na swoich ustach jego wargi, nie takie zimne jak wczorajszej nocy, po wypiciu mrożonej Cuba Libre, ale gorące... gorące i namiętne. Nawet teraz, w biały dzień, w miejscu publicznym drżała wewnątrz na myśl o tym, że Raul uczył ją miłości. Zastanawiała się, jak by w takiej sytuacji zachował się Chris, ale trudniej jej było wywołać taki obraz i wzruszało ją to nieporównanie mniej. Lubiała Chrisa, uważała, że jest przystojny, ale nie budził w niej takich reakcji jak Raul...

- Muszę wysłać parę listów do mojego biura - powiedział Raul, zamówiwszy dla nich śniadanie. - Będę zajęty przez jakąś godzinę. Spotkamy się później, ciociu Iris.

- Raul nigdzie nie rusza się bez swojego... modemu - powiedziała panna Dysart do Marii. - Czy tak to się nazywa? - Przytaknął. - Musisz go koniecznie pokazać Marii - ciągnęła dalej. - To ją zainteresuje. Jeśli wybierze się w świat, będzie musiała coś wiedzieć o takich rzeczach. Nawet ja uważam, że to fascynujące, gdy on wystukuje list na przenośnym komputerze, a w parę chwil potem jego sekretarka z biura w Cancun może to wydrukować na swojej maszynie i po minucie lub dwóch ktoś to przeczyta w Londynie lub w Nowym Jorku za pomocą innej maszyny, której nazwy zapomniałam - spojrzała pytająco na bratanka.

- Faks, skrót od faksymile. Jedno z najbardziej przydatnych urządzeń, powszechnie dziś używanych. Jak mówi ciotka, będziesz musiała nauczyć się posługiwać nimi, jeżeli kiedyś zechcesz być samodzielna. Pokażę ci potem mały komputer, który wszędzie woźę z sobą. Gdybyśmy mieli więcej czasu, mogłabyś zacząć uczyć się pisania na nim.

- Kiedy byłam młoda - powiedziała panna Dysart - dziewczyna musiała mieć wyjątkowo silny charakter, by zrealizować swoje ambicje, jeśli choć trochę odbiegały od przyjętych zwyczajów. Niektórym kobietom to się udawało, ale większość poprzestawała na tym, czego się po nich spodziewano... Wychodziły za mąż, rodziły dzieci i nigdy nie rozwijały, a nawet nie odkrywały w sobie innych talentów. Ale twoje możliwości, Mario, są teraz nieograniczone.

- Tak - potwierdził Raul. - Niemniej łatwiej być kanapowym fajtlapą, który siedzi w pokoju i ogląda telewizję - dodał, spoglądając na Marię. - A jakie są twoje ambicje? Czy w ogóle masz jakieś?

- Chciałabym podróżować... zobaczyć świat.

- W takim razie istnieją dwie możliwości. Wielu ludzi, mających takie pragnienia, spędza pięćdziesiąt tygodni w ciągu roku, pracując w jednym miejscu, tam, gdzie mieszka, by raz na rok, w czasie wakacji, zafundować sobie odrobinę egzotyki. Druga możliwość to zawód, który wymaga podróżowania. Podstawowym warunkiem jest wtedy znajomość języków obcych. Już teraz jesteś dwujęzyczna, znając angielski i hiszpański, a i po francusku mówisz zupełnie nieźle. Wygląd to również twój atut. Masz wiele szans, ale nie jestem pewien, czy zdołasz spełnić jeden podstawowy warunek.

- Nie wiem, jaki?

- Musisz chcieć być sobą... a nie córką George'a Rawlingsa. - Dopił kawę i wstał. - To na razie.

- Raul nie owija rzeczy w bawełnę - rzekła panna Dysart po jego odejściu. - Jako człowiek z charakterem nie ma cierpliwości do ludzi, którym brak jego energii. Wiem, że uważa mnie za słabą istotę, skoro za młodu nie zdołałam upomnieć się o swoją niezależność. Odziedziczył tę postawę po moim ojcu. Jeśli będzie miał córki, może stać się równie despotyczny, chyba że ożeni się z kobietą, która potrafi nad nim zapanować.

- A czy zniósłby to? - spytała Maria z powątpiewaniem.

- Według mnie z łatwością pozwoli sobą kierować, jeśli się zakocha. Jednym z powodów, dla których mój ojciec został domowym tyranem, był fakt, że nie kochał mojej matki. Ona go raczej rozdrażniała, a nie mitygowała. Zdaję sobie sprawę, że gdybym miała odwagę przeciwstawić się ojcu, nie wzięłby mi tego za złe, a nawet nabralby do mnie szacunku. Lecz podobną wiedzę nabywamy zwykle zbyt późno, by ją wykorzystać w praktyce.

Wróciwszy do pokoju, Maria przypomniała sobie słowa Raula: „Wygląd to również twój atut”. Przejrzała się w lustrze. Czy ten komplement był szczery? Prawienie pustych grzeczności nie leżało chyba w jego charakterze, jednak nie znaczyło to jeszcze, że on sam uważa ją za atrakcyjną. Wczoraj i dzisiaj splotła włosy w jeden gruby warkocz, przewiązany niebieską wstążką. Było to uczesanie mniej wyrafinowane niż to, które wyśmiał Raul, ale wyglądało bardziej dorośle od rozpuszczonych włosów. Umalowała też trochę usta, ale już nie tuszowała rzęs. Ponieważ miała zamiar wspiąć się na piramidę, którą wczoraj wieczorem oglądała na wideo, zmieniła spódnicę na szorty, zrobione z dzinsów, uciętych na wysokości

kolan. By ukryć miejsca spłowiałe i przetarte, naszyła na nie mnóstwo zachodzących na siebie różnokolorowych łątek, które wyglądały jak pęki baloników.

W godzinę potem wdrapywała się razem z Chrisem na szczyt piramidy, zwanej El Castillo, z której, jak przypuszczano, kapłani Majów stracali poświęcone bogom ofiary.

- Bardzo mi się podobają pani bermudy. Czy kupiła je pani w Stanach? - odezwała się do niej jakaś Amerykanka.

- Dziękuję. Nie, to moje dzieło.

- To znaczy, że te pomyslowe baloniki skopiowała pani z żurnala? Co to był za żurnal?

- Nie, to był mój pomysł.

- A więc to jest pani zawód... projektowanie wakacyjnych wdzianek?

Maria, śmiejąc się, kręciła przecząco głową, ale kobietę odwołał mąż, by zrobić zdjęcia i tak skończyła się ich krótka rozmowa.

Na dole Chris zaproponował, by obejrzeć świątynię, znajdującą się wewnątrz piramidy. Odkryto ją dopiero w 1937 roku i znaleziono tam wysadzanego klejnotami jaguara i posąg boga deszczu, Chac Moola. Jednak gdy weszli w ciemny wąski korytarz, prowadzący do środka piramidy, Maria miała wrażenie, że ośliżłe ściany wałęsały się na nią. Przed nimi jacyś turyści z trudem posuwali się naprzód długim korowodem, ale z tyłu na szczęście nie było nikogo.

- Przykro mi, Chris, ale idź beze mnie, ja wracam - powiedziała.

Odetchnęła z ulgą, że nie próbował jej zatrzymać. Po kilku minutach siedziała już na otwartej przestrzeni, na skalnym występie u stóp piramidy, czując jeszcze lekki zawrót głowy od cuchnącego powietrza w tunelu. Odpoczywała po nieprzyjemnych przeżyciach, które, jak się obawiała, mogły zapowiadać skłonność do klaustrofobii. Nagle usłyszała znajomy głos:

- Tutaj jesteś - nad nią pochylał się Raul.

Miał surową minę, więc pomyślała, że znów się rozgniewał, nie znajdując jej w towarzystwie ciotki. Chciała mu powiedzieć, że to panna Dysart nalegała, by wdrapała się na szczyt piramidy, do świątyni pierzastego węża, ale ją uprzedził.

- Gdzie twój duński przyjaciel? - zapytał.

- Zwiedza wnętrze piramidy. Ja też miałam ten zamiar, lecz musiałam wrócić.

Wiem, że to niemądre, ale zaczęło mi się robić duszno.

- Wcale nie takie niemądre - zaprzeczył Raul. - Byłem tam tylko raz i nie sprawiło mi to przyjemności. W dniu, gdy tam wszedłem, ktoś zemdlał i kilka osób wpadło w panikę. Było trudno wydostać ich stamtąd. Dlatego zmartwiłem się, że tam poszłaś. Ta troskliwość ucieszyła ją. Dziwne, jak łatwo mógł w pewnych sytuacjach wytraćić ją z równowagi, ale i szybko przywrócić poczucie bezpieczeństwa.

- Ostatnio byłem tutaj kilka lat temu, w czasie wiosennego zrównania dnia z nocą - mówił dalej. - Jak prawdopodobnie opowiadał ci już Diego, popołudniowe światło wywołuje złudzenie, że Kukulcan, pierzasty wąż, wyfruwa ze swojej świątyni i spływa w dół piramidy. Tysiące ludzi przyjeżdża tutaj dwa razy do roku, podczas zrównania dnia z nocą, by oglądać to fantastyczne osiągnięcie inżynierii budowlanej. Dziwię się, że ojciec nigdy cię tu nie przywiózł.

- Nie znosi tłumów - odpowiedziała. - Ale właściwie, poza tunelem, zupełnie nie ma tutaj tłoku.

Spojrzała na rozległe trawniki, rozdzielające główne budowle, i zdumiała się, że to miejsce wydawało się tak puste i spokojne, choć w rzeczywistości roiło się tam od wycieczek, przysłuchujących się objaśnieniom przewodników.

- Szkoli się oprowadzających tak, by grupy nie wchodziły sobie w drogę - zauważył Raul. - Diego zabrał ciotkę Iris do świętej sadzawki, gdzie składano dziewice na ofiarę bogom. Spróbujmy ich dogonić, dobrze? A może chcesz poczekać na swego przyjaciela?

- Chris może tam zostać jeszcze jakiś czas. Nie spodziewa się, że będę na niego czekała.

Dopędzili resztę towarzystwa niedaleko słynnej cenote, dużej rozpadliny, do której spływały podziemne wody. Częściowo otaczały ją drzewa, ale z jednej strony leżały skalne odłamy, tworząc naturalne platformy, na których odprawiano niegdyś makabryczne ceremonie.

Diego zaproponował, by usiedli na chwilę na kamieniach, wznoszących się nad powierzchnią ciemnej wody, i opowiadał, co współcześnie wiadomo o rytuałach ofiarnych.

- Znalezione wiele cennych ozdób - mówił. - Ale prawdopodobnie dużo więcej kryje się w mule na dnie cenote. Gdyby można było osuszyć sadzawkę, praca byłaby łatwa. Archeologowie mają jednak mnóstwo kłopotów, bo muszą pracować pod wodą i przeszkadzają im drzewa, które zapadły w głąb przed wiekami.

Panna Dysart zabrała staroświecką kremową parasolkę, podszytą ciemnozielonym jedwabiem, by ochronić głowę i ramiona przed słońcem. Gdy tak siedziała, sztywno wyprostowana, z równo ustawionymi stopami i ręką opartą na kolanie, Maria pomyślała, że byłaby ona wspaniałym modelem dla portrecisty. Obraz mógłby nosić tytuł „Stara panna”, a może „Ekscentryczna Angielka”. Żałowała, że nie odziedziczyła talentu ojca. Prowadziła dziennik podróży i chętnie zilustrowałaby go miniaturowymi szkicami. Fatalnie jednak rysowała postacie ludzkie, choć potrafiła uchwycić zapamiętane szczegóły stroju.

Wzmianka Diega o wydobywym z sadzawki złotym sandałku sprawiła, że zaczęła sobie wyobrażać szaty i klejnoty, w które przystrajano ofiary. Według przewodnika dziewczynom podawano prawdopodobnie narkotyki, tak że nie bardzo wiedziały, co się z nimi dzieje i szybko szły na dno.

Raul nagle wstał.

- Mamy już dość tych ponurych szczegółów, Diego - powiedział po hiszpańsku. - Chodźmy na główny plac do gry w piłkę.

Chris pojawił się właśnie tam, na ogromnym dziedzińcu otoczonym murami z płaskorzeźbami zawodników, prowadzących grę, która przypominała piłkę nożną. Kończyła się ona zwykle w ten sposób, że kapitan drużyny zwycięskiej ucinął głowę kapitanowi zwyciężonych. W czasie wyjaśnień Diega Chris stał spokojnie na uboczu. Maria ciekawa była, czy sam przedstawi się Raulowi, czy też będzie czekał, aż ona to zrobi. Ale to panna Dysart zabrała głos, gdy Diego skończył mówić.

- Raul, to jest Christian Eriksen, duński dziennikarz, którego spotkałyśmy w Coba, Raul jest wnukiem mojego brata - wyjaśniła młodemu człowiekowi.

Marię, pamiętającą zachowanie Raula zeszłej nocy, zaskoczyło, że przyjacielsko zareagował na prezentację.

- Jak się panu podobał jaguar w wewnętrznej komnacie? - spytał, z uśmiechem wymieniając z Duńczykiem uścisk ręki.

- Niezbyt. To tylko kopia, oryginał znajduje się w Mexico City. Niewiele straciłaś - dodał, zwracając się do Marii.

- Jest bardzo gorąco - stwierdziła nagle starsza pani. - Wolę wrócić później. Proszę pójść ze mną, Diego, chciałabym spytać jeszcze o parę rzeczy. Czy zjesz z nami lunch, Christianie?

- To bardzo uprzejme z pani strony, ma'am. Dziękuję.

- W takim razie zobaczą się z wami o pierwszej.

- Czy pan widział cenote, Eriksen? - zapytał Raul.

- Poszedłem tam najpierw, ale nie zostałem długo. Najbardziej interesującą ruiną jest dla mnie El Caracol, to obserwatorium. Majowie musieli być świetnymi matematykami i astronomami.

- Byli poprzednikami Tycho Brahe'a - dorzucił Raul. Chris wyglądał na lekko zaskoczonego, ale i zadowolonego.

- Tycho Brahe to duński astronom, równie sławny jak Kopernik, Kepler i Galileusz, jeśli słyszałaś o nich. A więc interesuje się pan również astronomią? - zwrócił się z kolei do Raula.

- Raczej kosmologią.

Między mężczyznami wywiązała się rozmowa, której Maria przysłuchiwała się w milczeniu, lekko dotknięta przypuszczeniem Chrisa, że astronomia jest dla niej księgą zamkniętą na siedem pieczęci.

- Skoro mam spotkać się z państwem na lunchu, lepiej będzie, jeśli teraz pójde się umyć - powiedział Chris. - W tunelu było gorąco jak w łaźni tureckiej. Przepraszam.

- Pobiegł przodem.

- Czy nudziłaś się z nami? - zapytał Raul. - A może podzielasz nasze zainteresowanie początkiem wszechświata?

Gdyby nie zadał drugiego pytania, odczułaby pokusę rzucenia jakiejś cierpkiej repliki.

- Lubię starą teorię... - odpowiedziała jednak spokojnie. - Płaska ziemia i udrapowany ponad nią baldachim gwiazd. Ojciec namalował kiedyś dla mnie taki obrazek, z galeonami i potworami morskimi na brzegach, z niebem, zawieszonym nad biegunem jak staroświecka kurtyna, z księżycem w pełni pośrodku i dwoma półksiężycami po bokach.

- Czy masz jeszcze ten obrazek?

- Kiedy byłam mała, robił masę szybkich, zabawnych szkiców. Niektóre zachowałam, ale zniszczył je huragan.

W czasie lunchu okazało się, że Chris nie liczył na to, że zaproponują mu podwiezienie do Uxmal. Wyruszał tam zaraz po południu, przekonał się kierowcę, by zabrał go do autobusu, w którym były jeszcze wolne miejsca.

- Być może spotkamy się w Uxmal... albo w Meridzie - powiedział, dziękując pannie Dysart za lunch.

- Będziemy się za tobą rozglądać - obiecała życzliwie starsza pani.

- A gdybyśmy się już nie spotkali, zapisałem ci mój domowy adres - zwrócił się do Marii. - Mam nadzieję, że odezwiesz się do mnie, jeśli kiedykolwiek będziesz w Danii. - Podał jej kawałek papieru. - Czy odprowadzisz mnie do bramy?

- Oczywiście, że tak - powiedziała panna Dysart, gdy Maria się zawahała. - Proszę cię, Raulu, mam ochotę na jeszcze jedną filiżankę rumianku przed snem.

- Chciałbym zrewanżować się pannie Dysart za jej gościnność, ale nie bardzo mogę sobie na to pozwolić - powiedział Chris, gdy szli podjazdem. - W jakim hotelu zamieszkacie w Meridzie? Może pošlę jej kwiaty.

- Nie jestem pewna. A czy ty wiesz już, gdzie się zatrzymasz?

- W najtańszym czystym miejscu, jakie znajdę. Nie wydaje mi się, aby w Meridzie było wiele dobrych hoteli. Nie będzie trudno was odszukać.

Doszli już do bramy.

- Więc, jeśli się już nie spotkamy, buen viaje, szczęśliwej drogi - powiedziała, podając mu rękę. - A gdyby mi się zdarzyło kiedyś przyjechać do Danii, zadzwonię, by się z tobą przywitać.

- Będziesz mile widzianym gościem. Do widzenia, Mario.

Tym razem już jej nie pocałował i odszedł, odwracając się i machając ręką na pożegnanie.

Maria poszła prosto do swego pokoju. Miała ochotę popływać w czasie sjeści panny Dysart, ale pomyślała, że na basenie spotka Raula. Z powodów, których nie umiała sobie wyjaśnić, czuła, że rozsądniej będzie unikać jego towarzystwa, kiedy nie ma ciotki. Ostatecznie zdecydowała się posiedzieć i poczytać na werandzie. Okazało się potem, że Raul zaraz po lunchu wrócił do Cancun, korzystając z firmowego helikoptera, który sam pilotował.

- Wezwali go telefonicznie. Nie powiedział, o co chodzi, ale najwyraźniej uważał, że jego obecność będzie tam potrzebna. Wróci, gdy poradzi sobie z problemem.

Marię ogarnął niewytłumaczalny smutek. Byłoby bardziej zrozumiałe, gdyby martwiła się wyjazdem Chrisa. Czuła się przecież tak dobrze w jego towarzystwie, a denerwowała się zawsze, gdy na horyzoncie pojawiał się Raul.

W Uxmal znów spędzili noc w „Villa Arqueológica”, też do złudzenia przypominającej hotel w Coba. Spektakl „Światło i dźwięk”, wystawiony po zmierzchu w ruinach, rzucił na Marię magiczny urok, ale panna Dysart zaczęła po kwadransie narzekać na chłód i poprosiła, by Maria przyniosła jej coś do okrycia. Do hotelu nie było daleko, lecz gdy dziewczyna wracała, okazało się, że starsza pani schodzi już z pomocą Diega ze stopni prowadzących na podwyższony taras, na którym siedzieli widzowie.

- Widziałam wystarczająco dużo - oświadczyła panna Dysart. - Ty możesz w każdym razie zostać do końca, jeśli masz ochotę.

- Nie, nie, pójdę z panią - zawołała Maria, ukrywając rozczarowanie.

Podejrzewała, że starsza pani poczuła się niedobrze i będzie wymagała opieki. Te obawy były jednak przedwczesne. Po powrocie do hotelu jej chlebodawczyni odprawiła Diega i skierowała się do jadalni.

- Mam nadzieję, że nie jesteś zbyt zawiedziona, nie mogąc obejrzeć całego przedstawienia - powiedziała, gdy czekały na obiad. - Ale sama nie byłabyś tam bezpieczna. Uważałam, że efekty świetlne stawały się dość monotonne, a przy tym Diego ostrzegł mnie, że ta opowieść o romansie księżniczki jest całkowicie zmyślona. Bardzo go oburza, że historię Majów upiększa się różnymi bzdurami, aby była strawniejsza dla co głębszych turystów.

Zanim Maria zdążyła odpowiedzieć, wtrącił się do rozmowy starszy pan, siedzący przy sąsiednim stoliku.

- Całkowicie się z tym zgadzam - oświadczył, odwracając się w ich stronę. - I sędzę, że Jej Królewska Mość Elżbieta II była tego samego zdania, kiedy po raz pierwszy wystawiono ten spektakl w jej obecności w roku 1975.

Przez chwilę zdawało się, że panna Dysart jest zbита z tropu, a może nawet zirytowana, ale przed końcem obiadu rozmawiała z nowym znajomym tak, jakby spotkali się nie po raz pierwszy. Przedstawił się jako Conrad Huntingdon.

Kiedy zaproponował im drinka w barze, a panna Dysart przyjęła zaproszenie, Maria wymówiła się, tłumacząc, że chce uzupełnić swój dziennik i napisać list do ojca. W pokoju było jednak tak gorąco, że kąpiel w basenie wydała się jej pokusą nie do odparcia.

Przez jakiś czas pływała powoli, starając się nie robić hałasu, gdy niespodziewanie od strony wejścia dobiegł ją szmer rozmowy. Ukazali się dwaj mężczyźni. Niski i przysadzisty portier niósł bagaż, a za nim szedł Raul.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Maria zamarła, mając nadzieję, że jeśli się nie poruszy, nie zostanie dostrzeżona. Ale księżyc świecił jasno tuż nad jej głową i tylko w rogach basenu drżały cienie, rzucane przez palmowe liście i gałązki bugenwilli. Za późno zorientowała się, że trzeba było natychmiast zanurkować, popłynąć pod wodą i zacząć się jak aligator przy ścianie baru. Pierwszy dostrzegł ją portier, zatrzymał się zaskoczony, zwracając tym uwagę idącego za nim mężczyzny. Raul przedarł się przez zarośla na brzeg basenu i przywołał ją skinieniem.

- Powinnaś być już w łóżku - powiedział cicho.

- Nie mogłam spać. Nie robię nic złego - szepnęła. Gdy patrzyła na niego z dołu, wydawał jej się bardzo wysoki, a światło księżyca uwydatniało jego męskie rysy.

- Wychodź! - rzucił krótko, odprawiając portiera, któremu wydał cicho jakieś polecenia.

Czekał na nią z wielkim niebieskim ręcznikiem w ręku i gdy wytarła mokre włosy, narzucił go jej na plecy. Nie dotknął jej wprawdzie, ale i tak silnie odczuwała jego niepokojącą bliskość.

- Gdzie twój klucz? - spytał półgłosem.

- Zostawiłam w zamku. Nie mam nic, co warto byłoby ukraść. Zresztą nikogo tutaj nie było. Dobranoc.

- Muszę z tobą pomówić - zapowiedział lakonicznie, zatrzymując ją.

- Jestem pewna, że można z tym poczekać do jutra.

- Teraz, Mario! - Ponownie nie pozwolił jej odejść i znów jego słowa zabrzmiały jak rozkaz.

- Nie możemy przecież mówić szeptem ani tym bardziej budzić gości głośną rozmową.

- Kazałem portierowi przynieść nam herbatę do biblioteki.

- O tej godzinie?

- Czemu nie? Mnie i tak nie chce się spać. Biblioteka zasnutą była jeszcze dymem tytoniowym, więc usiedli w holu.

- Czy opłacało ci się wracać do hotelu o tak późnej porze? - spytała Maria. - Przecież jutro rano wyjeżdżamy.

- Może miałem przecucie, że robisz tutaj jakieś głupstwa - odrzekł po krótkiej pauzie.

- Czy pływanie w hotelowym basenie to przestępstwo? To jest przecież bardziej bezpieczne niż nocna kąpiel w morzu.

- Możliwe, ale istnieje jeszcze inne ryzyko. To kiepski pomysł, aby samotnie przychodzić tutaj o tej porze. Mogłoby to zdziwić gości, a i personel mógłby powziąć niesłuszne podejrzenia. Wiele dziewcząt przyjeżdża tu na wakacje w poszukiwaniu przelotnych romansów.

- Z pewnością - zgodziła się Maria, myśląc o Juliette. - Ale czy to znaczy, że dziewczęta innego rodzaju muszą siedzieć w zaryglowanych pokojach? - Spostrzegła portiera, nadchodzącego z tacą. - Gdyby ten człowiek zobaczył mnie, jak pływam, na pewno by nie pomyślał, że jestem jedną z tych kobiet, o których mówiłeś.

- Może i nie. Jest stary. Ale portier nocny mógłby być młody i jurny... jeżeli rozumiesz, co to słowo znaczy.

- Podniecony seksualnie albo lubieżny.

- No, no, twój słownik jest o wiele bogatszy, niż przypuszczałem. Jak wpadłaś na takie wyrazy?

- Znalazłam je w encyklopedii.

- Kiedy byłem małym chłopcem, spędzałem wakacje z moją babką. Kazała mi codziennie czytać jej przez godzinę encyklopedię. Musiałem też wyszukiwać znaczenia wszystkich nieznanych słów i następnego dnia układać zdania z wyrazami, których się nauczyłem.

- Dlaczego spędzałeś tyle czasu z babką?

- Praca mojego ojca zmuszała go do dłuższych pobytów za granicą, więc byłbym dla niego ciężarem. Matka zmarła, gdy miałem sześć lat. Ale zostały mi dwie babcie i wiele ciotek, tak że nie brakło kobiet w mojej młodszej biografii... wręcz przeciwnie - dodał sucho.

Zastanawiała się, czy pamiętał matkę, było chyba ciężiej stracić ją w dzieciństwie, niż jej wcale nie znać. Lecz odruch sympatii, jaki wywołał w niej obraz małego

chłopca, pozbawionego obojga rodziców i zdanego na życzliwość dalszych krewnych, gwałtownie przytłumiły jego następne słowa.

- Kiedy oddam cię ojcu, spróbuję mu wytłumaczyć, że trzymanie cię w odosobnieniu nie wychodzi ci na dobre. To śmieszne, by dziewczyna w twoim wieku miała tak mało instynktu samozachowawczego.

- A ja myślę, że to ty jesteś śmieszny - odcięła się gniewnie Maria.

Wzmianka o ojcu wzbudziła w niej wyrzuty sumienia. Zdawało jej się, że każdego dnia coraz rzadziej go wspomina i coraz mniej martwi się, jak też on daje sobie bez niej radę. Czowała, że w głębi duszy zaczyna już sobie uświadamiać, że wcale nie chce wracać do życia, jakie prowadzili razem przez tyle lat. Raul, dając jej przedsmak wolności, sprawił, że trudno przyjdzie jej zaakceptować wszystkie dotychczasowe ograniczenia. Z tego powodu i z wielu innych, mniej jasnych, powodów pomyślała o nim z nagłym gniewem.

- Skąd wiesz, jaka jestem naprawdę? Może po prostu udaję lub mam więcej doświadczeń, niż sądzisz. Ojciec wychodzi na długie spacerzy. Kto może wiedzieć zatem, co porabiam, gdy znika mi z oczu? W pobliżu mieszkają chłopcy w moim wieku, przechodzą turyści...

- Możliwe, ale Eriksen był i tak pierwszym chłopcem, który cię pocałował.

- Jeżeli tak utrzymujesz... Czekali, aż herbata się zaparzy.

- Jak ci się podobał spektakl „Światło i dźwięk”? - zapytał Raul.

- Ogromnie! - Opowiedziała, dlaczego nie obejrzała widowiska w całości. - Panna Dysart nie miałaby mi za złe, gdybym chciała zostać do końca - dorzuciła. - Ona nie troszczy się o mnie tak przesadnie.

- Nie byłaby zadowolona, że siedzisz tu o tej porze, nawet ze mną - dodał.

- A cóż mogłoby mi się stać przy tobie? - zaryzykowała. - Ciotka opowiadała, że uważano cię za uwodziciela, ale to było dawno temu.

Nie odpowiedział. Gdy dostrzegła wyraz jego twarzy, pomyślała, że lepiej byłoby ugryźć się w język.

- Nie tak znów dawno - rzekł miękko, niezdecydowanym głosem. - A poza tym takie uwagi mogą być potraktowane jak wyzwanie. Nigdy nie prowokuj sytuacji, którym nie potrafisz sprostać, chica.

Zerwała się na równe nogi, wiedząc, że z jej strony było to istotnie wyzwanie, i czując do niego urazę, że natychmiast rozszyfrował nagły odruch, którego charakter sama nie w pełni sobie uświadamiała.

- Mam już dość tych pouczeń!

Zareagował ze zdumiewającą szybkością. Ledwie się podniosła, a już pochylał się nad nią, trzymając jej ramię w żelaznym uścisku.

- Usiądź i dopij herbatę.

- Nie mam ochoty.

Szamotała się z nim, na próżno usiłując się wyswobodzić. Tym razem chwycił ją nie za ramię, lecz za ramięczko kostiumu kąpielowego. Przetarty materiał nie oparł się jego gwałtowności. Pród kostiumu opadł i zanim zdołała go przytrzymać, odsłonił jej piersi. Raul nie próbował zapobiec katastrofie.

- Przykro mi, ale ten kostium dawno już przeżył swoje najlepsze lata. Ile czasu go nosisz? - Być może bawił się jej zmieszanym i najwyraźniej nie uznawał niespodziewanego widoku za coś nadzwyczajnego. W ośrodkach wypoczynkowych stale można było oglądać kobiece biusty, często nawet bardzo atrakcyjne.

- Nie możemy sobie pozwolić na kupowanie ubrań tak często jak inni - powiedziała, okręcając się ręcznikiem i starając się ukryć rumieńce. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, zabiorę herbatę do pokoju. Jestem mokra i zaczyna mi się już robić zimno.

- Tak, masz rację. Dobranoc, Mario.

Następnego dnia wyjechali z Uxmal do Meridy przez wzgórza Puuc, skąd widać było bezkresną równinę, rozciągającą się po obu stronach drogi. Przed południem dotarli do dużego współczesnego miasta. Dla Marii było to pierwsze miasto, jakie kiedykolwiek widziała.

- W Meksyku największy plac w mieście nazywa się zazwyczaj zócalo, ale mieszkańcy Mendy mówią plaza grande - wyjaśniał Diego panie Dysart, która tego dnia siedziała obok niego na przednim fotelu samochodu.

Centralną część wielkiego placu zajmował skwer, gdzie ludzie, głównie mężczyźni, odpoczywali na ławkach, w cieniu drzew, lub przechadzali się po szerokich alejach.

- Czy widzi pani te siedzenia w kształcie litery S? - zapytał Diego. - To są miejsca dla zakochanych, zwane confidenciales. W czasach, gdy dziewczęta były surowo strzeżone, wolno im jednak było tam usiąść i rozmawiać ze swymi adoratorami. Dzisiaj turyści robią sobie tutaj zdjęcia.

Wjechali w długą, zatłoczoną, handlową ulicę, a potem w szeroką arterię. Na ocienionych drzewami chodnikach znajdowały się kawiarniane ogródki.

- To jest Paseo de Montejo, wytyczona u schyłku zeszłego wieku, a utrzymana w stylu paryskich Pól Elizejskich. Budowali tutaj domy bogaci plantatorzy, sprowadzający marmury kararyjskie i europejskie antyki do urządzania wnętrz. Niestety, niektóre rezydencje zostały rozebrane, gdyż utrzymanie ich okazało się zbyt kosztowne. Zachowano wszakże jedną z najpiękniejszych budowli. Mieści się tam hotel, w którym państwo się zatrzymacie.

Wkrótce potem samochód skręcił na podjazd ogromnego białego budynku. Jego wysokie okna ozdobiono stiukowymi girlandami, a urocze balkony ocienione były markizami. Na krawędziach dachu widniały kamienne dzbany, a donice z barwnymi kwiatami stały na obrzeżach schodów, prowadzących do imponującego wejścia.

Raul był już na miejscu. Przelot do Meridy zabrał mu jedynie część czasu, który oni spędzili w samochodzie. Czekał na nich przy fontannie, w pałacowym przedsiönku hotelowym, wraz z panem Huntingdonem, który godzinę wcześniej wyruszył z Uxmal i również zarezerwował sobie tutaj pokój.

Przedstawiciel dyrekcji zaprowadził ich do apartamentu na pierwszym piętrze. Ich pokoje połączone były wspólnym salonem o francuskich oknach. Rozciągał się z nich widok na osłonięty markizami taras, ogród i drugi taras, położony dalej wokół wielkiego basenu.

- Cóż za kontrast z naszymi dotychczasowymi kwaterami, przypominającymi krecie nory - powiedziała panna Dysart, spoglądając na wysoki sufit i rozległą przestrzeń swej dwuosobowej sypialni.

Maria w tym czasie rozpakowywała rzeczy starszej pani. Jej samej przypadł pojedynczy pokój, ale też był przestronny, miał ozdobne, witrażowe okno i marmurową łazienkę.

Zjedli lunch na dolnym tarasie, w towarzystwie pana Huntingdona, który podobnie jak panna Dysart zawsze odbywał sjęstę po południu.

- Czy idziesz pływać, Raulu? - spytała ciotka, gdy wracali windą do apartamentu.

- Muszę załatwić parę telefonów i przestudiować faks z Londynu, na który powinienem odpowiedzieć. Popływam potem, ale to mi przypomina... że mam coś dla ciebie, Mario.

Ciotka poszła odpocząć, a Maria czekała w salonie. Raul przyniósł małą miękką paczuszkę.

- Zobaczyłem to na wystawie w hotelowym sklepie. Jeśli ci się nie spodoba albo nie będzie na ciebie pasować, możesz wymienić.

W paczce były dwa niewielkie kawałki błękitnego jedwabnego materiału.

Początkowo nie zorientowała się, co to takiego.

- To w zamian za twój czarny kostium kąpielowy - powiedział Raul.

- O! - Spostrzegła, że trzyma w ręku staniczek i maleńką parę fig. - To bardzo miłe z twojej strony. Dziękuję, ale nie powinieneś robić sobie kłopotu. Już naprawiłam ramiączko czarnego kostiumu.

- Nie było ci w nim do twarzy - odparł. - W tym będziesz wyglądała o wiele lepiej, ale, jak wspomniałem, gdyby to był zły rozmiar, pójdziemy później do sklepu i zamienimy na inny. - Przerwał na chwilę. - Ale jeśli jest odpowiedni, nie wstydź się go nosić. Masz bardzo ładną figurę - dorzucił.

- Dziękuję. Jest świetny. Ale pozwól mi za niego zapłacić. Nie możesz mi go fundować.

- Dlaczego nie? To najmniejsze zadośćuczynienie za to, że zniszczyłem ci stary.

Wszedł do pokoju i zamknął drzwi.

W południe starsza pani drzemała, a Raul pisał sprawozdanie dla dyrekcji. Maria zaś poszła obejrzeć dom, w którym wychowała się jej matka. Nietrudno było go odnaleźć, ale widać było, że od dawna nikt w nim nie mieszkał. Przyglądała mu się zza ogrodzenia, gdy poczuła, że ktoś na nią patrzy. Odwróciła się i zobaczyła, że po drugiej stronie ulicy stoi niska, tęga kobieta.

- Buenas tardes, señora - pozdrowiła ją Maria z uśmiechem.

- Buenas tardes.

- Podziwiam ten dom - mówiła dalej dziewczyna po hiszpańsku. - Czy wie pani, odkąd jest nie zamieszkaany?

- Od piętnastu lat - odrzekła kobieta, przechodząc przez jezdnię. - To była piękna rezydencja, pracowałam tu. Przez te jasne włosy wzięłam panią za turystkę. Czy ten kolor jest naprawdę naturalny?

- Tak - potwierdziła Maria. - Jestem tu przejazdem, chociaż urodziłam się nie tak daleko stąd. A więc znała pani ten dom, kiedy był jeszcze pełen życia?

- Służyłam tu dwadzieścia trzy lata, a kiedy po wyprowadzce mieli jeszcze przez jakiś czas nadzieję, że go sprzedadzą, sprzątałam i wietrzyłam pokoje. Ale teraz nikt nie kupuje dużych, starych domów. Interesują się nimi tylko artyści, parę osób prosiło nawet, żeby je wpuścić do ogrodu. Czy chce pani się rozejrzeć?

- Jeśli się pani nie spieszy.

- Mam masę czasu, odkąd mój mąż umarł, a dzieci wyniosły się z domu. Chodźmy. - Kobieta wyjęła pęk kluczy i otworzyła kłódkę, wiszącą na zardzewiałym łańcuchu. - Niech pani uważa na skorpiony - ostrzegła Marię. - Zwykle kryją się pod donicami, ale czasem widzę, jak te małe diabły rozbiegają się dookoła.

- Dlaczego właściciele się wyprowadzili? - spytała Maria.

- Spadło na nich wiele nieszczęść. Kiedy zaczęłam tu pracować, nie byli już tacy młodzi. Doha Julia miała około czterdziestki, a jej mąż, Don Jaime, był mniej więcej dziesięć lat starszy. Chociaż mieli już trzech prawie dorosłych synów, ona znów znalazła się w błogosławionym stanie, ale, jak to bogaci, nie martwili się tym. Ogromnie pokochali to nowe dziecko!

- A jak się nazywała? - Maria oczywiście domyśliła się, że chodzi o jej matkę.

- Isela... najpiękniejsza dziewczuszka na świecie, bardzo rozpieszczana przez rodziców, a także przez braci. Wszyscy ją uwielbiali. Była przekonana, że może robić, co się jej podoba, dopóki nie doszła do pani wieku.

- I co się wtedy stało?

- To, co się zdarza wszystkim młodym dziewczętom. Zakochała się. Wtedy jej ojciec po raz pierwszy okazał stanowczość i sprzeciwił się córce.

- Dlaczego?

- Gdyż wybrał już dla niej męża. Przyjaciela najstarszego syna, chłopca pod każdym względem odpowiedniego. Mężczyzna, którego Isela pokochała, nie nadawał się na męża... Amerykanin... bez pieniędzy i perspektyw, przy tym o wiele dla niej za stary. Ale nie można rozpieszczać córki przez całe życie i mieć nadzieję, że nagle stanie się posłuszna. Isela była równie uparta jak rodzice i uciekła do Gwatemali ze swoim gringo. Napisała do nich, żeby się nie martwili, a jej matka, biedaczka, omal nie oszalała... a potem dostali wiadomość, że spodziewa się dziecka. I to był już koniec.

- Co pani ma na myśli? - spytała Maria, choć znała odpowiedź.

- Don Jaime rozgniewał się strasznie, dostał wylewu, potem paraliż... i stał się kaleką. Dona Julia z ciężkim sercem nakazała, by nikt nie wspominał Iseli w jego obecności. Ale wiedziałam, że córka pisała do niej i sądzę, że señora odpowiadała na jej listy. W niecały rok później dowiedzieli się, że Isela umarła, wydając na świat dziecko. - W ponurym głosie kobiety dosłyszec można było nutkę satysfakcji, kiedy opowiadała tę smutną historię.

- A kto ich o tym zawiadomił?

- Przypuszczam, że musiał pisać do nich ojciec dziecka, ale nie chciał go oddać. Doña Julia wysłała najstarszego syna, by go przekonał, ale to na nic się zdało. Już mieli podać go do sądu, kiedy Doña Julia umarła, a Don Jaime zaraz potem dostał drugiego udaru i całkowicie zniedołężniał. Głową rodziny został najstarszy syn i to on zdecydował, że zbuduje bardziej nowoczesny dom, który łatwiej będzie utrzymać.

- Co za smutna historia - rzekła Maria. - A co z braćmi Iseli? Czy powiodło im się w życiu?

- O, nawet bardzo dobrze. Teraz mają już chyba po pięćdziesiątce, cieszą się powszechnym szacunkiem i zajmują wysoką pozycję. Wszyscy mieszkają w pięknych domach w nowej eleganckiej dzielnicy miasta.

- Czy mogłabym dostać adres synów? Mój przyjaciel, zagraniczny dziennikarz, chciałby prosić ich o pozwolenie sfotografowania domu jako zabytku starej architektury - powiedziała Maria.

- Musiałyby pomówić z najstarszym, Don Guillermo. Chociaż kobieta chętnie opowiadała, Maria biorąc od niej adres wuja wyczuła, że wypadało dać jej napiwek. Zapytała o drogę do siedziby krewnych kobietę, spotkaną parę przecznic dalej. Okazało się, że wuj mieszkał w obszernym parterowym domu, otoczonym wysokim murem, niewiele więc zobaczyła. Tylko kuta, żelazna brama przypominała rezydencję, w której żyli jej dziadkowie. Ale nie zajrzała nawet do środka, w obawie, że ktoś mógłby to zauważyć i uznać jej zachowanie za podejrzane.

Nie mogła sobie wyobrazić, jak zostałaby przyjęta, gdyby zadzwoniła i przedstawiła się jako siostrzenica Don Guillerma. Czy byliby zadowoleni, czy też przez pamięć o nieszczęściach, jakie spowodowała Isela, nie chcieliby mieć do czynienia z jej córką? Wiedziała zresztą, że ojciec uznałby kontakt z rodziną matki za zdradę z jej strony. Im większą miała ochotę na spotkanie z krewnymi, tym bardziej była pewna, że nigdy się na to nie zdobędzie bez ojcowskiego przyzwolenia. A takiego przyzwolenia na pewno nigdy nie otrzyma.

Wracała powoli do hotelu, zgrzana i zmęczona, przygnębiona myślą o przepaści, która oddziela ją od kuzynów. Na Paseo de Montejo zaszła do lodziarni i spędziła ostatnie pół godziny wolnego czasu, jedząc orzeźwiające lody cytrynowe i dumając o Iseli, swej niepokornej matce, której bunt wywołał tak tragiczne konsekwencje.

- Cześć, Mario. Czy mogę się przysiąść? Głos Raula wyrwał ją z marzeń.

- Oczywiście... ale już zaraz muszę wracać.

- Nie musisz się spieszyć - rzucił okiem na zegarek. - Gdzie byłaś?

- Właściwie nigdzie. Wędrowałam po ulicach, przyglądając się domom. Nie tak wyobrażałam sobie duże miasto.

- Merida nie jest podobna do innych miast. Ma wprawdzie osiemset tysięcy mieszkańców, ale panuje tu atmosfera prowincji i zdarza się mniej zbrodni na ulicach, niż można by się spodziewać po tak dużej miejscowości. Nie pozwoliłbym ci chodzić samej w Mexico City.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, usłyszeli klakson i pisk opon. Przejeżdżające auto zatrzymało się gwałtownie tuż za lodziarnią, a potem zaczęło się cofać, dopóki nie zrównało się z nimi. Za kierownicą siedziała dziewczyna o bujnych, ciemnych lokach. Wyskoczyła z samochodu i podbiegła do Raula, a jej ładna buzia promieniała radością.

- Raul! Co tu robisz? Dlaczego nie dałeś znać, że jesteś w mieście, ty draniu!

Cudownie, że cię spotkałam. - Podała mu obie ręce i nadstawiła twarz do pocałunku. Przywitali się jak krewni lub bliscy przyjaciele. Maria oceniła, że dziewczyna ma niewiele ponad dwadzieścia lat, a sądząc po kosztownym sportowym wozie oraz po

ubrani i biżuterii, musi być żoną albo córką bardzo bogatego człowieka. Wkrótce jednak spostrzegła, że Carolina Gonzalez Perez - bo tak przedstawił ją Raul - nosi wprawdzie kilka pierścionków, ale palec serdeczny pozostaje wolny.

- Siostra mojego dziadka, Iris Dysart, zwiedza Meksyk, a Maria zgodziła się uprzejmie być jej tłumaczką w czasie mojej nieobecności - wyjaśnił Raul.

- Dlaczego nie zawiadomiłeś nas, że przyjeżdżacie? Musicie przyjść do nas dzisiaj na przyjęcie z okazji zaręczyn Cezara. Moi dziadkowie będą zachwyceni możliwością pogadania z twoją ciotką, a ja chciałabym usłyszeć, co porabiałeś od naszego ostatniego spotkania.

- Muszę spytać ciotkę Iris... a poza tym twoja matka mogłaby sobie nie życzyć trojga dodatkowych gości.

- Nie będzie miała nic przeciwko temu. Przyjdzie ze sto osób - wzruszyła ramionami Carolina.

- Będziesz musiała zapłacić za parking, jeśli dłużej zostawisz tutaj swój wóz - zauważył Raul.

- Nie o tej porze, ale rzeczywiście muszę iść. Już się spóźniłam do fryzjera. Na razie!

- Popędziła do auta, rzucając Raulowi zalotny uśmiech.

Z rozbawieniem obserwował jej odjazd.

- To huragan, nie dziewczyna - powiedział. - Powinno się pozwolić, aby wyładowała energię w jakiejś pracy zawodowej, ale jej rodzice mają staroświeckie poglądy na temat najważniejszej dla kobiet kariery. Ponieważ nie zachwyła się żadnym z młodych mężczyzn, których prezentowali jej jako kandydatów na męża, bawi się teraz prowadzeniem salonu mody. Lecz prawie całą ciężką pracę wykonuje jej zastępczyni, a Carolina jeździ do Nowego Jorku, Londynu czy Paryża, by zakupić modele i rozerwać się.

- Od dawna ją znasz?

- Prawie całe życie. Jej prababka i mój pradziadek byli małżeństwem. Przodkowie Caroliny, plantatorzy, zarobili tyle pieniędzy na uprawie sizalu, że mogli posłać syna do prywatnych szkół w Anglii, a córki na eleganckie francuskie pensje dla panien. W tamtej epoce trudno było dotrzeć z Mexico City na Jukatan, toteż zamożne rodziny z półwyspu utrzymywały więcej kontaktów z Europą niż ze stolicą własnego kraju. Cioteczna prababka Caroliny wyszła za jednego ze szkolnych przyjaciół swego brata... Za mojego pradziadka, Richarda Dysarta.

Maria była przekonana, że jej krewni ze strony matki i rodzina Caroliny obracają się w tym samym kręgu towarzyskim. Być może także jej wujowie pojawią się wraz z żonami na dzisiejszym przyjęciu. Czy po tylu latach będą pamiętać nazwisko człowieka, z którym uciekła ich siostra i czy rozpoznają siostrzenicę? Ojciec mówił często, że odziedziczyła po matce usta i oczy, a jeśli odkryliby podobieństwo, spotykając ją przypadkowo, czy będą się chcieli do niej przyznać? Czy ojciec mógłby się gniewać, gdyby kontakty z rodziną matki narzuciło zrządzenie losu, a nie jej własna inicjatywa?

- Zdaje mi się, że dziś jesteś bardzo roztargniona, Mario - odezwał się Raul. - Czy coś cię niepokoi?

- Ależ nie! Jest po prostu bardzo gorąco, a ja nie przywykłam do spacerowania po miejskich chodnikach.

- I do wdychania spalin - dorzucił.

Kończyła się już pora popołudniowego odpoczynku. Gdy Maria chciała zapłacić za swoje lody, Raul sprzeciwił się z uśmiechem.

- Wykluczone. To Menda, gdzie płacenie rachunków jest wciąż jeszcze przywilejem mężczyzny i wszyscy są z tego zadowoleni. W Ameryce i Europie obyczaje się zmieniły. Wiele kobiet obraża się przy najmniejszym geście, który mógłby wskazywać na męskie poczucie wyższości, nawet gdyby wcale nie wynikał z takich intencji. Tutaj wciąż obowiązuje rycerskość wobec kobiet. Mam nadzieję - dodał, przeprowadzając ją na drugą stronę ulicy - że gdy już wyfruniesz z gniazda, co się musi stać prędzej czy później, unikniesz prania mózgu i wmawiania, że mężczyzna to wróg.

- Dlaczego miałabym tak sądzić?

- Radykalne feministki tworzą potężną siłę nacisku. A ponieważ żyjesz pod władzą ojca, który... jak to artysta... musi uważać swą pracę za najważniejszą na świecie, możesz okazać się szczególnie podatna na ich propagandę.

W hotelu spotkali pannę Dysart i poszli z nią do ogrodu na tradycyjną herbatę.

Zaproszenie Caroliny sprawiło starszej pani przyjemność.

- Ale czy nasze suknie będą odpowiednie? - zaniepokoiła się.

- Oczywiście! Ubierz się tak jak zwykle do obiadu, a Maria może włożyć ten huipil, który nosiła w Coba.

- Proszę wybaczyć, señor - przerwał im nagle portier. - W recepcji jakiś pan pyta o pannę Dysart. Nazywa się Eriksen.

Wkrótce pojawił się Chris, niosąc wielki bukiet.

- Dla mnie?! - zawołała panna Dysart. - To bardzo uprzejme z twojej strony, drogi chłopcze.

- To tylko bardzo skromny dowód mojej wdzięczności za pani uprzejmość, ma'am - powiedział oficjalnie.

- Mario, czy zechciałabyś zabrać kwiaty na górę i poprosić służbę o wazon.

Przyszedłeś akurat w porę, by wypić z nami herbatę, Christianie - zwróciła się do gościa.

Maria, wracając po pewnym czasie na dół, spotkała Raula. Wychodził ze swego pokoju w płaszczu kąpielowym, z ręcznikiem przerzuconym przez ramię.

- Idę ochłodzić się w basenie. Jestem pewien, że ciotka Iris zostawi was wkrótce samych. Domyśli się, że wręczenie jej kwiatów nie było głównym powodem, dla którego twój przyjaciel znalazł się tutaj - dodał kpiąco. - A dziś wieczorem wcale nie musisz iść z nami. Jesteś wolna, gdyby on miał ochotę cię gdzieś zaprosić.

Czy chciał dyplomatycznie dać do zrozumienia, że wolałby nie zabierać jej na spotkanie z rodziną?

- Będzie tam jednak wielu młodych ludzi, z którymi znajomość mogłaby ci się przydać. Możesz umówić się z Eriksenem na inny wieczór. Zresztą decyduj sama.

- Przypuszczam, że Chris zawarł już nowe znajomości tam, gdzie mieszka. Przyszedł tu tylko przez uprzejmość dla twojej ciotki.

- Wątpię - rzekł sucho. - Nie zadawałby sobie trudu, gdyby ciebie tu nie było.
- A może ma lepsze maniery niż ty w jego wieku - odcięła się i zdziwiła widząc, że ten przytyk sprawił mu przykrość. Kpiący wyraz znikł z jego twarzy, a oczy stały się smutne. - Przepraszam - powiedziała odruchowo. - Nie chciałam, żeby to zabrzmiało tak szorstko.

Ale Raul nie zwrócił uwagi na przeprosiny. Gdy szła przez ogród, czuła, że niezadowolenie z siebie jak ciężka chmura przesłania jej słońce. Właśnie w tym momencie zrozumiała, że jest w nim zakochana.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W ogrodzie pojawił się pan Huntingdon, który oglądał flamingi na Laguna Rosada.

- Zdaje się, że na dziś ma pan dosyć słońca - rzekła panna Dysart. - I pan, i ja nie jesteśmy do niego tak przyzwyczajeni jak tych dwoje. Nie weźmiecie nam chyba za złe, jeśli zostawimy was samych na tym upale i usuniemy się w cień - zwróciła się do młodych.

- Chris, czy znalazłeś sobie przyjemną kwaterę? - spytała Maria.

- Spotkałem na placu targowym parę Szwedów, którzy podali mi adres pensjonatu. Z zewnątrz nie wygląda imponująco, ale podobałoby ci się wewnątrz. Kuchnia jest wymalowana w stylu Fridy Kahlo. Czy wiesz, o kim mówię?

- Tak, to żona Diega Rivery, tego sławnego malarza. Ona też pięknie maluje. Ojciec ma książkę o niej. A kto jeszcze tam mieszka?

- Przeważnie Amerykanie. Dziś wieczorem mam zamiar zjeść kolację w „Los Almendros”. Czy chciałabyś pójść ze mną?

- Przykro mi, Chris, ale nie mogę. Jesteśmy zaproszeni na przyjęcie do krewnych Raula.

Pan Huntingdon towarzyszył Dysartom przy lekkiej kolacji w hotelu. Najwyraźniej także wybierał się na przyjęcie. Maria domyśliła się, że to panna Dysart zapytała gospodarzy za pośrednictwem Raula, czy można przyprowadzić czwartą osobę. Znaczyłoby to, że poczuła wielką sympatię do starszego pana... a może nawet więcej niż sympatię. Czy ludzie w wieku panny Dysart mogą się zakochać? Jeśli tak, to zapewne istnieje jakaś odmienna forma miłości, spokojniejsza niż to szalone uczucie, jakie sama teraz przeżywała. Zarówno niepewność, czy Raul się jeszcze na nią gniewa, jak i obawa, że ktoś rozpozna ją jako córkę Iseli, sprawiły, że Maria straciła apetyt i nie brała udziału w rozmowie przy stole.

- Czy twój brzusek jest aby w porządku? - zatroszczył się Raul, gdy wychodzili z jadalni.

- Całkowicie, dziękuję.

- Wyglądasz czarująco. Podoba mi się to uczesanie, a poza tym dzisiaj nie przesadziłaś z makijażem.

Komplementy wywołały rumieńce na twarzy dziewczyny.

- Usiądź z przodu obok mnie - powiedział, gdy sadowili się w aucie.

Diego miał dziś wolne i Raul sam prowadził samochód.

A więc już nie czuł do niej urazy! Teraz mogła odważnie czekać, co stanie się tego wieczoru. Ale i tak najważniejszy w jej życiu pozostanie na zawsze dzień, w którym popłynęła do Playa del Carmen i spotkała Raula.

Dom, do którego ich zaproszono, płonął od świateł, a podjazd był całkowicie zastawiony samochodami, które okupowały także i sąsiednie ulice zamożnej i ekskluzywnej dzielnicy. Musieli więc zaparkować swój wóz dosyć daleko. Bardzo wiele osób w strojach wieczorowych zmierzało do wejścia.

Carolina najwyraźniej już ich oczekiwała, gdyż pospieszyła naprzeciw, zaledwie weszli na podjazd. Wyglądała bardzo atrakcyjnie w upiętej wysoko fryzurze, a jej diamentowe kolczyki skrzyły się w świetle przepysznej iluminacji ogrodu. Miała na sobie białe atlasowe bolerko, króciutką, obramowaną atlasem spódniczkę z czarnego jedwabiu oraz czarne atlasowe pantofelki. Ucałowała Raula, potem została przedstawiona pannie Dysart. Maria odniosła upokarzające wrażenie, że jest tu jedyną osobą, noszącą huipil. Wiedziała, że w oczach tej eleganckiej panny wygląda na dziewczynę prowincjonalnie ubraną i niemodnie uczesaną. Gdy spostrzegła gospodarzy, witających gości u drzwi wejściowych, a dalej wytworny tłum, kłębiący się w salonie i na tarasie, na chwilę zamarła z przerażenia. Nie należała do środowiska, w którym wychowała się i obracała jej matka. A gdyby się do niej nikt nie odezwał, czy mogłaby wytrzymać takie upokorzenie? Sterczeć samotnie i znosić zaskoczone spojrzenia ludzi, nie rozumiejących, czego tu szuka ta obca, nie pasująca do nich osoba.

Jednak kiedy matka poprosiła Caroline, by zajęła się panną Dysart oraz jej towarzyszem i cała trójka zniknęła jej z oczu, poczuła na ramieniu lekkie dotknięcie... To Raul zatrzymał kelnera i podał jej kieliszek.

- Przejdź się ze mną po ogrodzie - zaproponował.

Marię męczyła atmosfera przyjęcia. Zmieszane zapachy perfum, wody kolońskiej, papierosów, cygar oraz cały ten przepych: kwiaty, lustra, złocenia. Była szczęśliwa, gdy wyszli na świeże powietrze. W ciemności nocy połyskiwała jak błękitnozielony klejnot kwadratowa powierzchnia ogromnego basenu.

- Podejrzewam, że uważasz to wszystko za nieco onieśmielające, prawda? - powiedział Raul.

- Raczej tak, zwłaszcza że jestem tutaj jedyną osobą ubraną w huipil.

- Ależ nie, wiele kobiet to nosi, a ty masz tę przewagę, że jesteś jedyną naturalną blondynką. Jasne włosy bardzo rzadko idą w parze z piwnymi oczyma, jak u ciebie. Usłyszysz niedługo masę komplementów, uważaj, żeby nie przewróciły ci w głowie. - Popatrzył na nią z takim wyrazem twarzy, jaki widziała u niego w czasie pamiętnej rozmowy na werandzie w Chichen Itza.

Bardzo przystojny chłopak w białym garniturze porzucił grupę młodzieży i podszedł do nich.

- Raul... co za miła niespodzianka. Carolina powiedziała mi, że przyjechałeś, ale wspomniała też, że jesteś w towarzystwie starszych osób, a nie kogoś w moim wieku - uśmiechnął się do Marii.

- Juanito jest najmłodszym bratem Caroliny - wyjaśnił Raul. - Maria po raz pierwszy bierze udział w tak dużej imprezie. Nikogo tu nie zna, z wyjątkiem twojej

siostry, i jest trochę onieśmielona. Czy zechcesz zaopiekować się nią, gdy pójde złożyć uszanowanie twoim rodzicom? - zwrócił się do chłopca.

- Ależ oczywiście, z największą przyjemnością - odrzekł Juanito. - Lecz najpierw musimy się trochę lepiej poznać. Czy możemy usiąść tam, Mario? - Wskazał wyściełaną ławkę w altanie.

W godzinę później już sama się dziwiła, jak mogła przypuszczać, że zostanie chłodno przyjęta. Oprócz kilku dziewcząt, które zachowywały się uprzejmie, ale niezbyt serdecznie, wszyscy byli niezwykle przyjaźni. Gdy opróżniła swój pierwszy kieliszek i przyszedł następny kelner z tacą pełną drinków, wzięła szklankę soku z papai. Była rada, że spróbowała szampana, gdyż być może dzięki temu opanowała początkowe zdenerwowanie, choć w istocie była to zasługa Juanita. Nie bardzo podobał się jej smak musującego wina, lodowaty sok owocowy był bardziej odświeżający.

Stojąc w kolejce do bufetu, zapytała Juanita, czy jego rodzice znają najstarszego brata jej matki. Wymieniła tylko nazwisko wuja i słowem nie wspomniała, że to jej krewny.

- Oczywiście, papa robi z nim interesy, ale teraz Don Guillerno jest razem z żoną za granicą. Dlaczego pytasz?

Wyjaśniła, że oglądała stary dom i dowiedziała się od dozorczyń, do kogo należy.

- No, to lepiej, że go tu nie ma. Gdybyś wspomniała o tej obdrapanej ruderze, popełniłabyś gafę.

- Dlaczego?

- O, to się wiąże z czymś, co zdarzyło się wiele lat temu... Oni dotąd o tym nie mówią. Mama zna tę historię i opowiadała ją Carolinie, by dać jej przykład, co może się przydarzyć dziewczynie nie słuchającej rodziców. Ale szczegółów nie pamiętam. - Zniżył głos tak, by nie mogli nic słyszeć ludzie stojący w pobliżu. - Don Guillermo miał siostrę, która uciekła z domu i zaszła w ciążę, ale umarła przy urodzeniu dziecka i łatwo było zatuszować sprawę.

- Czy twoja matka знаła jego siostrę?

- Tak przypuszczam. W Meridzie wszyscy znają wszystkich. Nie możesz na milimetr zboczyć z drogi, by całe miasto nie dowiedziało się o tym. To dlatego Carolina lubi jeździć do Nowego Jorku i Paryża. Może tam robić, co chce.

Po kolacji rozległ się uroczysty gong. Gospodarz miał wygłosić mowę z okazji zaręczyn syna. Goście wyszli do ogrodu, żeby lepiej słyszeć i wtedy Maria zobaczyła Caroline. Tuż za nią szedł Raul. Gdy dziewczyna przycupnęła na kamiennej balustradzie, stanął za nią i wyciągnął ramię, by chronić ją przed upadkiem. Carolina oparła się o niego i odrzuciła w tył głowę, by powiedzieć mu coś poufnego, on zaś pochylił się nad nią, by lepiej słyszeć. Marii ich pozycja wydała się tak intymna, że aż sprawiła jej ból. Czy widywali się także za granicą, gdzie Meksykanka mogła zlekceważyć surowe konwenanse rodzinnego miasta? Czy byli kochankami?

Ojciec Juanita rozpoczął przemówienie. Wyraził radość z powodu bliskiego małżeństwa swego syna Cezara z Aną-Luisą, panną obdarzoną najpiękniejszymi zaletami jej płci. Gdy zaczął wyliczać owe zalety: skromność, słodycz charakteru,

uległość wobec rodziców, Marii przyszło na myśl, że powinna być przy pannie Dysart i tłumaczyć, przypomniała sobie jednak, że pan Huntingdon zna trochę hiszpański. Po bardzo podobnym przemówieniu ojca Any-Luisy, który z kolei chwalił swego przyszłego zięcia, zaproszono gości do jadalni, gdzie w bufecie oczekiwały na nich kolejne dania.

- Chodź, wsuniemy się od tyłu i będziesz mogła obejrzeć desery, kiedy wyglądają najpiękniej - szepnął Juanito.

Po chwili oczy Marii rozszerzyły się ze zdumienia na widok stołów, ozdobionych girlandami kwiatów, zastawionych przepięknie ułożonymi tropikalnymi owocami, ciastami, wyszukаныmi wyrobami cukierniczymi z merengi i waty cukrowej i srebrnymi salaterkami lodów, udekorowanych owocami i orzechami. O takich wspa- niałościach czytała w książkach, ale nie miała nadziei, że ich kiedykolwiek skosztuje.

- Byłam pewna, że pojawisz się tu pierwszy, łakomczuchu - rozległ się głos za ich plecami. Odwróciwszy się, zobaczyli jego matkę. - Juanito jest taki jak ja, lubi słodycze - powiedziała wyrozumiale do Marii. - Czy dobrze się tobą opiekuje?

- Znakomicie. Dziękuję, senora.

- Muszę pochwalić twoją suknię, moja droga. Wiele osób o niej mówiło. Wzór jest niebanalny, a jaki wypracowany haft... Przyjemnie jest, kiedy dziewczyna w twoim wieku woli tradycyjny strój od nowoczesnych fasonów. Czy ten huipil kupiłaś w sklepie, czy też zamówiłaś prywatnie?

- Wykonałam go sama.

- Doprawdy? Niezwykłe. Moja córka nie umie nawet nawlec igły i nie znam dziś żadnej dziewczyny, która umiałaby haftować. Raul mówił, że mieszkasz na Wschodnim Wybrzeżu i nigdy nie byłaś w Mendzie. A jednak odnajduję w twojej twarzy coś znajomego... tak jakbym cię już gdzieś widziała. Gdzie my mogliśmy się spotkać?

- Jestem pewna, że nigdzie, senora, i dlatego to niezwykle uprzejme z pani strony, że pozwoliła mi pani przyjść na tę wspaniałą uroczystość.

- Wszyscy przyjaciele Raula są zawsze mile widziani w tym domu. Przepraszam... Jest jeszcze tyle osób, z którymi muszę zamienić parę słów. - Chwilę zwlekała, nie spuszczając oczu z Marii i marszcząc z zastanowieniem brwi. - Jest coś w tobie... ale nie mogę tego uchwycić - lekko wzruszając ramionami, uśmiechnęła się i odeszła. Około pierwszej w nocy, gdy zabawa trwała w najlepsze, towarzystwo Raula pożegnało się i wyszło.

- Boję się, że wyciągnęliśmy cię za wcześnie - powiedziała ciotka.

- Ależ nie. W wieku Cezara bawiłem się jak szalony, ale teraz nie jestem już nocnym Markiem. Zaczekajcie tutaj, zaraz przyprowadzę wóz.

- Tyle energii o tej porze - westchnęła panna Dysart.

- Przypuszczam, że i ty nie jesteś jeszcze śpiąca, Mario. Jak się bawiłaś?

- Wspaniale. Nigdy przedtem nie widziałam tak pięknych sukien... i takich potraw.

- Ci ludzie prowadzą bardzo rozrzutny tryb życia. Zaskoczyło mnie takie ostentacyjne podkreślanie swojego bogactwa w zestawieniu ze skrajną nędzą, jaką

widywałam w wioskach tej prowincji. Niektórzy Meksykanie wegetują w warunkach równie prymitywnych jak mieszkańcy Afryki.

W drodze powrotnej panna Dysart i pan Huntingdon zagłębili się w dyskusję o gospodarce meksykańskiej. Maria znów siedziała z przodu obok Raula.

- Matka Caroliny powiedziała, że kogoś jej przypominasz. Czy wiesz, gdzie mieszkali twoi meksykańscy przodkowie? Może pochodzili z Meridy?

- Niewiele o nich wiem. Ojciec nigdy nie mówi o przeszłości - odparła wymijająco.

- Czy masz fotografię matki?

- Jedynie portret malowany przez ojca, ale ukazuje ją tylko z półprofilu.

- Nie wiesz więc, czy jesteś do niej podobna?

- Podobno bardziej przypominam moich norweskich pradziadków.

- Wiele osób zwróciło dziś na ciebie uwagę. Zaintrygowała je kombinacja twojego stroju i meksykańskich oczu z jasnymi włosami. Czy Juanito próbował się z tobą umówić?

- Proponował, że jutro gdzieś mnie zabierze, ale wyjaśniłam mu, co tutaj robię.

- Jeśli Juanito chce gdzieś wybrać się z tobą, to powinnaś się zgodzić. Jutro wyjeżdżam autem Conrada, by obserwować ptaki, tak więc masz wolny dzień, Mario

- wtrąciła panna Dysart, która widocznie usłyszała ostatnie zdanie.

- W takim razie ja sam będę do dyspozycji Marii - oświadczył Raul. - Nie ma sensu zachęcać Juanita, by tracił dla niej swoją notorycznie skłoną do amorów głowę.

Powinien się skoncentrować na nauce. To zdolny chłopak, ale chorobliwie leniwy.

Jego ojciec nie był zachwycony, że przedstawiam syna dziewczynie, która mogłaby znów odciągnąć go od studiów. Z ulgą usłyszał, że Maria nie zabawi tu długo.

- No, to wszystko w porządku, jeżeli tylko nie zostanie sama - uspokoiła się panna Dysart.

- Nie, nie będzie sama - zapewnił Raul, rzucając Marii z ukosa spojrzenie, które przyspieszyło bicie jej serca.

Jednak później, gdy już rozbierała się w swoim pokoju, ekscytującą perspektywę spędzenia całego dnia tylko z Raulem, przyćmiło wspomnienie Caroliny, siedzącej na balustradzie i opierającej się o niego w sposób, który pozwalał przypuszczać, że ich ciała pozostawały często w jeszcze bliższym kontakcie.

Myślała również o matce Juanita. Jeśli w tym momencie kładzie się do łóżka, jest z pewnością zbyt zmęczona, by przed zaśnięciem zastanawiać się, co w twarzy Marii poruszyło jakąś strunę jej pamięci. Ale czy jutro nieuchwytnie wspomnienie będzie ją jeszcze zajmowało? Gdyby wszakże jakaś przyjaciółka gospodyni zadzwoniła, by pogadać o przyjęciu, i zapytała, dlaczego jasnowłosa dziewczyna nosiła huipil, mogłoby się zdarzyć, że señora de Gonzalez zaczęłaby sobie wyobrażać, jak też wyglądałaby Maria, mając włosy tak ciemne jak Carolina. A wtedy może nagle by odkryła, co w wyglądzie Marii wydawało się jej znajome.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Co szczególnie chciałabyś zobaczyć dzisiaj? - zapytał Marię Raul następnego dnia, gdy już pożegnali odjeżdżających starszych państwa.

- Chętnie poszłabym do muzeum rzemiosła, ale pewnie byłeś tam wcześniej i masz chyba ważniejsze rzeczy do roboty.

- Czy w ten dyplomatyczny sposób chcesz mi dać do zrozumienia, że raczej wolałabyś spędzić ten dzień z Eriksenem?

- Chris wyjechał... Jest już w drodze do Campeche. Nie chciałabym po prostu, byś czuł się zobowiązany do opiekowania się mną.

- Lubię twoje towarzystwo, Mario.

Czy rzeczywiście tak uważał, zastanawiała się Maria, ale jeżeli nie, po cóż zwracałby sobie nią głowę?

Po zwiedzeniu muzeum spędzili resztę ranka oglądając miasto i wrócili na lunch do hotelu. W przedsiionku czekała na nich Carolina. Przed przywitaniem się z Raulem zaszczyciła Marię dwoma konwencjonalnymi, niedbałymi całusami.

- Myślałem, że dziś rano odsypiasz wyczerpującą noc - powiedział.

- Przywykłam chodzić spać o świcie - odparła wesoło. - Mama jest wymęczona, ale zanim poszła do łóżka, wpadła na pomysł, o którym kazała wam opowiedzieć.

Możesz zabrać ciotkę Iris na parę dni do naszego letniego domu na wyspie Cozumel, razem z jej Anglikiem, jeśli macie na to ochotę.

- To miło ze strony twojej matki. Zaproponuję im to. Czy zjesz z nami lunch, Carolino?

- Miałam nadzieję, że mnie zaprosisz - rzuciła mu czułe spojrzenie. - Co za szkoda, że wczoraj wyszliście tak wcześnie.

Z Meridy można się było dostać na Cozumel samolotem. Krótki lot nie zrobił większego wrażenia na reszcie towarzystwa, dla Marii jednak było to nowe, niezapomniane przeżycie. Zobaczyła z zupełnie innej perspektywy wybrzeże, na którym się wychowała, a barwna przejrzystość morza wyglądała z góry jeszcze piękniej.

Nie była wcale zaskoczona, że Carolina zdecydowała się jechać z nimi na Cozumel. Podejrzewała nawet, że prawdziwym celem tej wyprawy była możliwość dłuższego przebywania z Raulem i że to Carolina, a nie jej matka wymyśliła cały plan. To podejrzenie potwierdziła usłyszana pierwszego wieczoru rozmowa.

- Jeśli Maria tęskni do domu i chce wrócić do ojca, to z największą przyjemnością zostanę pani tłumaczką - powiedziała Carolina do panny Dysart.

- Dziękuję, Carolino, ale chciałabym zatrzymać Marię do czasu mojego wyjazdu z Meksyku - odpowiedziała starsza pani ku wielkiej uldze Marii.

Dom zbudowano na skalnym cyplu. W nocy morze poniżej tarasu, na którym jadali obiady, oświetlano potężnymi lampami. Widzieli wtedy stada ryb, uganiających się za chlebem, rzucanym przez Caroline. Gdyby nie jej obecność, Maria miałaby Raula wyłącznie dla siebie, stawało się bowiem coraz bardziej jasne, że starsi państwo wolą przebywać tylko w swoim towarzystwie.

Pewnego ranka panna Dysart oświadczyła przy śniadaniu, że zamierza przedłużyć swój pobyt w Meksyku i zaproponowała, żeby Maria napisała do ojca z prośbą o zgodę na przedłużenie jej nieobecności w domu. Dziewczyna czuła jednak, że powinna poprosić go osobiście, a Raul przyznał jej rację.

- Moglibyśmy wziąć łódź i popłynąć tam - podpowiedziała Carolina. - Jest silna bryza, idealna pogoda na żeglowanie.

- Ale w czasie rejsu tam i z powrotem może się zerwać gwałtowniejszy wiatr. Ty jesteś dobrym żeglarzem, ale Maria pewnie nie. A łódź jest zbyt duża, bym mógł ją prowadzić sam podczas szkwału. Pojedziemy promem - zdecydował Raul. - W czasie gdy Maria odwiedzi ojca, będę mógł skontrolować postępy na budowie nowego ośrodka.

- No to ja zostaję, promy są beznadziejne, czuć je ropą - Carolina zmarszczyła nos. - Niektórzy ludzie na promie też nieładnie pachną.

- Na szczęście Maria nie jest tak wybredna jak ty - odparł Raul. - Prom będzie się jej podobał.

Oczy Caroliny zabłysły. W spojrzeniach, jakie wymienili, Maria dostrzegła sygnały, których nie umiała sobie wytłumaczyć.

Czyżby oczy Caroliny mówiły: „Oczywiście, ona wychowała się wśród nędzarzy i to jest jej środowisko, ale nie moje”? A czy spojrzenie Raula potwierdzało tę opinię, czy też ostrzegało przed jej wyraźnym ujawnieniem?

Prom istotnie podobał się Marii. Pasażerowie stanowili mieszaninę turystów i wypiarzy, a silny zapach paliwa przenikał do sali, zastawionej rzędami foteli. W telewizji pokazywano amerykański film z hiszpańskimi napisami. Oglądała go z zainteresowaniem, zafascynowana nowością, jaką była dla niej telewizja, choć w pewnej chwili zraziła ją realistyczna brutalność walki między dwoma bohaterami. Wzdrygając się, odwróciła wzrok i ze zmieszczeniem spostrzegła, że Raul nie czyta gazety, jak sądziła, lecz obserwuje ją.

- Nie przypuszczam, byś uznała telewizję za interesującą, gdybyś oglądała ją regularnie - zauważył. - Życie jest za krótkie, by spędzić je głupio, gnijąc przed telewizorem.

- Czy nigdy nie oglądasz telewizji?

- Rzadko. Lepiej odpoczywam przy lekturze i muzyce. Już prawie dobijamy. Będę zajęty tutaj przez godzinę, a potem zajrzę na plażę i przywitam się z twoim ojcem, dobrze?

Powrót sprawił jej pewną przyjemność - zwłaszcza wędrówka po mokrym, nadbrzeżnym piasku, omywanym od czasu do czasu przez fale. Kiedy jednak dostrzegła znajomą strzechę chaty, jakaś dziwna obawa przyćmiła ochotę na spotkanie z ojcem i opowiedzenie mu o swych wrażeniach z podróży. Czy będzie rad, że się dobrze bawiła? A może okaże niezadowolenie albo gniew? W czasie spędzonym poza domem zdała sobie sprawę, jak nonsensowne było ich wspólne życie i jak zdziwaczał jej ojciec w porównaniu na przykład z takim panem Huntingdonem, który odnosił się do ludzi z pełną humoru tolerancją.

Gdy podeszła bliżej, zobaczyła, że ojciec leży w hamaku, ale zdawał się nie dostrzegać jej obecności. Pomyślała, że śpi, choć to nie była godzina jego drzemki. Zaskoczył ją widok szklanki i butelki z tequila - nigdy przecież nie pił o tej porze. Czyżby wczoraj wieczorem wypił za dużo i dlatego śpi jeszcze o jedenastej rano? Nagle serce jej zamarło, a gardło zdławiło przerażenie. Podbiegła do hamaka, ale pierwsze spojrzenie nie rozwiało straszliwego podejrzenia. Gdy wyjeżdżała, nie miał tak poźółkłej cery i zapadniętych policzków. W tym momencie jednak poruszył się, zmieniając pozycję, i wiedziała już, że żyje.

- Ojciec... Dobrze się czujesz? - Pochyliła się nad nim, dotykając jego splecionych rąk. Zaskoczony i zmieszany, zaklął po hiszpańsku.

- A, to ty... Co tu robisz?

- Przyjechałam, by zobaczyć, co u ciebie. Zatrzymaliśmy się teraz na Cozumel. Przyplłynęłam promem. Pozostanę w domu przez parę dni.

Rawlings usiadł w hamaku, przecierając oczy.

- Bardzo dobrze. Nigdy nie pozwoliłbym ci wyjechać, gdybym wiedział, co robi tutaj ten oszust.

- Jaki oszust? O kim mówisz?

- Dysart, oczywiście. Gdy odjechałaś, dowiedziałem się o nim wszystkiego. Czy wiesz, kim jest ten podstępny łotr? To jeden z wielkich aferzystów, jeden z najbogatszych facetów w biznesie hotelarskim. Już zbił miliony w Europie, stawiając hotele z pokojami jak cele więzienne do upychania wycieczkowiczów. Teraz chce zrobić to samo tutaj, zagrabie forszę dla siebie i udziałowców. A ziemia i ludzie, do których ona należy, mogą iść w diabły.

- Ojciec, jestem pewna, że to nieprawda. Gdzie słyszałaś te plotki?

Przez chwilę zdawało się, że chce odpowiedzieć wymijająco.

- Parę dni po twoim wyjeździe pojechałem do Cancun - rzekł wreszcie ponuro. - Pomyślałem, że byłby już czas zrobić pewne badania...

- I co ci powiedzieli? - spytała zaniepokojona, gdyż zawsze odrzucał wszelkie kontakty z lekarzami.

- Nic, czego bym przedtem nie wiedział. Nie jestem już młody i trudno oczekiwać, bym był równie sprawny jak niegdyś.

- Ale nic szczególnego ci nie dolega?

- Tylko zmęczenie, wyczerpanie... nic, na co mogliby poradzić. Skoro jednak już tam byłem, zacząłem się rozpytywać i dowiedziałem się, kto wyłożył pieniądze na ten nowy kompleks wypoczynkowy. Towarzystwo, którego właścicielem jest Dysart. Już jest bogaty jak krezus i sprzedałby duszę diabłu, byle podwoić fortunę. Ludzie tacy jak on - chciwi, potężni, pozbawieni skrupułów - powodują, że świat schodzi na psy.

- Raul nie jest taki. Nie znasz go.

- I nie chcę znać - uciął szorstko George Rawlings. - Gdybym wiedział, kim jest, plunąłbym mu w oczy przy pierwszym spotkaniu.

- Przyjdzie tu później zobaczyć się z tobą. Proszę, nie potraktuj go zbyt ostro, ojciec. Był dla mnie bardzo miły, podobnie jak jego ciotka. To są dobrzy ludzie, naprawdę. Jestem pewna, że jeśli Raul jest aż tak bogaty jak mówisz, robi dużo dobrego dzięki swoim pieniądzom. Nie zapytałaś, jak mi tam było - dorzuciła. - Czy tęskniłaś za mną?

Pół godziny później Maria dostrzegła w oddali postać, idącą wzdłuż plaży.

Wiedziała, że to Raul i że będzie u nich już za kilka minut. Czy spostrzeże, że ojciec pił i że jest chory?

Wprawdzie George Rawlings upierał się, że badania nie wykryły nic złego, lecz nie wierzyła mu. Sam fakt, że pojechał do Cancun, znienawidzonej miejscowości, dowodził, że musiał odczuwać jakieś niepokojące symptomy. Wyglądał na chorego. Nawet teraz, po kąpieli w morzu, zgoleniu wielodniowego zarostu i uczesaniu

włosów, miał wciąż niezdrową cerę i widać było, że bardzo schudł. Nie ma mowy, by mogła wrócić na Cozumel, zostawiając go. I tak zresztą nie chciałby jej puścić. Maria patrzyła, jak Raul przechodzi ostatnie kilkanaście metrów, zmierzając do miejsca, w którym czekał ojciec, i czuła się tak, jakby obserwowała kogoś zbliżającego się do pułapki i nie mogła go ostrzec.

Przez całe życie miała pamiętać, co to znaczy przeżywać konflikt lojalności. Stał przy niej jedyny człowiek, którego kochała. Nadchodził zaś ten, którego chciała kochać i być przez niego kochaną.

- Dzień dobry, panie Rawlings. Jak się pan miewa?

- Nie jest pan tu mile widziany, Dysart. Niestety, nie dowiedziałem się w porę, kim pan jest.

- Nie rozumiem tej uwagi. - Głos Raula był wciąż uprzejmy, lecz rysy jego twarzy stwardniały.

Przez dłuższy czas George Rawling rozwijał swe poglądy na eksploatorską działalność ludzi, inwestujących w przemysł hotelarski. Wiele razy była świadkiem jego oskarżycielskich wystąpień, ale nigdy nie cechowała go taka zajadłość. Chciała krzyknąć, żeby przestał, że to nieuczciwe oskarżać człowieka bez wysłuchania jego racji, ale tkwiła nieruchomo w miejscu i nie śmiała spojrzeć na Raula, by nie wyczytać z jego twarzy, że uważa ojca za szaleńca i żałuje, że kiedykolwiek miał z nimi obojgiem do czynienia.

- Niech pan się stąd wynosi, Dysart, i nigdy nie wraca - kończył swą tyradę Rawlings. - Rzeczy córki niech pan zostawi w hotelu „Molcas”. I może pan także zatrzymać sobie jej wynagrodzenie. Ona nie potrzebuje pańskich pieniędzy, bo jeśli człowiek w pańskim wieku jest aż tak bogaty, to znaczy, że maczał palce w brudnych interesach.

- A może pańska córka chciałaby się sama wypowiedzieć w swoim imieniu? - Raul spojrzał na nią. - Czy zgadzasz się z ojcem, Mario?

Cóż chciał, żeby powiedziała? Że nie zgadza się? Że ojciec jest chory i szalony po całym życiu spędzonym w samotności, biedzie i rozgoryczeniu, bo nie potrafił zyskać uznania w świecie sztuki...

- Jak powiedział ojciec, nie jesteś tutaj chętnie widziany, Raul. Proszę, przekaz moje przeprosiny pannie Dysart. Nie jestem jej już teraz potrzebna... jeśli w ogóle kiedykolwiek byłam. Czuję jednak wiele wdzięczności za jej życzliwość.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

- Rozumiem - powiedział spokojnie. - W takim razie adios.

Odwrócił się i odszedł tą samą drogą.

- Dobrze, że się go pozbyliśmy! - Ojciec z gniewnym chrząknięciem wszedł do prymitywnej szopy, będącej ich domem.

Maria patrzyła przez łzy, jak Raul odchodzi z jej życia.

Próbowała utrwalić w pamięci zarys jego głowy, wyprostowaną sylwetkę, szerokie ramiona i lekki swobodny krok. Wkrótce straci go z oczu i nie zobaczy więcej.

Bardziej niż czegokolwiek na świecie pragnęła pobiec za nim i zapewnić, że nie wierzy w żadne z oskarżeń ojca. Jednak, czy warto wyjaśniać, że miała obowiązek być lojalna przede wszystkim wobec człowieka, który ją wychował i dbał o nią?

- Och, Raul, kocham cię - powiedziała głośno, czując, że jej serce i duszę przeszywa ból. Utraciła szczęście przebywania blisko niego.

Następnego dnia, kiedy ojciec odbywał sjęstę, Maria napisała ukradkiem list do panny Dysart:

Droga Panno Dysart!

Jestem bardzo zmartwiona, że zdrowie ojca nie pozwala mi wrócić na Cozumel, by pożegnać się z Panią i podziękować za to, że była mi Pani zawsze tak życzliwa.

Zwiedzanie miast Majów oraz Miridy pozostanie dla mnie niezapomnianym przeżyciem. Jestem szczerze wdzięczna, że stworzyła mi Pani tę możliwość. Mam nadzieję, że Pani podróż powrotna do Anglii będzie przyjemna.

Szczerze oddana i przywiązana Maria

Czytając to, co napisała, zastanawiała się, czy słowo „przywiązana” nie brzmi zbyt poufale, ale nie mogła go przekreślić, więc musiało tak zostać. Wiedziała, że nie warto wysłać listu na Cozumel, gdyż może minąć się z wyjeżdżającą panną Dysart. Lepiej wysłać go do nowego kompleksu wypoczynkowego na nazwisko Raula.

Okazało się zresztą, że jeden z synów Rosalby był zatrudniony w ośrodku i mógł przekazać kopertę następnego dnia.

Po załatwieniu tej sprawy Maria wróciła do domu. Nie wątpiła już, że jej ojciec był poważnie chory. Wydawało się, że niknie w oczach. Podejrzewała, że ma bóle i próbuje je stłumić za pomocą alkoholu. Pragnęła się dowiedzieć, co mu dolega, ale bała się spytać, by nie wywołać nowego wybuchu wściekłości.

Być może konieczna była operacja, a nie miał na nią pieniędzy. Wiedziała, że zabiegi lekarskie są w Meksyku bardzo drogie i że biedacy często umierają na choroby, które w Stanach są całkowicie uleczalne. Lecz i tam, jak mówił ojciec, leczenie szpitalne i lekarstwa kosztują majątek, jeśli się nie ma ubezpieczenia. Była pewna, że ojciec nie jest ubezpieczony. Artyści przecież zawsze żyli z dnia na dzień, zależąc od dobrej woli mecenasów. Raul mógłby zostać jego sponsorem, gdyby ojciec był skłonniejszy do uległości. Nie uznawał jednak kompromisów, gdy chodziło o zasady. Podziwiała go za to, ale zdrowy rozsądek mówił jej, że nie wolno przedkładać zasad nad żywych ludzi, tak jak on to uczynił, stając między matką a jej rodziną.

Człowiek, pragnący wszystko poświęcić sztuce, powinien się dobrze zastanowić, czy może brać na siebie odpowiedzialność za żonę i dziecko.

Tego wieczoru prawie nie tknęła jedzenia, które mu przygotowała.

- Nie jestem głodny. Nie przesadzaj. Nigdy nie jadłem dużo, kiedy odpoczywam. Za kilka dni wrócę do pracy i apetyt mi się poprawi.

Istotnie następnego dnia zdawało się, że ojciec odzyskał sporo energii. Zdecydował się namalować jej portret. Rozstawił sztalugi i upozował córkę. Maria zaczęła już podejrzewać, że być może padła ofiarą własnej wyobraźni. W miarę upływu czasu to ona, choć siedziała bez ruchu, opadła z sił, a nie ojciec, pracujący niezmordowanie nad portretem. Zaniepokoiła się znowu, gdy spostrzegła, że zapal twórca podtrzymywał następną butelką tequili. Popołudnie dłużyło się w nieskończoność, ale w końcu ojciec wydał pomruk satysfakcji.

- Gotowe. Możesz teraz odpocząć. Przeciągnęła się jak kot i wstała, by zobaczyć, jak też wygląda w jego oczach. Dziewczyna na obrazie była piękna.

- No i jak? Czy ci się podoba? - spytał.

- Tak... Ale to chyba nie jestem ja...

- Ale będziesz taka... Poczekaj, a przekonasz się. - Nalał tequili do kubka i wypił jednym haustem. - Teraz muszę iść się ochłodzić.

Patrzyła, jak się oddalał w stronę morza i poszła za nim na plażę. Morze nie było głębokie w obrębie rafy, okalającej wybrzeże, nigdy też poza nią nie wypływali. Słyszała jednak, że między wyspą a stałym lądem rozciąga się bardzo głęboki rów z silnym prądem. Mimo że była dobrą pływaczką, przerażała ją myśl o zapędzeniu się tam. W pewnej chwili zauważyła jednak, że ojciec dość daleko odpłynął już od brzegu. Zdziwiła się, że miał na to jeszcze siły po dniu tak ciężkiej pracy. Z pewnością nie utrzyma długo tego tempa, będzie musiał odpocząć na wodzie i wrócić, płynąc na plecach. Ale nie zrobił tego. Oddalał się coraz bardziej. I nagle, drżąc z przerażenia, pojęła, co chciał zrobić. Płynął poza rafę, w stronę otwartego oceanu. Nie powróci już... nigdy. Sądziła zawsze, że panika to stan gorączkowego podniecenia. Teraz przekonała się, że to rodzaj paraliżu. Jej ciało i umysł były niezdolne do żadnego działania. A ojciec wciąż płynął, jego ramiona podnosiły się i opadały z przerażającą regularnością. Nawet gdyby udało się go dogonić, nie potrafiłaby go zawrócić.

I wtedy od strony Playa del Carmen dobiegł warkot motorówki. Nie mogąc inaczej wezwać pomocy, zerwała z siebie bluzkę i zaczęła nią gwałtownie powiewać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zapadł już zmrok, gdy ktoś przyniósł jej tacę z jedzeniem. W poczekalni poza nią nie było nikogo. Raul wyszedł, a jej ojciec był wciąż w rękach lekarzy. Maria czuła się wyczerpana, prawie chora, nie miała ochoty jeść, ale nie chciała robić wokół siebie zamieszania. Posiłek podano bardzo elegancko, gdyż nie był to szpital, ale droga klinika prywatna. Najwyraźniej Raul opłacił wstępne koszty i jakoś będzie musiała mu je zwrócić, ale nie miała siły zastanawiać się nad tym teraz. Wciąż jeszcze była oszołomiona po nieudanej próbie samobójczej ojca, którą Raul i jakiś Meksykanin udaremnił. Późniejsze wydarzenia rozwijały się w błyskawicznym tempie. Wprost trudno było uwierzyć, że w niecałą godzinę ojciec znalazł się już pod opieką lekarzy, specjalistów w Cancun. Zakrawało to na cud, ale to była tylko demonstracja siły ogromnych pieniędzy. Cud polegał chyba tylko na tym, że Raul zdecydował się wrócić akurat w tym momencie. Dziesięć minut później i mogłoby... i byłoby za późno.

Udało się jej zjeść dwie kanapki i wypić sok pomarańczowy. Potem wrócił Raul, niosąc duże, błyszczące pudło.

- Masz tu ubranie. Możesz się przebrać w toalecie. Ojciec przechodzi teraz badania, o wynikach zawiadomiamy nas, kiedy tylko będą je mieli.

- Czy pozwolą mi go zobaczyć?

- Oczywiście, ale teraz dostał środki uspokajające. - Podał jej pudło. - Idź i włóż to.

Miała jeszcze na sobie pogniecioną bluzkę, którą posłużyła się jak flagą i której, ogarnięta paniką, nie włożyła nawet wtedy, gdy mężczyźni w łódce dostrzegli jej

sygnały i skręcili do brzegu. Teraz, rozbierając się w łazience, poczuła zażenowanie, że obnażyła się tak bezwstydnie... zupełnie jak te turystki na plaży. Jednak żaden z mężczyzn nie okazał, że dostrzegł jej nagość. Kiedy zrozumieli przyczynę jej sygnałów, pośpieszyli na ratunek. Niestety, ojciec stawiał opór. Bez pomocy Meksykanina nawet silnemu przecież Raulowi nie udało się zwyciężyć George'a Rawlingsa w jego ostatniej rozpaczliwej walce o urzeczywistnienie swych zamiarów. Jak się zdaje, musiał chyba mieć wylew, bo cały czas jest półprzytomny. Nie przypuszczała, by wiedział, że z łodzi przeniesiono go na nosze, a potem, po krótkiej jeździe ambulansem, do helikoptera, który przyleciał z nim do Cancun.

W pudle znalazła, oprócz bielizny i przyborów toaletowych, dżinsową spódniczkę i dwie bawełniane bluzeczki. Przyzwyczajona od dzieciństwa donaszać zniszczone ubrania, nie wyrzuciła starych rzeczy, lecz złożyła je porządnie i schowała do torby. Wróciła do poczekalni.

- Ciotka Iris i Conrad są pewnie już w połowie drogi do Londynu. Przyjechali tu z Cozumel, a potem, zmieniając plany, odlecieli prosto do Miami. Miałem zamiar zabrać się z nimi, ale musiałem nagle coś załatwić na budowie i popłynąłem tam promem. Wtedy dali mi twój list do ciotki. Zdecydowałem zobaczyć się z tobą i sprawdzić, czy wszystko w porządku. Twój ojciec wyglądał na mocno podpitego, gdy mnie wyrzucał. Martwiłem się o ciebie... i nie bez powodu.

W tym momencie zjawiała się lekarka. Przedstawiła się i poprosiła, by usiedli.

- Obawiam się, że pani ojciec jest bardzo chory, señorita. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, ale powinna być pani przygotowana...

Maria skinęła głową. To nie był dla niej szok. Wiedziała już przedtem.

- Gdyby zgłosił się na leczenie wcześniej, moglibyśmy coś pomóc, ale teraz to jest już niemożliwe - lekarka mówiła dalej o chorobie ojca. - Czy trzeba kogoś zawiadomić? - zwróciła się do Raula. - Czy mógłby pan tym się zająć?

- Tak, załatwię wszystko, Maria jest pod moją opieką.

- Mogę zobaczyć teraz ojca?

- Tylko przez parę minut. Dostał leki nasenne. Może nie wiedzieć, kim pani jest.

Noc spędziła Maria w hotelu, który załatwił jej Raul. Następnego dnia, bardzo wczesnym rankiem, kiedy było jeszcze chłodno, zawiózł ją do domu, drogą wiodącą przez ubogą osadę, gdzie mieszkała rodzina Rosalby. Meksykanka nie wiedziała, co się stało u Rawlingsów i rozplynęła się we łzach na wiadomość, że amerykański malarz już nigdy nie wróci.

- Ale jak teraz będziesz żyć, chica? - pytała Marię. - Taka dziewczyna jak ty nie może tu zostać sama, to nie byłoby bezpieczne.

- Zaopiekuję się Marią. Nie musi się pani o nią martwić - odezwał się Raul.

- Kim jest ten człowiek? - dopytywała się Rosalba.

- To krewny tej angielskiej damy, o której ci opowiadałam.

- Co nie znaczy, że można mu zaufać. Mężczyźni są mężczyznami.

- Będę z nim zupełnie bezpieczna, Rosalbo. Pomoże mi spakować obrazy ojca i resztę naszych rzeczy. Ale wrócę jeszcze i zobaczę się z tobą... po wszystkim.

- Mamy jeszcze wiele do zrobienia, a Maria chce wrócić jak najszybciej do szpitala, señora - wtrącił Raul, by ukrócić ciekawość Rosalby. - Proszę nam wybaczyć.

Maria martwiła się, że w nocy wiatr mógł wyrzucić sztalugi i zasypać piaskiem wilgotne jeszcze płótno. Ale ostatnie dzieło ojca stało na miejscu.

- To świetny portret - zauważył Raul.

- Cudowny - przyznała. - Ale to nie moja podobizna. To jakaś wyimaginowana, wyidealizowana postać... być może wspomnienie o mojej matce... z moimi włosami.

- Albo może to ty, gdy już dorośniesz... jako kobieta. W niecałą godzinę spakowali cały dobytek i władowali do samochodu. Gdy wracali autostradą, upał i zmęczenie uśpiły Marię. Obudziła się dopiero w Cancun.

- Wysadzę cię przy klinice i zawiozę rzeczy do magazynu. Wrócę, jak tylko będę mógł.

- Czy nie masz nic ważniejszego do roboty, niż zajmowanie się mną?

Spojrzał na nią, ale nie odpowiedział, aż do chwili, gdy parę minut później zaparkował wóz przed kliniką.

- Czy wierzysz w to wszystko, co twój ojciec opowiadał wtedy o mnie?

- Był chory... - potrząsnęła przecząco głową. - Nie był sobą. Nie mogłam się z nim sprzeczać.

- Jest wiele prawdy w tym, co ojciec mówił o biznesmenach, inwestujących w przemysł hotelarski. W najpiękniejszych zakątkach świata robiło się i nadal robi różne haniebne rzeczy, ale nie można powstrzymać fali turystów, marzących o wakacjach w słońcu. Minał czas, gdy garstka uprzywilejowanych mogła rozkoszować się dziewiczymi krajobrazami. W pewnym sensie żałuję tego, podobnie jak twój ojciec, ponieważ również jak on należę do uprzywilejowanych - dodał nieco sarkastycznie. - Miejsce, w którym mieszkaliście, należało do niego przez parę dziesięcioleci, a ja mam środki, by spędzać wakacje w takich częściach świata, do których nie dotarła jeszcze masowa turystyka.

- Mam wrażenie, że gdybyś porozmawiał z nim przed jego chorobą, mógłbyś mu to uświadomić - odpowiedziała spokojnie.

- Możliwe... ale może i nie. Wydaje mi się, że on i ja mieliśmy tylko jedną rzecz wspólną. - Zanim zdążyła spytać, co miał na myśli, ciągnął dalej: - Nie jestem takim łotrem, jak on to sobie wyobrażał. Żadna moja budowa nie naruszyła piękna krajobrazu. To tak na marginesie. Pytałaś, czy nie mam ważniejszych spraw na głowie, niż rozwiązywanie twoich problemów. Tak, mam dziś inne rzeczy do zrobienia, ale nic pilniejszego, niż pomaganie komuś, kto ma kłopoty.

Godzinę później spotkali się na korytarzu, gdy Maria wychodziła z pokoju ojca.

- Jak on się czuje?

- Dają mu wciąż środki nasenne i przeciwbólowe. Rozmawialiśmy trochę. Jest bardzo słaby. Ale nie gniewa się już... że przeszkodziliście mu. Myślę nawet, że odczuwa pewnego rodzaju ulgę.

Raul objął ją i przygarnął.

- Miał bardzo piękne życie: malował... kochał twoją matkę... patrzył, jak rośniesz. Braterski uścisk i serdeczne słowa to było za wiele dla niej. Usta jej zadrżały, oczy napełniły się łzami i musiała ukryć twarz na jego ramieniu. Jednak nie na długo straciła nad sobą kontrolę. Zebrała się jakoś, poszukała w kieszeni chusteczki.

- Przepraszam. Już nie będę płakać - powiedziała niepewnym głosem.

- Nie wziąłbym ci tego za złe, złotko. - Ujął jej twarz w dłonie i pocałował w czoło. - Zabiorę cię stąd.

W samochodzie Raul opowiadał, jak dwudziestokilometrowy cypel, przed laty królestwo jaszczurek, został zabudowany długim łańcuchem hoteli. Maria słuchała i patrzyła z roztargnieniem. Myślała wciąż o jego uścisku i pocałunku, przekonana, że w ten sposób mógłby pocieszać każdą zrozpaczoną dziewczynę. Ale choć była głęboko przejęta stanem ojca i nie mogła znieść myśli o tym, co przecierpiał, ukrywając swoją chorobę, wiedziała, że obecność Raula łagodziła jej ból i że gdyby tego chciał, mogłaby go kochać bardziej niż ojca. Ale on nigdy tego oczywiście nie zapragnie. Była dla niego tylko bezradnym stworzeniem, które los rzucił na jego drogę, ale które nie może na długo zająć miejsca w dynamicznym życiu, jakie prowadził. Zostawił samochód na terenie hotelu, który należał do jego holdingu. Plaża była zarezerwowana dla gości, ale tylko niewielu z nich rozłożyło się na luksusowych leżankach. Popływali więc, wysuszyli się na słońcu, zjedli na lunch lekką sałatkę i wrócili do kliniki.

George Rawlings wciąż spał. Obudził się po południu i widać było, że obecność córki sprawiła mu wyraźną przyjemność. Zaczął opowiadać o żonie. Maria wahała się, czy przyznać się, że oglądała jej dom w Meridzie, ale zrezygnowała, nie chcąc go denerwować. Nie wiedziała, czy jego spokój jest rezultatem narkotyków, czy też świadczy o pogodzeniu się z tym, co nieuniknione.

Później przyszła pielęgniarka i oświadczyła, że jeśli seńor Rawlings czuje się na siłach, seńor Dysart pragnie z nim pomówić sam na sam. Potem zaprowadziła Marię do świetlicy. Leżały tam kolorowe czasopisma, ale dziewczyna nie miała ochoty czytać porad kosmetycznych i studiować mody. Stała przy oknie, próbując odgadnąć, o czym Raul rozmawia z jej ojcem.

Po kilku minutach przyszedł zawiadomić ją, że rozmowa już się skończyła, ale nie wspomniał, o czym mówili, a ona nie odważyła się go pytać. Śpieszył się na jakieś umówione spotkanie, powiedział jednak, że zobaczy się z nią później. Wróciła do ojca, ale właśnie dostał zastrzyk i już zasypiał. Sama zresztą też musiała się trochę przespać.

Obudziła ją pielęgniarka. Chory już nie spał i chciał z nią porozmawiać.

- Ten Dysart był tu niedawno. Chyba tego ranka? Nafaszerowali mnie narkotykami i jestem trochę otepiały... Powiedział mi, że chce ci pomóc... wysłać do Anglii ze swoją starą ciotką. Tłumaczyłem mu, że życie w Anglii nie będzie ci odpowiadać, bo przyzwyczajona jesteś do słońca, nie spodoba ci się szare niebo i wieczny chłód. Niestety, ja mu nie ufam. Nie twierdzę, że zamierza cię skrzywdzić, że chce cię uwieść. Jest jednak coś... co kryje się za jego propozycjami.

- Więc co mu powiedziałaś, ojcze?

- Że tutaj będzie ci lepiej. Kiedy umrę, musisz napisać do moich adwokatów. Adres znajdziesz wśród papierów, w kopercie zawierającej paszport, metrykę urodzenia i świadectwo ślubu. Mam nadzieję, że masz je przy sobie?

- Tak, są w moim pokoju.

- Tam jest wszystko, czego będziesz potrzebowała. Ale teraz nie dostaniesz pieniędzy. Zastrzegłem, byś otrzymała je dopiero, jak skończysz dwadzieścia jeden

lat. Mając pieniądze już teraz, mogłabyś stać się tak rozrzutna jak twoja matka, która od dziecka uważała, że pieniądze rosną na drzewach. Nie będziesz chyba miała kłopotu ze znalezieniem pracy?

- Z pewnością nie, ojczu. Nie martw się o mnie. Wszystko będzie w porządku.

- Mam nadzieję, Mario. Może nie miałem racji, trzymając cię przy sobie. Może... -

Głos jego przycichł, znowu zapadł w półsen.

Trzy dni później umarł we śnie. Na pogrzebie poza nią był tylko Raul, który zabrał ją z powrotem do hotelu, będącego jego stałą bazą w Meksyku. Miała zamieszkać w pawilonie, mieszczącym podwójną sypialnię, salon i obszerną werandę. Odpoczęła, a o ósmej miała zjeść z Raulem obiad.

Zaprowadził ją do niego młody Meksykanin z personelu hotelowego. Raul czytał na werandzie swojego pawilonu. Na stole spostrzegła butelkę wina, zanurzoną w wiaderku z lodem.

- Obiad podadzą dopiero za pół godziny - powiedział. - Czego się napijesz, Mario?

- Czy mogę prosić o trochę wina?

- Oczywiście.

Przygotował jej drinka rozcieńczonego wodą sodową.

- Raulu - zaczęła. - To piękne miejsce i jest wielką uprzejmością z twojej strony, że mnie tu zaprosiłeś. Ale wiem, że to absolutnie nie na moją kieszeń, choć nie znam jeszcze mojej obecnej sytuacji finansowej. Mam dostać jakieś pieniądze po ukończeniu dwudziestu jeden lat, ale nie sądzę, by było ich wiele. Muszę więc zacząć zarabiać na życie i chcę zwrócić ci to wszystko, co już wydałeś na mnie. Boję się, że to może długo potrwać, gdy tylko znajdę jakąś posadę... Zacznę szukać już jutro.

- Wygłosiłaś całą mowę - powiedział, unosząc kpiąco brwi. - Teraz moja kolej. Po pierwsze, nie mamy w tej chwili wielu gości, więc twój pawilon i tak byłby wolny. Po drugie, musisz mieć więcej czasu, by rozsądnie pomyśleć o swojej przyszłości.

Wszystko zdarzyło się zbyt nagle... Myślę, że przynajmniej przez tydzień, a może i dłużej, nie powinnaś zajmować się swoimi sprawami.

- Ależ ja nie mogę sobie na to pozwolić. Jak mogłabym siedzieć i nic nie robić, mając taką górę rachunków do zapłacenia... klinika, koszta pogrzebu... Muszę ci być winna miliony.

- Tak, jeśli chcesz płacić w pesos. Ale suma nie jest aż tak przerażająca w dolarach czy funtach szterlingach. Są jednak inne możliwości zwracania długów, niż płacenie pieniędzmi. W twoim wypadku istnieje sposób, który nie będzie wymagał od ciebie podejmowania pracy, nie otwierającej żadnych perspektyw, śmiertelnie nudnej i przynoszącej grosze.

- Jaki to sposób? - spytała zdumiona.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Możesz mi sprzedać obrazy ojca - odparł Raul.

- Wszystkie jego płótna. Chcę je zawiesić w nowym hotelu w Playa del Carmen.

Zamiast wysyłać je do Nowego Jorku marszandowi, który zresztą nie okazuje dla nich wielkiego zainteresowania, pozwól mi zająć się nimi. Za to, co gotów jestem

ci zapłacić, możesz uregulować rachunek kliniki oraz inne wydatki i zostanie ci jeszcze na opłacenie kursu, który umożliwi ci znalezienie pracy, zapewniającej przyszłość.

- Czyżby były aż tyle warte? - spytała powątpiewająco. Nie miała pojęcia, ile dostawał ojciec za swoje prace. Słyszała jednak często, jak mawiał z goryczą, że marszandzi zarabiają więcej od artystów.

- Teraz nawet zwykli amatorzy spodziewają się sporych pieniędzy za swoje obrazy. Nie przypuszczam, żebyś oglądała płótna wiszące w tym pawilonie, ale moim zdaniem nie są tak dobre jak obrazy twojego ojca. W śródmieściu organizowane są kursy komputerowe dla dziewcząt - ciągnął Raul. - Uczą, jak pisać, posługiwać się programami itp. To są podstawowe kwalifikacje potrzebne dziś do każdej pracy. Nie jestem pewien, jak długo trwa taki kurs, ale chyba nie dłużej niż miesiąc. Kiedy skończysz taki kurs, będziesz miała lepsze pomysły na przyszłość.

Zjawił się kelner z wózkiem, na którym stały półmiski, chronione srebrnymi pokrywami przed inwazją moskitów. Na tarasie jednak i tak nie było insektów, gdyż w gniazdkach elektrycznych umieszczono środki owadobójcze. Stół był już nakryty białym obrusem, udekorowany kwiatami i świecami w przeciwsztormowych osłonach.

- Jutro rano moja sekretarka zbierze informacje na temat kursu odpowiedniego dla ciebie - powiedział Raul, gdy już zasiedli do stołu. - W rozkładzie dnia zostawiłem sobie czas, żeby zabrać cię do domu mody. Potrzeba ci będzie więcej ubrań.

- Boję się, że jestem dla ciebie bardzo kłopotliwym ciężarem.

- Gdyby tak było, zleciłbym komuś innemu opiekę nad tobą - odparł sucho. - Nigdy nie robię rzeczy, które są dla mnie zbyt kłopotliwe.

- Dlaczego hotel jest tak pusty? - zapytała po krótkiej pauzie.

- Obsługujemy klientelę, która wprawdzie kręci nosem na taką miejscowość jak Cancun, ale też chciałaby spędzać krótkie urlopy na słonecznej plaży i nie wyjeżdżać tak daleko, jak na przykład do Bandaneiry.

- Gdzie to jest?

- Na jednej z wysp archipelagu Moluków, zwanych Wyspami Korzennymi. Tam zwykle spędzam wakacje, w Indonezji. Ale nawet dziś długo się tam jedzie. A poza tym klimat jest przyjemny tylko w pewnych okresach. Nie ma sensu wybierać się tam na krótko z Europy czy ze Wschodniego Wybrzeża Stanów. A do Cancun warto. Kiedyś ta miejscowość odpowiadała turystom bogatym i wymagającym, mam nadzieję, że ich znowu przyciągnę.

Przez resztę posiłku rozmawiali o hotelach i turystyce, a Maria zadawała pytania, jak miała nadzieję, inteligentne.

- Przejdźmy do salonu - zaproponował Raul. - Pokażę ci osobisty komputer, którym powinnaś nauczyć się posługiwać.

Usiedli obok siebie przy biurku, Maria na wprost ekranu, a on, pokazując jej klawisze, które trzeba przyciskać, zestawił listę swoich spotkań na jutro, wpisując także: „10.30 - zabrać Marię na zakupy”. Wyprawa ta nie miała jednak trwać długo, już o 12.00 czekało go nowe spotkanie.

- Jeśli nie mam nic lepszego do roboty, gram sobie w szachy lub układam pasjansa - powiedział.

Ucząc ją dalej, kładł rękę na jej dłoni lub naciskał klawisze jej wskazującym palcem, jakby była małym dzieckiem. Wkrótce na monitorze pojawiło się imię „Maria” wypisane wielkimi literami.

- Patrz, możesz je powiększyć... lub zmniejszyć... albo też skasować i zacząć od nowa. Komputer daje dużo satysfakcji. Będziesz rada, że masz z nim do czynienia. Zaraz jednak, ku jej rozczarowaniu, położył jej palce na klawiszach tak, żeby wszystko zniknęło i wyłączył komputer.

- Czas, byś poszła spać.

Szczotkując włosy przed snem, zastanawiała się, czy domyślał się, że jego bliskość sprawiała, iż jej serce biło jak szalone i czy dlatego właśnie nie przedłużał lekcji. Następnego ranka poszli na promenadę, przy której znajdowało się ponad trzysta sklepów, kawiarni i restauracji. Maria była oszołomiona wystawami.

- Czy mogę zostać tutaj i jeszcze przez jakiś czas porozglądać się? Wróciłabym autobusem - spytała, gdy Raul już odchodził.

- No dobrze - powiedział po krótkim wahaniu. - Ale nie wdawaj się z nikim w rozmowę. W razie czego odpowiadaj po hiszpańsku. Dawaj do zrozumienia, że nie jesteś turystką. Zabiorę twoje sprawunki, a tutaj masz trochę pieniędzy, gdybyś zobaczyła coś, na co masz ochotę. Jeśli chcesz, zjedz w jakiejś kawiarni lunch, ale wróć około czwartej.

Przez ponad godzinę Maria oglądała wystawy i suknie na wieszakach w głębi sklepów. Kupiła sobie w kiosku karton jogurtu z muesli i zjadła ten przysmak na ławce przy fontannie. Zrozumiała, że jeśli miałyby zarabiać na życie zgodnie ze swymi zamiłowaniem, to powinna szukać pracy w dziedzinie mody. Fascynowała ją różnorodność ubiorów. Mogłaby spędzić cały dzień, przyglądając się paradyjącym przed nią turystom, szukając przyczyn, dla których jedni wyglądają dobrze, a inni okropnie, i zastanawiając się, jak by ubrała ich sama.

Ale projektowanie mody to być może niedobry pomysł. Bardziej niż cokolwiek pragnęła być blisko Raula, a więc należałoby go przekonać, że interesuje ją praca w hotelarstwie lub przemyśle turystycznym.

Przechadzając się po promenadzie, doszła do galerii, w której sprzedawano obrazy i nieduże rzeźby. Weszła, gdyż ciekawa była, ile kosztują. Obrazy były luksusowo oprawione, a ceny potwierdzały to, co mówił Raul. Nawet byle jakie obrazki były drogie.

Odbierając klucz w hotelowej recepcji, dostała pakiet dokumentów, zaadresowany na jej nazwisko. Wewnątrz były rachunki z kliniki i zakładu pogrzebowego oraz lista krótko opisanych dzieł ojca, włącznie z jej portretem, a także wykaz proponowanych cen. Nie myślała, że znajdzie swój portret w spisie, nie chciała się z nim rozstać, ale zapewne będzie musiała. Na drugim arkuszu papieru widniały dane na temat kursu dla sekretarek oraz wysokość opłaty za naukę. Sekretarka Raula podała również wysokość czynszu za mieszkanie przy rodzinie meksykańskiej w centrum Cancun. Na ostatniej karcie zestawiono podsumowanie wartości obrazów oraz zaległe płatności i przewidywane wydatki. Gdyby przyjęła ofertę Raula,

spłaciłaby długi i miałyby jeszcze trochę pieniędzy wystarczających na utrzymanie dopóty, dopóki z dyplomem ukończenia kursu nie zaczną zarabiać.

W dzień ukończenia kursu Raul zabrał Marię na kolację i w czasie gdy zajadali krewetki duszone w oliwie z czosnkiem i chili, powiedział, że pomoże jej dostać posadę w oddziale turystycznym hotelu, który należał do ojca Caroliny.

- Wolalabym pracę w innym hotelu.

- Może później znajdziemy coś odpowiedniejszego, ale to tymczasem będzie dla ciebie pożytecznym doświadczeniem. Jeśli nie masz czegoś innego na oku, powinnaś się zgodzić.

Potrząsnęła przecząco głową. Zasięgała już informacji na własną rękę.

Przygotowanie do zawodu, jakiego rzeczywiście pragnęła, wymagałoby wyjazdu do Mexico City lub do Stanów. W przeludnionej stolicy z trudnością znalazłaby dla siebie miejsce, a w Stanach żyłaby daleko od kraju.

- Co miałabym robić w tym oddziale?

- Informować, jakie wycieczki są przewidziane dla gości i utrzymywać kontakty z towarzystwami, organizującymi objazdy turystyczne. To nie będzie trudne.

Pracować trzeba na zmiany, ale kursuje mikrobus, dowożący pracowników do śródmieścia. Możesz dalej mieszkać przy rodzinie Varga. Jest ci tam wygodnie?

- Tak, bardzo.

- Wyjeżdżam na parę tygodni do Europy - oświadczył. - Jeśli będziesz miała jakieś kłopoty w czasie mojej nieobecności, zwróć się do sekretarki.

Piątego dnia pracy w hotelu Maria siedziała sama w biurze, kiedy nadeszła Carolina.

- Raul mówił, że załatwił ci tu pracę. Wyraży współczucia z powodu śmierci twojego ojca - powiedziała do Marii. - Mama prosiła, by przekazać ci pozdrowienia.

- Dziękuję.

Marii wydało się, że obecnie nic już nie powinno jej powstrzymać przed opowiedzeniem Carolinie o pochodzeniu swej matki, ale nie chciała robić tego teraz, pracując w tej firmie.

- Zwykle rzadko tu bywam, ale właśnie pomagam w organizowaniu wielkiego balu dobroczynnego, więc będę tu często zaglądała. Na razie... - Carolina wybiegła.

Jednakże potem już nie rozmawiały z sobą, choć Maria często ją widywała krążącą po korytarzach. Nieraz sama musiała zajmować się gośćmi, a czasem to Carolina zbyt się śpieszyła, by przystanąć na pogawędkę. Maria postanowiła jeszcze poczekać z wyznaniem, że jest córką Iseli. Byłoby chyba lepiej powiedzieć o tym najpierw Raulowi. Tęskniła za nim. Nawet jeśli ostatnio nieczęsto go widywała, świadomość, że jest blisko niej sprawiała, że czuła się bezpieczna.

Niespodziewanie wrócił dwa dni wcześniej, niż się go spodziewano. Gospodarze Marii spędzali wieczór poza domem, a ona sama leżała w hamaku na ganku, słuchając muzyki i bujając w marzeniach, gdy nagle Raul wyłonił się zza rogu. Zaskoczona, wpatrywała się w niego z zachwytem. Gdy wszedł na stopnie ganku, zerwała słuchawki i zeskoczyła z hamaka. Twarz jej jaśniała radością.

- Wróciłeś!

Odruchowo otworzył ramiona, a ona rzuciła się w nie bez namysłu. Ale serdeczny przyjacielski uścisk przemienił się wkrótce, gdy uniosła twarz, w pierwszy prawdziwy pocałunek w jej życiu. Często wyobrażała sobie, że Raul trzyma ją w ramionach, ale wyobraźnia nie przygotowała jej na to, co miała przeżyć w rzeczywistości. Nagle podniósł głowę i odsunął ją łagodnie, była jednak pewna, że nie chciał odrywać się od niej i że z wysiłkiem wrócił do swego zwykłego sposobu bycia.

- Czy jesteś sama?

Kiwnęła potakująco głową i odetchnęła głęboko.

- Czy dzwoniłeś? Nic nie słyszałam, wszyscy wyszli.

- Powinniście zamykać boczną furtkę, gdy jesteś sama. Tu każdy mógłby się wdrzeć.

- Wejdź do środka. Pozwól, że zrobię ci drinka... albo kawy...

- Czy lubisz pracę w tym biurze?

- To dobre... na początek. Nie chciałabym tego robić do końca życia.

- O tym nie było mowy. W jakich godzinach pracujesz jutro?

- Od ósmej do drugiej.

- Zjemy więc lunch, a może i popływamy - zapowiedział. - Chodź, zamknij furtkę po moim wyjściu.

Parę minut potem zastanawiała się, czy to nie była halucynacja. Ale gdy dotknęła palcami warg, wiedziała już, że tak gwałtownego pocałunku nie byłaby w stanie sobie wyobrazić. Może Raul nie miał zamiaru jej całować... Może potem nawet żałował tego... ale stało się.

W wieczór wielkiego balu Maria pracowała na późniejszej zmianie i była jeszcze w biurze, gdy zaczęli napływać goście w strojach wieczorowych. Aż do przedwczoraj miała nadzieję, że Raul zaliczy ją do osób, które będą siedziały przy jego stoliku, choć nie miała w co się ubrać na tak wytworny bal i nie mogła sobie pozwolić na kupienie eleganckiej sukni. Po powrocie Raula z Europy kilkakrotnie jedli razem lunch i chodzili na basen. Ale nigdy nie zaprosił jej na wieczór i odnosił się do niej tak samo jak przed pocałunkiem na ganku. Nie mogła pojąć, jak mógł całować ją tak zachłannie, a następnego dnia powrócić do zwykłej przyjaźni.

W parę minut po zakończeniu jej zmiany Carolina we wspaniałej sukni wkroczyła do holu, a potem do biura Marii. Miała na sobie srebrny stanik i powiewną białą szyfonową spódnicę.

- Czy podoba ci się moja suknia?

- Jest piękna - przyznała Maria.

- To model od Valentina - pochwaliła się Carolina z uśmiechem.

Maria przeczytała już w tym czasie dość dużo magazynów mody, by znać nazwisko jednego z największych projektantów świata. Patrząc, jak wystrojona Carolina zmierza do sali balowej, rozmyślała, czy kiedykolwiek w życiu będzie mogła włożyć taką suknię.

- Powinnaś wyjść już dziesięć minut temu. Wyrwana z marzeń spostrzegła stojącego przed nią Raula. Po raz pierwszy zobaczyła go w stroju wieczorowym. Na swój męski sposób wyglądał równie zachwycająco jak jego kuzynka.

- Chciałam zobaczyć stroje. Suknia Caroliny jest cudowna.

Pomyślała nagle, że pewnie przyszli razem. Prawdopodobnie Carolina, jako jedna z organizatorek balu, pospieszyła naprzód, by sprawdzić, czy wszystko jest w porządku, a on w tym czasie parkował samochód.

- Ona lubi takie okazje - zauważył Raul tonem sugerującym, że nie podziela tego entuzjazmu. - Będzie okropnie nudno. Gdyby mnie nie proszono o opiekę nad Carolina, nie przyszedłbym tutaj - wyjaśniał. - Nie miałem pojęcia, że będziesz jeszcze w hotelu o tej porze. Gdybym wiedział, nie odstawiłbym auta i zawiózł cię do domu. Każę je znowu przyprowadzić.

- Och, nie fatyguj się, proszę. - Choć bardzo pragnęła być z nim, nie chciała jednak mu się narzucać. - Pojadę następnym autobusem dla personelu.

W tym momencie na końcu korytarza pojawiła się Carolina, gwałtownie wzywając Raula.

- Jakiś mały kłopot, jak przypuszczam. Pójdę się tym zająć. Dobranoc... Kopciuszk. Odszedł ze swym zwykłym kpiącym uśmiechem, a ona zaczęła żałować, że nie przyjęła propozycji odwiezienia jej do domu.

W dwa dni potem specjalny dodatek lokalnej gazety zamieścił fotografię przedstawiającą Caroline i Raula tańczących razem. Nie wyglądał na znużonego w chwili, gdy robiono mu zdjęcie, pomyślała z bólem Maria. Już przedtem zresztą kursowały wśród personelu różne plotki, że Raul stara się o córkę właściciela hotelu. Maria chciałaby zlekceważyć te pogłoski jako bezpodstawną gadaninę, ale nie mogła odrzucić przypuszczenia, że mogłyby być jednak prawdziwe.

Po zakończeniu zmiany nie pojechała autobusem do centrum, lecz udała się na promenadę, chcąc kupić jakiś niedrogi prezent na urodziny pani Varga. Tutaj właśnie przyprowadził ją Raul na zakupy przed początkiem kursu. Jak wówczas, została tam dłużej, oglądając sklepy z konfekcją damską. Chciała także odpędzić w ten sposób przygnębiającą myśl, że pocałunek, który tak wiele dla niej znaczył, nigdy się już nie powtórzy. Ze strony Raula był to tylko nie kontrolowany poryw, którego zapewne w tej chwili żałuje.

Wracając z promenady, przechodziła obok galerii, gdzie uwagę jej przyciągnęło nieduże płótno, wyeksponowane na sztalugach przy wejściu. Nigdy nie widziała tego obrazu, lecz była pewna, że to jedna z prac jej ojca, zanim jeszcze podeszła dość blisko, by spostrzec jego charakterystyczny podpis i znak. Na większości obrazów wystawiono ceny, lecz na tym nie.

- Ile kosztuje ten obraz? - spytała marszanda, który wynurzył się z zaplecza. Miała nadzieję, że jeśli nie jest zbyt kosztowny, będzie mogła kupić go na raty.

Kiedy podał jej cenę, w pierwszej chwili myślała, że żartuje.

Siedząc na lotnisku w Houston i czekając, aż zapowiedzą opóźniony lot do Amsterdamu, Maria obserwowała podróżnych i zastanawiała się, czy ktokolwiek może być równie nieszczęśliwy jak ona. Ale czy ktoś, patrząc na nią, mógłby zgadnąć, że serce jej pęka z bólu?

Trzy dni zajęło jej organizowanie tej ucieczki, trzy dni gniewu i rozpacz, że dała się tak oszukać człowiekowi, któremu chciała zaufać. Jasne było, dlaczego się z nią

zaprzyjaźnił. Musiał wiedzieć od początku, że jej ojciec zyskuje coraz większe uznanie, że obrazy, które kupił od niej za grosze, były warte masę pieniędzy. Opuściła Meksyk na zawsze. Ale ucieczka kosztowała dużo pieniędzy i aby je zdobyć, musiała sprzedać portret matki - jedyne płótno nie figurujące w oszukańczo ustalonym przez Raula cenniku sprzedaży. Nie ma wątpliwości, że gdyby wiedział, iż ten obraz jest w posiadaniu Marii, zdołałby nakłonić ją do sprzedania go za równie śmieszna cenę. Tymczasem marszand, kiedy mu się przedstawiła i powiedziała, kim była portretowana dziewczyna, zapłacił jej więcej, niż było potrzeba na podróż do Europy. A także na urządzenie się tam i życie, dopóki nie zdobędzie odpowiedniego zawodu, aby już nigdy nie musiała być utrzymywana przez mężczyznę.

EPILOG

Taksówka Marii zatrzymała się w rzędzie pojazdów przed wejściem do słynnego muzeum. Prado jest skarbnicą obrazów zbieranych w ciągu pięciuset lat przez królów Hiszpanii. Zawiera też dzieła największych malarzy tego kraju, takich jak: Velazquez, El Greco, Goya. Ludzie wytworni, bogaci i sławni przybyli tu na otwarcie pierwszej indywidualnej wystawy dzieł tajemniczego artysty, który sygnował swe obrazy znakiem małpy, będącej w wierzeniach starożytnych Majów opiekuńczym bóstwem artystów i skrybów.

Maria wiedziała, że przed wejściem będzie musiała przetrwać natarcie fotoreporterów i kamerzystów, nie wytrącało jej to jednak z równowagi. Wewnętrzne drżenie spowodowane było czekającym ją za chwilę spotkaniem. Przeszła przez zaporę kamer telewizyjnych ze spokojną pewnością kobiety, która wie, że jej obecność musi zostać zauważona.

- Kto to jest? - zapytał jakiś męski głos.

- To Andrina, projektantka... Ale nie ma jej na liście zaproszonych - ze zdziwieniem odpowiedziała któraś fotoreporterka.

Wewnątrz kierowano gości do urządzonych specjalnie na tę okazję szatni, gdzie Maria zostawiła swój elegancki, czarny, kaszmirowy szal. Jak dotąd nikt nie za uważył, że nie miała zaproszenia. Portier, który odbierał zaproszenia, stał u szczytu wspinałych schodów, w towarzystwie dwóch mężczyzn w strojach wieczorowych, sprawujących dyskretny nadzór nad całością. Maria podeszła do jednego z nich.

- Dobry wieczór. Nazywam się...

- Dobry wieczór, panno Rawlings - odpowiedział ku jej zdumieniu. - Proszę wejść. -

Dotknął ramienia portiera. - Ta pani nie potrzebuje zaproszenia - rzekł cicho.

Skąd znał jej prawdziwe nazwisko? Zbita z tropu wzięła katalog i przeszła do ogromnej sali, w której rozwieszono były obrazy jej ojca. Widziała je nie po raz pierwszy, od czasu gdy opuściła Meksyk. W Londynie, a także w Paryżu sprzedawano jego dzieła w domach aukcyjnych. Oglądała je, gdy były wystawiane publicznie, a potem czytała relacje o cenach, jakie osiągały. Nawet podziwiane pojedynczo, wywierały na niej duże wrażenie, a teraz wejście do sali, gdzie zgromadzono pięćdziesiąt jego najlepszych prac, odebrało jej wprost siły.

Wszędzie, gdzie spojrzała, czyhały na nią wspomnienia kraju, w którym się wychowała, i nieodparcie narzucała się żywa pamięć o ekscentrycznym geniuszu, który stanowił centrum jej świata, aż do tego niezapomnianego dnia, dawno temu, gdy wszedł w jej życie inny mężczyzna i wyrył w jej sercu i umyśle równie niezatarte piętno.

Gdyby to była zwykła wystawa, zaczęłaby przesuwać się wolno dookoła sali, oglądając dzieła jedno po drugim. Dziś okazało się to niemożliwe, była zbyt zdenerwowana. Zresztą mało kto patrzył na obrazy. W tej chwili trwały jeszcze ceremonie towarzyskie, pozdrawiano osoby znane, dokonywano prezentacji, kobiety pożerały oczyma stroje rywalek.

Zwracał uwagę jedynie obraz umieszczony pośrodku sali. Podeszła bliżej, ciekawa, która praca ojca znalazła się na tym honorowym miejscu. Gdy odsunęło się parę osób, przesłaniających widok, zobaczyła ze zdumieniem, że z płótna spogląda na nią jej własna twarz. Zrozumiała teraz, dlaczego rozpoznał ją mężczyzna, pełniący służbę przy wejściu. Odeszła szybko, zanim ktoś mógł dostrzec podobieństwo między białą ubraną, ogorzałą od słońca dziewczyną z obrazu, i bladą blondynką w czerni. Próbuując przyjść do siebie po tym zaskoczeniu, otworzyła katalog, by lepiej ukryć swą twarz. Na frontyśpisie znalazła reprodukcję swego portretu oraz podpis: „Portret córki artysty, Marii, w wieku lat dziewiętnastu - patrz noty na s. 15”.

- Dobry wieczór, panno Rawlings - powiedział ktoś. Odwróciwszy się, spostrzegła nieznanego mężczyznę.

- Pan Dysart dowiedział się, że pani jest tutaj. Chciałby zobaczyć się z panią przed oficjalnym otwarciem. Czy zechce pani pójść ze mną?

Taki właśnie bieg wypadków przewidziała. Jednak nie przyszło jej jakoś na myśl, że Raul pokaże jej portret na wystawie, ani że teraz, gdy jest już starsza, podobieństwo stanie się tak uderzające.

Mężczyzna wprowadził ją do niewielkiego pokoju. Była przygotowana, że spotka tu Raula, lecz pomieszczenie było puste.

- Pan Dysart przyjdzie za chwilę - oświadczył nieznajomy, wycofując się.

Maria nie brała pod uwagę spotkania Raula na osobności. Ale może tak będzie lepiej? Poczula, że zaczyna drzeć. Z wysiłkiem osiągnęła panowanie nad sobą. Jeśli okaże teraz najmniejszą słabość, on natychmiast odzyska dawną przewagę.

Otworzyły się drzwi. Odwróciła się, przybierając wyniosły wyraz twarzy. Przez chwilę, gdy stał w drzwiach, ubrany jak niegdyś w biały smoking, miała wrażenie, że czas się cofnął i że znajdują się znów w Meksyku w noc dobroczynnego balu.

Kiedy jednak wszedł do pokoju, zamykając spokojnie drzwi za sobą, spostrzegła, że nie jest to całkiem ten sam mężczyzna, którego zapamiętała. Ona też nie była już taką dziewczyną jak dawniej, a lata zmieniły również i jego. Włosy miał gęste, ale skronie przyprószyła siwizna, a twarz, wciąż mocno opalona, była szczuplejsza niż kiedyś.

- Dobry wieczór, Raulu - rzekła chłodno. - Czy jest jakiś szczególny powód, dla którego chciałeś się ze mną widzieć? Jeśli nie, wolałabym obejrzeć obrazy ojca. Tylko przypadek sprawił, że jestem tego wieczoru w Madrycie. - Była to zresztą prawda.

Gdyby nie zauważyła artykułu w „Timesie”, nic nie wiedziałaby o wystawie. -
Wyjeżdżam jutro wczesnym rankiem.

- Do licha, istnieje taki szczególny powód - powiedział, nie podnosząc głosu. - Kiedy uciekłaś, narobiłaś kilku osobom dużo niepotrzebnych zmartwień.

- Doprawdy? Nie mogę sobie wyobrazić, o kogo chodzi. Z pewnością nie o ciebie, musiałeś być zachwycony, tracąc mnie z oczu.

- Pozostawmy chwilowo moje reakcje na uboczu. Ciotka Iris była ogromnie zmartwiona, gdyż bardzo cię polubiła. Zmartwiłaś też Conrada, ponieważ był przyjacielem ciotki i twoje zniknięcie przeżywał razem z nią. Być może nie pamiętasz go, bo był stary i znałaś go krótko. Zresztą nikt z nas nie znaczył dla ciebie wiele.

- Przeciwnie. Gdybym miała adres twojej ciotki, pozostałabym z nią w kontakcie... o ile to nie wplątałoby mnie znów w kontakty z tobą.

Nigdy nie zapomniała przedziwnej stalowej szarości jego oczu, lecz ich blask w tej chwili był dla niej czymś nowym.

- Co to ma właściwie znaczyć? - zapytał.

- Nie możesz chyba oczekiwać, że będę cię traktowała życzliwie, skoro już raz się przekonałam, że mnie oszukałeś. Byłam tak naiwna, że to, co zapłaciłeś za zakupione obrazy, wydawało mi się ogromną sumą. Ale to był tylko drobny ułamek ich rzeczywistej wartości. Ja o tym nie wiedziałam, ale ty dobrze wiedziałeś.

Ku jej zaskoczeniu nie okazał najmniejszego zmieszania.

- Kiedy na to wpadłaś? - zapytał.

- Wkrótce potem, jak nadużyłeś mojego zaufania. Dlatego właśnie wyjechałam.

Chciałam powiedzieć ci o tym prosto w oczy, ale zrezygnowałam. Wydawało mi się, że lepiej będzie pogodzić się ze stratą i zapomnieć, że kiedykolwiek cię znałam. Tak też zrobiłam. A ty z pewnością również zapomniałeś o mnie... dopóki nie pojawiłam się dziś wieczorem i nie poczułeś się zagrożony.

- Zagrożony? - Charakterystyczny ruch jego brwi nie uległ zmianie. - O czym ty mówisz?

- Nie byłoby trudno ujawnić ten nędzny chwyt, jakim się posłużyłeś. Mam dotąd rachunek za obrazy, a raczej ma go mój adwokat. Jeśli zdecyduję się opowiedzieć o tym prasie... - Nie dokończyła zdania. - Czułabym się bardzo nieswojo na twoim miejscu.

- Czego chcesz ode mnie? Pieniądzy?

- Niedoczekanie twoje! - rzuciła mu gniewnie. - Nie jestem szantażystką. Nie wezmę twoich pieniędzy, nie chcę mieć z nimi nic do czynienia. Brzydzi mnie myśl, że kiedyś czułam dla ciebie wdzięczność. Czy panna Dysart jeszcze żyje?

- Tak, ale teraz nazywa się inaczej... jest panią Huntingdon. Ona i Conrad zdecydowali się pobrać wkrótce po tym, jak zniknęłaś. Miałaś być zaproszona na wesele, ale nie można cię było odnaleźć. Czy wyszłaś za mąż?

- Byłam zbyt zajęta robieniem kariery. Skoro twoja ciotka żyje, nie chciałabym sprawiać jej przykrości i nie nadam tej sprawie rozgłosu. Ale ty wiesz i ja wiem, że z moralnego punktu widzenia pewne obrazy... podstawa twojej kolekcji... w rzeczywistości nie należą do ciebie. Zdobyłeś je w sposób, do jakiego nie zniżyłby się

zaden przyzwoity człowiek. Widzę, że jednak potrafisz z tym żyć, Raul, ja... będąc na twoim miejscu... nie umiałabym.

Gdy to mówiła, wyraz jego twarzy uległ zmianie. Z oczu zniknął gniew, złagodniał surowy zarys ust.

- Przeżyłem ciężkie lata po twoim odejściu, ale nie z tego powodu. Porozmawiamy o tym później, Mario. Teraz muszę odejść, by wziąć udział w uroczystości otwarcia. W tym momencie otworzyły się drzwi i mężczyzna, który przyprowadził Marię, wsunął głowę.

- Już czas, panie Dysart.

- Idę, Stephen. Zachciej się zająć panną Rawlings, dobrze? Jeszcze nie skończyliśmy rozmowy, więc jesteś odpowiedzialny za to, by nie opuściła gmachu.

- Tak, sir.

Raul wyszedł z pokoju.

- Nie wiem, w jaki sposób zdołałby mnie pan zatrzymać, gdybym zdecydowała się wyjść - powiedziała gniewnie Maria.

- Stracę pracę, jeśli tego nie zrobię - odrzekł Stephen z wymuszonym uśmiechem. - Pan Dysart żąda, by jego rozkazy wykonywane były co do joty. Jeśli nie... - wzruszył wymownie ramionami.

- Proszę się nie martwić, nie wyleci pan z pracy przeze mnie. Skoro już przyszedłem, chcę zobaczyć wystawę. Niektóre obrazy widziałam przedtem, ale wiele jest dla mnie nowych.

- Nad wejściem do sali wystawowej znajduje się galeryjka. Może pani stamtąd obejrzeć ceremonię otwarcia, jeśli chce pani zachować incognito.

Weszli na galeryjkę, a tymczasem na podium zaczęli już się pojawiać co ważniejsi goście, witani burzliwymi oklaskami i ukłonami bliżej stojących. Maria zastanawiała się, czy przyjdzie tu Carolina i czy bardzo się przez ten czas zmieniła. Prawdopodobnie mają dziś z Raulem przynajmniej dwoje dzieci, ale chyba Carolina nie roztyła się, tak jak Meksykanki z niższych warstw społecznych.

- Gdzie jest żona pana Dysarta? - spytała szeptem swego towarzysza.

- Pan Dysart nie jest żonaty, panno Rawlings - odparł zdumiony.

- Czy to znaczy, że już się rozwiódł?

- O ile wiem, nigdy się nie ożenił.

Maria była zaskoczona i zaczęła zastanawiać się, co się między nimi mogło zdarzyć, kiedy właśnie jakiś mężczyzna na podium podszedł do mównicy i czekał, aż ucichnie gwar rozmów.

- Wasze ekscelencje, panie i panowie...

Zaczął mówić, a Maria nagle przypomniała sobie o czymś, czego nie zdążyła zrobić, gdyż przerwał jej Stephen, prowadząc do Raula. Otworzyła więc katalog, by sprawdzić numer strony z notami, odnoszącymi się do jej portretu. Patrząc teraz na płótno, zdała sobie sprawę, że widziała je po raz ostatni, kiedy Raul pomagał pakować ich rzeczy. Potem jej spojrzenie padło na stronę tytułową katalogu. Zwróciła uwagę na własne nazwisko wśród zdań wydrukowanych u dołu drobnymi czcionkami:

„Wszystkie obrazy są własnością Fundacji Marii Rawlings z siedzibą w Meridzie (Meksyk). Po wystawieniu w Europie kolekcja będzie przechowywana w Meridzie w dziewiętnastowiecznej rezydencji, należącej niegdyś do rodziny meksykańskiej żony malarza”.

Maria osłupiała ze zdumienia. Chwyciła Stephena za ramię.

- Co to znaczy? - Wskazała palcem zadziwiający fragment. - W „Timesie” nic nie pisano na ten temat.

- Nie, pierwsze doniesienia prasowe jeszcze nie wspominały o tym. Pan Dysart powołał fundację celem utrzymania...

- Ale dlaczego nosi imię moje, a nie mojego ojca?

- Ponieważ tak chciał pan Dysart. Nie pracowałem jeszcze u niego, kiedy powstawała ta fundacja, jestem tu dopiero cztery lata. To było już... - Urwał, gdyż właśnie zaczął mówić ambasador amerykański.

Maria przysłuchiwała się wzruszona, kiedy wyrażał satysfakcję z powodu rosnącej sławy malarza. Po jego mowie ambasador brytyjski przypomniał, że matka artysty była Angielką, a potem zapowiedziano wystąpienie przewodniczącego zarządu fundacji.

W porównaniu z trzema poprzednimi mówcami, poważnymi panami w średnim wieku, szczupły, wysportowany Raul wyglądał uderzająco młodo. Z galeryjki nie widać było srebrnych nitok w jego włosach. Dziękował za oklaski, kłaniając się z czarującym uśmiechem. Wyglądał teraz tak nieodparcie pociągająco, jak we wspomnieniach Marii.

- Piętnaście lat temu zobaczyłem w Nowym Jorku obraz, który zawładnął moją wyobraźnią - zaczął po formalnym wstępie. - Galeria była niewielka, cena płótna niska. Kupiłem je. Nie było podpisu, tylko zygzak, który rozpoznałem jako znak małpy... znałem już trochę Meksyk. W jakiś czas potem pewien kompetentny marszand poznał się na wartości malarstwa tego artysty i zwrócił na niego uwagę krytyków. Malarz u schyłku życia stał się bardzo modny, mimo to nadal żył w odosobnieniu. Towarzyszyła mu córka, której imię nosi fundacja. Portret Marii Rawlings jest jednym z najpiękniejszych dzieł na tej objazdowej wystawie - ciągnął dalej Raul. - A George Rawlings przekazał swe artystyczne uzdolnienia córce, która po jego śmierci, siedem lat temu, rozpoczęła karierę projektantki mody. Wielu z państwa zna ją pod pseudonimem zawodowym... to sławna Andrina.

Szmer zdumienia rozległ się wśród słuchaczy, a Maria nie mogła pojąć, jak i kiedy rozszyfrował jej tożsamość. Reszta przemówienia dotyczyła prac ojca i starań fundacji o odnalezienie wszystkich jego obrazów, by, jeśli to możliwe, pozyskać je dla galerii w Meridzie.

Wraz ze Stephenem opuściła galeryjkę. Spotkali Raula idącego korytarzem.

- Nie przypuszczam, byś chciała spotkać się z gromadą obcych ludzi, a i ja nie mam na to ochoty - powiedział zdecydowanym tonem. - Stephen, proszę mnie zastąpić.

Już przeprosiłem obu ambasadorów, zapewniając, że moja obecność stała się nagle nieodzowna zupełnie gdzie indziej. Chodźmy, Mario. Musimy nadrobić stracony czas. Wymkniemy się tylnym wyjściem.

W kilka minut później zamknęły się za nimi niepozorne drzwi. Maria zapomniała już, jak zimno jest na dworze.

- Mój szal! - zawołała.

- Odbierzemy go potem. To niedaleko. - Raul zdjął smokingowy żakiet i otulił ją. Wkrótce znaleźli się w ciepłym wnętrzu jego hotelu.

- Kiedy rozszyfrowałeś mój zawodowy pseudonim? - spytała, gdy szli do windy.

- Tuż przed wejściem na podium. Powiedział mi o tym mój człowiek, odpowiedzialny za kontakty z mediami. Pytał o ciebie ktoś z prasy, kto widział, jak przyjechałaś i zorientował się, że Andrina i córka Rawlingsa to jedna i ta sama osoba. Nie rozumiem, dlaczego nie wpadł na tę myśl żaden z moich współpracowników i jak udało ci się udaremnić wszystkie próby odnalezienia ciebie. Czy zdajesz sobie sprawę, że pomysł zorganizowania wystawy prac twojego ojca miał wywabić cię z kryjóWKi?

- Nie ukrywałam się. Nie miałam pojęcia, że mnie szukasz.

- O wielu rzeczach nie miałaś pojęcia - odpowiedział, patrząc na nią. - Między innymi o tym, że byłem w tobie zakochany.

- Ja... ja... myślałam, że masz zamiar ożenić się z Carolina.

- Myliłaś się - uciał krótko. - Czekałem, aż dorosiesz. Łatwo mógłbym zawrócić ci w głowie, ale chciałem, żebyś dorosła i odczuwała to samo, co ja. Nie miałaś wtedy pojęcia, jaka byłaś piękna, i co świat mógłby ci ofiarować. Byłaś takim młodzieńcem niewiniątkiem... Jedynym mężczyzną, jakiego znałaś poza mną, był ten młody Duńczyk, Eriksen. To on zawiadomił mnie, że u ciebie wszystko w porządku... ale dopiero gdy wyjechałaś już z Danii.

- Chris odezwał się do ciebie? - spytała całkiem zaskoczona. - Przecież obiecał, że tego nie zrobi.

- On także był w tobie zakochany. Czy jest jeszcze wiele rzeczy, o których nie wiesz?

- zapytał sarkastycznie.

Szli korytarzem wysłanym puszystym dywanem, gdzie na złożonych konsolach stały kunsztownie ułożone bukiety kwiatów.

- Może był zakochany... wtedy. Teraz już się ożenił... bardzo szczęśliwie. Czego się dowiedziałeś od niego?

- Że jesteś bezpieczna i że czujesz się dobrze. Nic więcej. Pojechałem więc do Kopenhagi, by się z nim spotkać, ale nie mogłem wydobyć z niego nic więcej. Nie chciał mi powiedzieć, dokąd pojechałaś i dlaczego opuściłaś Cancun.

Raul otworzył drzwi i wprowadził ją do luksusowego salonu. Przypomniał się Marii hotel w Mendzie i apartament, który dzieliła z jego ciotką. Ale wydało się jej, że to było przed wiekami.

- Kazałem śledzić Eriksena przez jakiś czas, w nadziei, że doprowadzi mnie do ciebie - opowiadał dalej. - Ale on nie wyjeżdżał z Danii, a ty już tam nie wróciłaś.

Doszedłem do wniosku, że się nim posłużyłaś dla jakichś tam swoich celów...

- To nieprawda! - wybuchnęła oburzeniem. - Przecież Chris był jedyną osobą, do której mogłam się zwrócić. Nie wiedziałam jeszcze, że ojciec zostawił mi tak dużo pieniędzy. Napisałam do prawników ojca w Nowym Jorku, by ich zawiadomić o jego śmierci, bo tak mi kazał, lecz załatwienie formalności trwało jeszcze jakiś czas i

dopiero później okazało się, że nie byłam wcale tak biedna, jak przypuszczałam. Chris zawsze wiedział, co czułam do ciebie. Nie powiedziałam mu jedynie, co mi zrobiłeś... co myślałam, że mi zrobiłeś.

- Więc rzeczywiście uwierzyłaś, że mógłbym cię aż tak oszukać? - spytał zimno Raul.

- A cóż innego mogłam pomyśleć? Miałam dowód czarno na białym... Znałam sumę, jaką zapłaciłeś za wszystkie obrazy mojego ojca i znałam już cenę jego jednego obrazu... Dlaczego to zrobiłeś?

- Chciałem cały czas mieć cię na oku. Liczyłem, że kiedy uwolnię się od budowy w Playa del Carmen, zabiorę cię do Anglii, gdzie zapiszę cię na kursy sztuk pięknych czy na coś innego w tym rodzaju. Ale ty mnie uprzedziłaś. Niewątpliwie z twojego punktu widzenia wszystko poszło lepiej, niż ja zaplanowałem.

- Być może. W każdym razie mam ogromną satysfakcję, że zrobiłam karierę sama, bez niczyjej pomocy. Nawet jeśli ty nie słyszałeś nigdy o Andrinie, wierz mi, że znają ją dobrze kobiety interesujące się modą. W obecnej sytuacji stać mnie, aby zatrzymać się w „Ritzu”... Chciałam jednak uniknąć przypadkowego spotkania z tobą w holu, co pokrzyżowałoby moje plany.

- Jakie?

- Planowałam zdemaskować cię publicznie - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. - Ale zajrzałam do katalogu i zorientowałam się, że okropnie bym się ośmieszyła.

- Musiałaś mnie bardzo głęboko nienawidzić, jeśli chciałaś posunąć się aż tak daleko.

- A czy ty byś tego nie zrobił... gdyby ktoś, kogo kochałeś, wykorzystał cię w tak haniebny sposób? Miałam dziewiętnaście lat, moja pewność siebie była krucha jak bańka mydlana. Nie mogłam wyobrazić sobie, by ktoś taki jak ty wolał mnie od Caroliny. I teraz jeszcze trudno mi w to uwierzyć. Dlaczego mężczyzna, który osiągnął wszystko, miałby pragnąć takiego naiwnego stworzenia, jakim wtedy byłam?

- Być może dlatego, że umiał już wówczas dostrzec te wszystkie zalety, które zrobiły z ciebie kobietę, jaką jesteś teraz.

- Nie wiesz, jaką kobietą jestem dzisiaj. Minęło tyle lat... Jesteśmy sobie obcy. Podszedł i ujął w dłonie jej twarz.

- Nie minął ani jeden dzień, bym o tobie nie myślał... nie tęsknił... nie pragnął twojego powrotu.

I nagle znalazła się w jego ramionach. Przyłgnęli do siebie, jakby to były ostatnie chwile przed ponownym, jeszcze boleśniejszym rozstaniem. Tuląc się do niego, czując obejmujące ją ramiona, Maria przeżywała lęk, że to jakiś szalony sen i że obudzi się lada moment.

- Raul... To trwało tak długo... byłam taka samotna - szeptała cichutko, kryjąc twarz na jego piersi.

- Wiem. Ale to już minęło. Już mi nie uciekniesz.

- Przygarnął ją znów, a jego ramiona zamknęły ją boleśnie jak w stalowej obręczy. - Mario... spójrz na mnie.

Uniosła twarz, osłepiona łzami ulgi i szczęścia.

- Czy będziesz umiał mi wybaczyć, że podejrzewałam cię o taką podłość?

- Pragnę wszystko ci wybaczyć. - Pochylił głowę i zaczął ją całować, najpierw łagodnie, a potem z coraz większą namiętnością.